Miesięcznik Italo-Polski

Polonia Italia

Nr. 1—2 ▪ 20.II.1938 ▪ ROK IV

Piętnastolecie Milicji Faszystowskiej

SPIS RZECZY – SOMMARIO

POLONIA-ITALIA

Redakcja i Administracja: Warszawa, Zgoda 7 tel. 641-46

L'ORGANIZZAZIONE NAZIONALE POLACCA DEL „SERVIZIO DEI GIOVANI"

L'opera iniziata già da qualche tempo e diretta ad unire tutte le forze nazionali polacche che hanno coscienza dell'importanza del momento storico attuale e della parte che può rappresentare la Polonia nel rinnovamento politico europeo, sta facendo notevoli progressi. Gettate le basi del movimento di concentrazione nazionale voluto dal Maresciallo Śmigly-Rydz al fine di potenziare il regime di autorità che fu stabilito in Polonia dal Maresciallo Piłsudski con la sua marcia su Varsavia nel maggio del 1926, gli uomini incaricati di assolvere l'altissimo compito ad essi affidato, si preoccuparono soprattutto di curare e di organizzare il movimento giovanile. Infatti, se un appunto potrebbe muoversi al regime che fu instaurato dalla volontà e dalla salda mano del Maresciallo Piłsudski, è quello di aver trascurato il movimento giovanile lasciando le varie correnti in balia delle opposizioni di destra e di sinistra, che fino a poco tempo fa se ne servirono per i loro scopi partigiani. Il nuovo movimento di concentrazione nazionale che ha per base il potenziamento dello Stato e l'esaltazione di tutti i valori nazionali contro il sovversivismo bolscevico, non poteva non preoccuparsi del problema dei giovani, le cui forze sembravano sbandarsi ai margini dei vari partiti e dei gruppi politici senza un preciso programma a carattere nazionalmente costruttivo.

Ed è perciò che il nuovo capo del movimento di concentrazione nazionale, generale Skwarczyński, ha voluto gettare le basi per una vasta organizzazione giovanile chiamata „Servizio dei giovani". Della nuova organizzazione sono entrate a far parte varie correnti giovanili: i „Giovani esploratori" a tendenza piuttosto nazionalista, la „Gioventù rurale" e quella lavoratrice, ed infine i cosidetti „tiratori" che hanno un'origine che potremmo definire di sinistra. Si è voluto organizzare una specie di fascio di forze giovanili che, pur conservando il loro carattere particolare, accettano pienamente i principii nazionali e statali che sono alla base del nuovo movimento. E' certo un notevole ed importante risultato quello raggiunto dal nuovo movimento di concentrazione nazionale, poichè bisogna rendersi conto che la grande difficoltà che si rileva particolarmente in Polonia è quella di riuscire ad accordare varie correnti politiche.

La giovane generazione polacca si è resa conto del pericolo che sovrasterebbe sul proprio paese, situato com'è alle frontiere del bolscevismo, nel caso in cui la vita della nazione continuasse ad irretirsi nelle lotte partigiane. Oggi il popolo polacco e i suoi uomini migliori hanno la ferma volontà di darsi un ordinamento statale rispondente alle esigenze dell'attuale situazione internazionale, lasciando da banda i vari irrealizzabili miti demo-socialisti. La nuova organizzazione giovanile denominata „Servizio dei giovani" non può essere classificata tra i partiti politici. Infatti il „Servizio dei giovani" non appartiene nè alla sinistra, nè al centro, nè alla destra, appartiene invece a qualche cosa di più superiore e di più immanente, appartiene cioè alla nazione. La sua attività è quindi strettamente in funzione nazionale. Il generale Skwarczyński che fino a pochi giorni fa comandò i reggimenti legionari alla frontiera sovietica dove da ben dieci anni egli faceva buona guardia, con soldatesca semplicità ha posto dinnanzi ai giovani il programma che essi debbono svolgere, programma che non ha nulla di fazioso perchè è al servizio degli interessi supremi del paese. „Dinnanzi ai vostri occhi io pongo la visione della Polonia forte e potente, la visione di una agricoltura razionalmente amministrata, senza capanne, con belle case, la visione di una potente industria e di organizzati centri operai, la visione di una fitta rete di comunicazioni". Questi sono gli obbiettivi che la gioventù polacca, ardimentosa e ben preparata, dovrà raggiungere. „Voi dovete rafforzare e consolidare la potenza della Polonia".

Questo programma costruttivo è stato compreso da gran parte della gioventù polacca che va ormai abbandonando i vecchi partiti per porsi al servizio esclusivo della nazione. Si tratta infatti oggi di superare e di abbandonare i vari partiti per dedicarsi esclusivamente all'opera indicata dal Maresciallo Śmigły-Rydz, che è quella di rendere sempre più forte la Polonia attraverso l'esercito, il potenziamento dell'industria e dell'agricoltura e il raggiungimento di una sana giustizia sociale, in modo da fare del paese una muraglia sempre più incrollabile contro gli assalti del disordine sovvertitore.

Egisto De Andreis

NA DROGACH FASZYZMU

Ekonomia klasyczna mało zajmowała się przeciwstawieniem kapitału i pracy, mało ją też obchodziły wyniki tego przeciwstawienia w życiu. Może jeszcze za wcześnie zresztą było na powstanie tych zainteresowań, a tym bardziej na rozpatrywanie ich właśnie z punktu widzenia zadań narodu i państwa.

Karol Marx pojawił się w czasie, gdy zainteresowania te już powstawały. Ale urok ekonomii klasycznej był jeszcze bardzo wielki, jej teorie były „prawami", w które wierzył i Karol Marx. Snuł on też rozpaczliwe i bezradne wnioski rozwiązania istniejącego ustroju społecznego, nad którym ciąży fatalizm praw ekonomicznych liberalizmu. Marx rozuzumował, jakby ówczesny ustrój miał trwać wiecznie — przynajmniej aż do tego marxowskiego zawalenia się całego świata; widział tylko to, co dotąd jest (wzgl. było), albo katastrofę, po której panować miała jego doktryna. Nie przypuszczał możliwości otwarcia się innej jakiejś drogi, którą w naszych oczach zdaje się otwierać faszyzm.

Dziedzina pracy przez długie lata była zapomniana i pozostawiona własnemu losowi; być może, że taka była ówczesna atmosfera dziejowa. Późniejsze dopiero lata starają się tę lukę zapełnić. Jeden z pierwszych przypomniał sobie o tym socjalizm i w tym właśnie zagadnieniu dostrzegł cały świat. Ale — co jest faktem — zagadnienia tego nie umiał rozwiązać. Czy nie dlatego, że dążąc do rozwiązania, sięgnął jedynie do argumentów materialistycznych, anarodowych i antynarodowych? Przez to żywemu wśród narodów dążeniu do uregulowania dziedziny pracy, położył na drodze tamę — właśnie w postaci urojonej konieczności odrzucenia żywego poczucia narodowego, Ojczyzny, idealistycznych popędów duszy ludzkiej. Człowiek nie chciał i nie mógł się tego wyzbyć — i socjalizm utknął; faszyzm reguluje życie społeczne, opierając się na tych silach — i ruszył z miejsca.

Liberalizm niósł ze sobą ludom i zwłaszcza jednostkom — wolność. Wolność jednak jest pojęciem, które można niejednakowo rozumieć. Dla komunisty krajem wolności — trzeba przypuszczać — będzie dzisiejsza Rosja, wolno mu bowiem robić tam to, co mu dyktuje jego sumienie i przekonanie. Krajem innej wolności będą Włochy, gdzie myśl nacjonalistyczna ma pełną swobodę i jest realizowana. Dla nacjonalisty nie będzie krajem wolności kraj, w którym każdy może robić to, co mu się podoba, bo staje to na przeszkodzie wolnemu rozwojowi narodu, którego dobro uważa on za wyższe od dobra jednostki i dla którego zdaniem jego wolność jednostki może i powina być skrępowana. Wolność uważa on nie za cel, lecz za środek, który jako taki powinien być opanowany i nadzorowany.

Faszyzmowi bywa stawiany zarzut, że przez jego reformę parlamentarną pozbawił on lud włoski jednego z atrybutów wolności politycznej, o który wiek XIX gorące toczył boje: udziału w rządach państwem. Jednak włoski korporatywizm nie usuwa obywateli z życia, nie pozbawia ich wpływu na losy państwa. Wprawdzie faszyzm zniósł wybory polityczne w tej formie, jaką przybierały dawniej; ale przez to nie zmniejszył się stan posiadania obywateli, zmienił tylko podstawę. Korporatywizm daje obywatelowi Włoch pole działania, a zatem i wpływu na terenie organizacyj syndykalnych, odsuwa natomiast od obywateli „politykę" w wulgarnym tego słowa znaczeniu, politykę pustą, posługującą się demagogią i rodzącą roznamiętnienie, uniemożliwia wtargnięcie do szerokich i złożonych zagadnień politycznych ludzi bez żadnego pojęcia o nich, co było fatalną cechą demokracji. Przez organizacje syndykalne „umiejscawia" natomiast obywatela na tym terenie, który jest mu właściwy, zatrzymuje w szrankach jego istotnej kompetencji, przez co zrywa ze szkodliwą złudą, jakoby do sprawowania polityki nadawał się każdy obywatel, złudą, uświęconą powszechnym głosowaniem. Faszyzm daje obywatelowi wpływ na losy państwa przez tę gałąź życia, na której obywatel zna się istotnie, przez co koncentruje jego siły, wzmacnia je, bodaj wzmacniając nawet tym sposobem jego wpływ; wpływ ten nie objawia się w oderwanych aktach głosowań politycznych, lecz wywierany jest w życiu codziennym, u jego podstaw. Można by rzec, że faszyzm uczy też uczestniczenia w życiu państwowym przez wykonywanie codziennych obowiązków, a nie przez korzystanie z odświętnych praw politycznych. Faszyzm organizuje robotnika w szeregach syndykatów, syndykaty zaś wcielił w system ustroju państwa. Przez to pociągnął masę robotniczą do uczestniczenia w życiu państwowym jej własną drogą, pozbawił natomiast ją, jak i inne warstwy, innej drogi wpływania na losy państwa, drogi, której znajomość była bardzo nikła, a na którą wpychał ludność demokratyzm. Przez to demokratyzm zajmował klasę robotniczą innymi sprawami, odsuwał od jej własnych spraw, stosunków i warunków pracy, zachowując

w tej dziedzinie swobodę dla siebie. Nie darmo okres liberalnego demokratyzmu był zarazem rozkwitem międzynarodowego kapitalizmu.

Włoskie syndykaty i korporacje nie są stowarzyszeniami dla ochrony robotnika przed przedsiębiorcą, są natomiast integralnym członem ustroju państwa. Związki zawodowe nie prowadzą tam też polityki w rozumieniu ogólnym; tą stroną życia narodu zajmuje się partia faszystowska, co na tle ustroju włoskiego nie jest wcale dziwne. Ustrój ten zwraca pilną uwagę na losy klasy robotniczej i zrodził się przy jej poparciu. Ale nie trzeba stąd wysnuwać jednostronnych wniosków o jego charakterze. Na ogół zwraca on szczególną uwagę na znaczenie, jakie ma w życiu narodu produkcja; faszyzm aprobuje i podkreśla czynnik inicjatywy prywatnej, prześwietla go jednak nowym momentem odpowiedzialności przed narodem i państwem, nadaje inicjatywie prywatnej piętno obowiązku społecznego, nie uświęca jej tylko pogonią za własnym zyskiem.

Na to, by można swobodniej mówić o faszyzmie, trzeba zrozumieć i poznać go nie tylko od strony formalnej struktury, jaką nadał narodowi włoskiemu. A jednym ze źródeł częstych błędnych sądów o tym kierunku jest zbyt mała bodaj świadomość tego, że jednak miarą urządzeń liberalnego demokratyzmu i miarą myślenia, zrutynizowanego tzw. demoliberalizmem nie można mierzyć faszyzmu, albowiem jest to prąd i ustrój inny.

Korporacyjny ustrój Włoch, nadany temu krajowi przez faszyzm, jest tam z wielu względów ustrojem narodowym. Są duże wątpliwości co do tego, czy można przeszczepić ustroje narodowe z kraju do kraju. Każdy kraj musi mieć własny, dostosowany do swych warunków. Skłonności do naśladowania kierunków politycznych innych narodów często nie są bynajmniej objawem uwielbienia dla tych kierunków, lecz raczej nieporadności w odszukaniu dla swego kraju własnej drogi rozwoju, zarazem zaś lenistwa umysłu i woli, które nie chcą szukać tej własnej drogi i wolą posuwać się po odnalezionej i wytyczonej już przez cudzy trud. Takie martwe naśladownictwo nie wychodzi na dobre krajowi, w którym jest aplikowane, może zaś stanowić karykaturę wzoru, a przez to pośrednio szkodzić i jemu samemu.

Jan Zdzitowiecki

Mussolini na czele milicji faszystowskiej w 15-letnią rocznicę jej założenia

Osadnictwo włoskie w Afryce Wschodniej

Gdy pierwsi osadnicy odpłynęli do Afryki Wschodniej, Italia wkroczyła na tory realizowania szeroko zakrojonego planu osadniczej kolonizacji Etiopii. Śmiałe te pionierskie poczynania Italii, mogące niewątpliwie napotkać masę najrozmaitszych trudności, spowodować mogą również radykalne zmiany w kolonialnej polityce Europy oraz stać się zwrotnym momentem jej politycznych i ekonomicznych ustosunkowań się do Afryki. Dotychczasowe bowiem kolonialne wysiłki europejskich metropolij, wyzyskując strategiczne walory kolonij i zmierzając do wyłącznie handlowej ich eksploatacji, dawno już przestały je uważać za tereny populacyjnego zagospodarowania nadwyżką swej ludności. Przyczyną tych zaniedbań były oczywiście nie same tylko trudności osadzenia w koloniach zwartej masy europejczyków, ponieważ o wspaniałych rezultatach takiego właśnie zagospodarowania świadczą wyniki kolonizacji Algerii i Afryki Południowej, lecz przede wszystkim kompletne wyczerpanie się u tych mocarstw elementu emigracyjnego w ogóle, a rolniczego, będącego ostoją wszelkiej kolonizacji, w szczególności.

Polityczny i gospodarczy układ międzynarodowych stosunków powojennych stopniowo i kolejno zamykał wszystkie drogi dotychczasowej italskiej emigracji. Przeciętna natomiast roczna kwota tych emigrantów z lat 1900/1914 znacznie przekraczała 600,000, w czym sama tylko daleka emigracja zamorska sięgała 370,000. Konieczności wyżywienia tych mas, coraz szczelniej zamykanych w granicach pozbawionego naturalnych bogactw kraju, oraz nieustanny przyrost ludności, zmuszal do poszukiwań terenów emigracyjnych w ramach własnego imperium i do intensywnego ich zagospodarowywania.

Jeżeli emigracyjne potrzeby Italii dostatecznie tłumaczą założenia jej polityki kolonialnej, jeszcze wyraźniej uwypuklają się one w świetle ideologii faszystowskiego reżimu. W rozumieniu bowiem jego twórcy, istnienie państwa, jak i siły narodu, ściśle są związane z jego rozwojem demograficznym, oraz wzrostem moralnych wartości obywateli. Z jednej więc strony, warstwa rolnicza, tak dbająca o rozwój gatunku, podnosi materialne walory państwa, z drugiej „życie na roli stwarza warunki najbardziej sprzyjające fizycznemu i moralnemu zdrowiu rasy, wieśniacze bowiem rodziny są zawsze zazdrosnymi stróżami wszelkich ideałów życia. Życie na roli zacieśnia też więzy rodzinne i podnieca do oszczędzania, a praca rolnicza zmusza człowieka do wyczuwania i oceniania całej szlachetności jego twórczych wysiłków".

Wychodząc też z tych założeń i stwierdzając, że czasy stosowania samej tylko polityki urbanistycznej już przeminęły, wódz faszyzmu uważa, iż nie należy żałować bodaj pół wieku pracy i wielu miliardów dla podniesienia poziomu rolniczego charakteru Italii. W ten tylko bowiem sposób będzie można uniknąć kryzysu ekonomicznego i ogólnego upadku, charakteryzujących obecny stan niejednego z narodów. Naturalne warunki półwyspu Apenińskiego nie należą jednak do specjalnie sprzyjających należytemu zagospodarowaniu licznej masy rolników. Terytorium Italii, mniejsze od Polski i prawie w 4/5 górzyste, nawet przy ogromnym nakładzie pracy nie może wyżywić swej dzisiejszej już 43 milionowej, a w połowie rolniczej ludności. Taki też stan faktyczny całkowicie uzasadnia powiedzenie Duce o „konieczności wydobycia maksymalnej urodzajności z każdej skiby ziemi" oraz o „podjęciu przez rewindykujący swój wieśniaczy charakter reżim faszystowski całości płynących z tego obowiązków". Stąd też i ogromny wysiłek w polityce „Battaglia del grano", i potężne nakłady finansowe w polityce „Bonifica integrale", i nieustanne starania o jak najściślejsze związanie z własnym kawałkiem ziemi wędrownej masy robotników rolnych „braccianti", i wreszcie ostatnie poczynania osadnictwa kolonialnego. Zupełnie naturalna jest bowiem tendencja do osadzenia na dalekiej nawet zamorskiej roli wciąż wzrastającej ilości rolników, skoro zabrakło im miejsca na własnej rodzinnej ziemi.

Prowadzone już od paru lat kolonizacyjno-osadnicze prace w Libii, dały pewien zasób doświadczeń, pozwalających, z oczywistym uwzględnieniem innych warunków naturalnych, na ich zastosowanie w analogicznych poczynaniach w Etiopii, dokąd w połowie stycznia odpłynęła właśnie pierwsza grupa osadników kolonialnych. Charakterystyczną jednak cechą nowej organizacji kolonizacyjnej jest ścisła regionalizacja grup osadniczych, przewidująca, że określone prowincje Italii zaludniać będą im wyłącznie przydzielone odpowiednie rejony Etiopii. Powołano już w tym celu trzy organizacje regionalne w prowincjach najbardziej dotkniętych rolniczym bezrobociem, jak Apulia, Wenecja i Romania. W paru innych przechodzą one stadium organizowania się, a w reszcie przewiduje się ich stopniowe tworzenie w miarę rozporządzalnych kredytów. Pierwsza grupa osadników z Apulii rozpoczęła już swe prace na płaskowyżach Harraru; w połowie lutego odpływa do kraju Amhary, użyźniającego za pośrednictwem jeziora Tana i Nilu bawełniane pola Sudanu i Egiptu, pierwsza grupa osadników z Wenecji, a w ślad za nią przybędą na bogate i urodzajne ziemie Gimmy pierwsi osadnicy z Romanii. W ten sposób na nadających się do europejskiego osadnictwa, prawie bezludnych i gospodarczo zaniedbanych ziemiach Etiopii, powstaną stopniowo kolonialne latorośle wszystkich, lub przynajmniej większości prowincyj Italii.

Stosując poza tym ten sam co i w Libii system kolonizacyjny, przydzielać się będzie tym grupom osadniczym tylko ziemie domanialne, których bogaty zapas odziedziczyły władze kolonialne po rozmaitych suwerennych i feudalnych władcach Etiopii. Ziemie te nie odrazu również przechodzić będą na własność uprawiających je kolonistów, koncesje na nie dostają bowiem owe prowincjonalne osadnicze

organizacje Italii. One też, pod najściślejszym nadzorem władz państwowych, rekrutują osadników, zatrudniając ich pierwotnie w charakterze swych pracowników-udziałowców. W ciągu też dwuletniej praktyki w gospodarstwie, odpowiadającym warunkom jego przyszłej samodzielnej działalności, taki kandydat na kolonistę pod fachowym kierownictwem nabywa doświadczenia w organizowaniu kolonialnego gospodarstwa rolnego, jak również przyzwyczaja się do koordynowania swych poczynań w ramach ogólnego planowego gospodarstwa całego rejonu. Po dwuletniej pracy w takich warunkach otrzymuje on własne gospodarstwo rolne ze wszelkimi potrzebnymi dla jego należytego funkcjonowania budynkami, inwentarzem i narzędziami, pod warunkiem oczywiście, że okaże się fizycznie zdolnym do zaaklimatyzowania się w nowych dla niego warunkach kolonii, oraz fachowo odpowiednim dla dalszego samodzielnego prowadzenia tego gospodarstwa. Utrzymując w ten sposób zagospodarowaną już działkę ziemi, sięgającą od 30 do 50 hektarów, zdobywa on środki utrzymania swego i swej rodziny; należność za nią rozkłada mu się na drobne, spłacane w ciągu długich lat, raty.

W przewidywaniu daleko idącej rozbudowy osadnictwa europejskiego w Etiopii, władze Italii już dzisiaj starannie przygotowują kadry fachowe, mające nią w przyszłości kierować. Ustanawia się w tym celu na rolniczych i kolonialnych wydziałach uczelni Italii liczny szereg specjalnych stypendiów, przeznaczając je dla studiujących te etiopskie kolonialno-osadnicze zagadnienia. Usiłując natomiast podkreślić regionalny charakter grup osadniczych, w miarę możliwości dąży się również do zapewnienia im fachowego kierownictwa z pośród ich własnych ziomków, dając im pierwszeństwo w otrzymywaniu takich stypendiów. Sądzi się bowiem z całą słusznością, że w ciężkich warunkach pionierstwa kolonialnego, niemałe znaczenie posiada lojalna współpraca całego zespołu, która może być tym ściślejsza im bliżsi sobie czuć się będą podejmujący ją osadnicy.

Licząca przeszło 1,700.000 km. powierzchnia Italskiej Afryki Wschodniej, o zaledwie 12-milionowym zaludnieniu, mogłaby łatwo wchłonąć ludność niejednego wielkiego mocarstwa Europy, gdyby nie stał temu na przeszkodzie jej tropikalny klimat. Przez długi szereg lat prawie powszechnie uważano te przeszkody za nieprzezwyciężone i uniemożliwiające zwarte europejskie osadnictwo w koloniach. Nieustannie jednak zmniejszająca się ilość wolnych dla europejskiej ekspansji ziem kolonialnych, zmuszająca do wszechstronniejszego użytkowania zdobytych już terytoriów i związane w tym gruntowniejsze ich badania, oraz wypływające stąd zdobycze wiedzy kolonialnej, przekonały o niesłuszności wielu dawniejszych przesądów. Przede wszystkim stwierdzono, że wzniesienie danego kraju nad poziom morza znacznie łagodzi ujemne dla europejczyków strony jego klimatu, a zastosowanie odpowiednich sposobów odżywiania się i higieny, udostępniają im możliwości stałego w nim zamieszkiwania i normalnej pracy fizycznej. Jeżeli te osiągnięcia dalekie są jeszcze od możliwości szerokiego otwarcia przed białym człowiekiem wszystkich tropikalnych kolonij globu, to jednak już dziś umożliwiają one w wielu z nich zwarte jego osadnictwo. W szczególności tym celom odpowiadają płaskowyża Etiopii, dysponujące i odpowiednią glebą, i właściwymi warunkami hydrograficznymi, i umożliwiającym użytkową wegetację klimatem. Osadniczej kolonizacji tych właśnie terytoriów podejmuje się obecnie Italia.

Całkowite już wyczerpanie się elementu emigracyjnego u głównych posiadaczy kolonialnych, nie tylko nie pozwalało im na podjęcie prób takiego, na szerszą skalę zakrojonego, osadnictwa, lecz zmuszało do niechętnego traktowania takich wysiłków, czynionych przez inne narody. Stąd też staranne rozpowszechnianie legendy o całkowitej bezużyteczności kolonij dla celów osadniczych. Wielka Brytania, dysponująca olbrzymimi terytoriami Afryki Wschodniej, odpowiadającymi w swej przeważnej masie takim właśnie warunkom zasiedlenia, specjalnie odczuwała tego rodzaju zagrożenie jej interesom, tym istotniejsze, że najbardziej właściwe dla europejskiego osadnictwa rejony tych krajów są starannie omijane przez ludność murzyńską, przekładającą zamieszkiwanie w bardziej gorących rejonach dolin. Jednak nie brak również Anglików, odważnie stwierdzających konieczność europejskiego zasiedlenia nadających się do tego krajów Afryki. Sir Edward Grigg, gubernator sąsiadującej z Etiopią i leżącej pod równikiem Kenyi, stwierdza, iż Kanada, Australia i Nowa Zelandia rozbudowały swe bogate gospodarstwa narodowe jedynie tylko dzięki pracy białego człowieka, mimo, że „chłody stepów Kanady są trudniejsze do zniesienia niż klimat Kenyi, a gorąco Australii nie jest bardziej znośne od spiekoty tej ostatniej". Dlatego też dochodzi do konkluzji, że „ośrodkiem dążeń tej kolonii winno być osadnictwo i jeszcze raz osadnictwo".

Ponieważ Imperium Brytyjskie posiada masę dominiów i kolonij, wołających nieustannie o takie właśnie osadnicze poczynania, usiłowano przeto je zainicjować bodaj w krajach o założonych już podstawach europejskiej cywilizacji, jak Kanada i Australia. Zaplanowano więc odpływ z metropolii ku tym dominiom fali pozbawionych pracy robotników przemysłowych. Mimo olbrzymich nakładów finansowych, tak ze strony rządu metropolii, jak i obu rządów dominialnych, przekonano się jednak szybko, że element ten zupełnie nie odpowiada potrzebom kolonizacyjnym. Jak stwierdza bowiem Sir Chiozza Money, trudno jest czegoś dokonać z ludźmi, którzy nawet nie potrafią zagospodarować zwykłego ogródka podmiejskiego, i dochodzi do wniosku, że „Australia i Nowa Zelandia potrzebują prawdziwych rolników, a nie mieszczuchów". Nic więc dziwnego, że w świetle tych doświadczeń opinia brytyjska bacznie śledzi poczynania Italii, dysponującej w nadmiarze takim właśnie elementem i usiłującej go zainstalować na zdobytych ziemiach Etiopii. Niemniej czujna jest w tej dziedzinie i opinia publiczna Francji, nie dysponującej już prawie żadnym przyrostem naturalnym.

Artykuł znanego kolonialisty P. Mille'a w „Temps" (17.XI. 37), wskazuje, że metoda kolonizacyjna, zastosowana przez Italię, przypomina francuskie poczynania w kolonizowaniu Kanady i Algerii. Już samo to porównanie nasuwa przypuszczenie możliwych rezultatów, ponieważ miliony francuskich obywateli w tych krajach wykazują obecnie znaczniejsze regeneracyjne zdolności niż obywatele macierzy. Dlatego też autor artykułu uważa, że nawet

zważywszy szereg rozmaitych politycznych i finansowych przeszkód, nie ma powodów, dla których poczynania Italii w Etiopii nie miałyby się udać; przeciwnie, należy raczej sądzić, że w drugim lub trzecim pokoleniu mogą one wydać tak zadawalniające jak w Algerii rezultaty. Demograficzne bowiem warunki Italii w Etiopii są takie same, jak sto lat temu Francji w Algerii. Wówczas bowiem przeważała we Francji ludność rolnicza, a jej wieśniak był wytrwały i twardy w pracy na roli, poszukując w niej nie zysków, lecz samych tylko możliwości wyżywienia. Nie rozumiejąc innego sposobu bytowania, jak tylko w uprawianiu roli, był zdecydowany umrzeć raczej niż opuścić użyźnianą przez się ziemię. Nie znając poza tym warunków życia w mieście, był on rolnikiem i wieśniakiem w najwłaściwszym znaczeniu tego słowa. Taki to właśnie rolnik i wieśniak, niezastąpiony w wyzyskiwaniu naturalnych bogactw każdego pierwotnego kraju, skolonizował Północną Afrykę Francuską, a obecnie podejmuje się tego zadania we Wschodniej Afryce Italskiej.

Zbyt bliskie sąsiedztwo z Etiopią, przeważnie bardzo słabo zaludnionych, kolonij Wielkiej Brytanii, napawa Anglików znacznie większym sceptycyzmem w ocenianiu tych italskich poczynań. Jednak i na brytyjskich wyspach zaczynają już rozumieć samo znaczenie tego eksperymentu, i oceniać możliwości pozytywnych jego osiągnięć. Wydana niedawno praca Royal Institute of International Affairs, podkreślając, że na tak szeroką skalę zakrojonej kolonialnej polityki osadniczej jeszcze nigdy nie podejmowano, uważa za konieczne baczne śledzenie obecnych wysiłków Italii. Jak bowiem sądzi Instytut, jest możliwe, że emigranci z południowej Europy, bardziej przyzwyczajeni do gorącego klimatu i niskiego „standard of living", mogą osiągnąć dodatnie rezultaty w swej pracy na kolonialnej roli.

W rozważaniach kolonialnej polityki Italii, stwierdzić należy fakty niekwestionowane, jak konieczność znalezienia ujścia dla przeludnionego rolniczego elementu metropolii, oraz imperatywność potrzeb zwaloryzowania olbrzymich, leżących dotychczas odłogiem, naturalnych bogactw Etiopii i jej szerokich możliwości rolniczych. Jeżeli duże wzniesienia nad poziom morza większości jej krajów, ułatwia ich zaludnienie europejskim elementem osadniczym, to jednak jej dotychczasowe gospodarcze zaniedbania znacznie takie poczynania hamują. Trudne bowiem same przez się warunki aklimatyzacji europejczyków w kraju kolonialnym, wymagają tym większych nakładów finansowych dla rozbudowy ogólno-gospodarczych, społecznych i zdrowotnych podstaw ich trwałego osiedlenia. Rozkładając na większą ilość lat realizowanie tych planów osadniczych, przeszkody te nie uniemożliwiają jednak ich ostatecznej realizacji. Już dziś bowiem, po rocznej zaledwie pracy, z 10.000 km. magistralnych dróg, przewidzianych w sześcioletnim planie gospodarczej rozbudowy imperium, całkowicie wybitumowano przeszło 20%, a na innych 15% umożliwiono prowizoryczną cyrkulację. W świetle tych pierwszych osiągnięć można sądzić, że tworząc solidną podstawę gospodarczej jedności imperium, oraz umożliwiając odpływ na zewnątrz jego wzrastającej produkcji, w miarę swego rozwoju, będą one również przyśpieszać realizowanie jego europejskiej kolonizacji osadniczej.

Roman Piotrowicz

ORGANIZACJA SZKOLNICTWA WE WŁOSKIEJ AFRYCE WSCHODNIEJ

Wspominaliśmy już niejednokrotnie o szkolnictwie na ziemiach cesarstwa Etiopii. Ale zagadnienie to jest tak skomplikowane, i tak wiele już osiągnięto za pomocą szkoły na polu pracy cywilizacyjnej, że warto zatrzymać się chwilę przy tak ciekawym temacie.

Wszystkie organizacje, obejmujące młodzież etiopską w formie instytucyj społecznych, politycznych i oświatowych, są sharmonizowane ze szkolnictwem w Etiopii. Szkoła poza tym musi być ogniwem, łączącym młode pokolenie włoskiej Afryki Wschodniej z ich nową ojczyzną, która przyjmie je do swoich instytucyj. Aby szkoła odpowiadała tej funkcji twórczej i kształcącej a nawet przekształcającej, musiała stać się systemem bardzo rozgałęzionym i niezwykle czułym.

Generalny Inspektorat szkolny, organ Ministerstwa Afryki Wschodniej, działa za pomocą swoich przedstawicielstw przy rządzie centralnym i przy poszczególnych rządach Afryki Wschodniej. Na razie urzędy te funkcjonują w całej pelni tylko w Addis Abebie i w Asmarze. W innych stolicach poszczególnych krajów włoskiej Afryki Wschodniej przydzieleni specjalnie dyrektorowie czuwają nad szkolnictwem elementarnym.

Podział instytucyj szkolnych na terytoriach Imperium jest następujący:

W *Addis Abebie* istnieje Liceum i Gimnazjum im. Wiktora Emanuela III, posiadające 140 uczniów; Niższy Instytut Techniczny, liczący 60 uczniów, Państwowa Szkoła Powszechna, i Szkoła Powszechna misyjna o prawach państwowych dla Europejczyków z 300 uczniami.

Dla tubylców założono szkołę powszechną męską z pięcioma pierwszymi oddziałami i jednym oddziałem drugim; uczęszcza do niej 300 chłopców; szkołę żeńską (misja Kapucynów) z dwoma oddziałami pierwszymi i jednym oddziałem drugim, liczącą 100 uczennic; szkołę powszechną męską (misja della Consolata) liczącą cztery pierwsze oddziały i 80 uczniów; szkołę Kapucynów w Kabbana (przedmieście Addis Abeby) liczącą 2 oddziały i uczęszczaną przez 45 uczniów. Inne szkoły okręgu Addis Abeby znajdują się w stolicy, w Moggio i Oletta, obejmując 200 dzieci tubylców.

W *Erytrei* znajdują się następujące szkoły: Liceum, Gimnazjum oraz Instytut Techniczny w Asmarze; 6 państwowych szkół powszechnych: w Asmarze, w Massawie, w Cheren, w Adi Caleh, w Udi Ugri i w Assab: uczęszcza do nich 950 dzieci, z tych 625 Włochów. Szkoły dla tubylców powstały w Asmarze, w Massawie, w Adi Ugri, w Adi Caleh, w Cheren, w Assab, w Ghinda, w Adui, w Addigrat, w Agordat, w Axum, w Abbi Addi, w Aragure, w Ad Teclesan w Barentù, w Decamerè, w Enticcio, w Enda Selassie, w Enda Medani Alem, w Gheleb, w Hazim, w Macalle, w Megba, w Mai Cen, w Quoram, w Senafe, w Tessenei, w Thio, w Zazzega. Szkoły te posiadają łącznie 140 oddziałów i 5073 uczniów. Noszą one imiona bohaterów, poległych w wojnie etiopskiej i świadczą o tym, jak dzieło cywilizacji i postępu uświęca zdobycze wojenne.

Istnieje poza tym Ochronka i Instytut metysów pod wezwaniem św. Józefa w Asmarze, mający 118 wychowanków, Szkoły Misji Katolickiej i Seminarium Misji Katolickiej w Cheren z 116 uczniami, oraz szkoły gminy greckiej dla 32 dzieci w Asmarze.

W okręgu *Harrar* otwarto liceum i Gimnazjum dla 60 uczniów w samym Harrarze; instytut techniczny w Dire Daua. Szkoły powszechne dla Włochów i tubylców, rozsypane w Harrarze, w Dire Daua i w Giggiga obejmują około 1000 uczniów.

W Somalii istnieje w Mogadiscio Liceum i Gimnazjum, oraz 5 klas powszechnych dla Włochów. Szkoły dla tubylców, powierzone misjom, gromadzą około 700 uczniów.

W *Amharze* istnieje pełna szkoła powszechna typu krajowego dla Włochów w Gondarze i w Dessie, ze 150 uczniami; jedna pierwsza klasa w Ambaciara i w Celga z 90 dziećmi; szkoły w Debra Tabor, Socoto, Debarech, Debra Marcos, w Danghila, w Bagadar, w Uoldia, obejmują około 1000 uczniów.

Na terytorium *Galla* i *Sidama* istnieją szkoły w Negelli, w Mega, w Jawello, w Arero, w Moiale, w Agereylelam, w Adola, w Ager Mariam. Ojcom Kapucynom powierzono szkoły w Bera, Uondo Abaro, Soddu, zaś Misji della Consolata szkoły w Gimma z 200 uczniami, w Gore ze 100 uczniami, z Saio z 200 uczniami, w Ghimbi z 700 uczniami, w Ambo z 200 uczniami, w Bacco z 90 uczniami, w Bonga Caffa ze 150 uczniami, w Lechemti z 200 uczniami, w Conto z 80 uczniami i w Nagi z 30 uczniami. Istnieją poza tym praktyczne szkoły stolarstwa w Conto i Humbi; w Humbi znajduje się też seminarium dla tubylców nawróconych na wiarę katolicką. Ogółem w tym kraju ze szkół korzysta około 2000 tubylców. W Gimma zostanie w najbliższym czasie otwarta szkoła przemysłowa i rękodzielnicza.

Ilość dzieci tubylców, uczęszczająca w tym roku do szkół na ziemiach Włoskiej Afryki Wschodniej dosięga liczby 12.000. Wszystkie dzieci objęte są organizacją, podobną do organizacji Balilla w Italii; otrzymują odzież, mundury oraz raz dziennie pożywienie.

Kpt. Bruno Mussolini

TRANSATLANTYCKI LOT ESKADRY WŁOSKIEJ: RZYM – RIO DE JANEIRO

Lot eskadry pułk. Biseo, który w dwóch etapach połączył Italię z Ameryką łacińską, jest nowym pomostem przyjaźni, zrozumienia i współpracy politycznej, przerzuconym przez Atlantyk w imię cywilizacji. Morza i oceany są po to, aby łączyć, nie zaś dzielić narody. A od kiedy skrzydła najodważniejszych lotników zadzierzgnęły węzły między starym a nowym lądem, lotnicy włoscy stoją na pierwszym miejscu pod względem śmiałości, ciągłości i rozmiarów osiągnięć. W dziejach przelotów nadatlantyckich w kierunku Ameryki przewaga włoska jest teraz niezaprzeczona.

Wyprawa nastąpiła wkrótce po zdobyciu przez Stoppaniego nowego rekordu, który przewyższył znacznie rekordy innych krajów. Wyprawa ta posiada ściśle określone cele. Lotnictwo włoskie dzierży teraz prymat światowy, a potwierdza to cała seria wyczynów i zdobytych rekordów. Jest to stanowisko trudne do utrzymania, gdyż łatwo jest się zatrzymać w ciągłym procesie doskonalenia, jakie narzuca nam nowa technika. Teraz, kiedy przeloty grupowe są specjalnością włoską, trzeba dawać ciągle nowe dowody zdolności i wyrobienia.

W sierpniu 1937 r. Francja zorganizowała międzynarodowy lot Istres—Damaszek—Paryż. W locie tym Włosi uzyskali trzy pierwsze miejsca. Te same aparaty i ci sami lotnicy wzięli teraz udział w przelocie do Ameryki Pd. Ten typ samolotu jest już od trzech lat używany w wojskowym lotnictwie włoskim. Wartość aparatów nie zmniejszyła się z czasem; choć nie jest to typ najnowszy, zwycięsko wytrzymuje porównanie z zagranicznymi samolotami tej kategorii. Aparatem tym jest jednopłatowiec bombardujący, trójmotorowy Savoia-Marchetti S.79. Samolot ten może się pochlubić wieloma rekordami szybkości z obciążeniem; średnia szybkość dochodzi do 444,115 km./godz.

Lot do Brazylii przedstawiał szczególne trudności, gdyż trasa jego biegła po większej części nad morzem i nad pustynią; a jeden przelot nad pustynią — jak twierdzi płk. Biseo — jest gorszy od dziesięciu przelotów nad oceanem, do tego stopnia pył i mgła utrudniają orientację.

Lot ten nie był pozbawiony celów politycznych. W Ameryce Południowej daje się zauważyć pewien prąd dążący do wyzwolenia się łacińskich krajów amerykańskich z demokratycznych przesądów i z pod wpływów antyeuropejskiej polityki Stanów Zjednoczonych A. P. Rozwija się natomiast wyraźna sympatia dla Italii, która nie tylko przedstawia chwalebną tradycję wspólnego szczepu łacińskiego, ale jest wyrazem walki o sprawiedliwość społeczną. Czyn lotników włoskich oddaje w pełni ducha współczesnej Italii, wywołując w Ameryce łacińskiej najprzychylniejsze echa.

Cele duchowe tego przedsięwzięcia wyrażają się w tym, że daje on obcym i rodakom z za oceanu miarę wartości odrodzonych sił ojczyzny, wykazując zapał, karność, bezgraniczną odwagę, pogardę niebezpieczeństwa a przy tym silną wolę, opanowanie, konieczne zalety lotnika. Wyczyn lotników włoskich nie jest więc tylko zuchwałą próbą — jest raczej wykładnikiem tych cnót, które stanowią dzisiaj dobro duchowe nowej Italii.

Załoga każdego z aparatów składała się z 5 lub 6 ludzi: dwóch lub trzech oficerów i dwóch lub trzech podoficerów. Dowództwo samolotów objęli: płk. Biseo, dowódca całej eskadry, wielokrotnie odznaczony, posiadający wiele rekordów światowych, kapitan Moscatelli odznaczony kilkakrotnie, i por. Bruno Mussolini, który po raz pierwszy objął w tak poważnej imprezie dowództwo samolotu. Bruno Mussolini, choć liczy niespełna lat dwadzieścia, ma już za sobą chwalebną przeszłość żołnierską i kilka odznaczeń.

Dn. 24-go stycznia, o godzinie pół do ósmej rano samoloty wystartowały z lotniska w Guidonii. Odlot odbył się w obecności gen. Valle, który już od wczesnego ranka wraz z lotnikami czuwał nad

przygotowaniami. O wystartowaniu ludność Italii dowiedziała się z audycji radiowej i do wieczora oczekiwała niecierpliwie wiadomości o pierwszym etapie podróży.

Około pół do dziewiątej rano samoloty przeleciały nad Capo Carbonara na Sardynii i o 9.15 znajdowały się nad Boną, rozpoczynając przelot nad Saharą. O godz. 11.30 dowódca zakomunikował małą zmianę w przewidzianej trasie, w kierunku północnym. O godz. 13.30 aparaty zetknęły się z silnym wiatrem i chmurami piasku. O godz. 15.30 samoloty były już nad wybrzeżem Atlantyku, mianowicie nad Villa Cisneros, zaś o godz. 18.15 wylądowały, zupełnie regularnie, w Dakar. Cały przelot odbywał się na wysokości 4000—5000 m. Aparaty były w ciągłej komunikacji ze stacją radiową w Guidonii. Przelot wynosił 4.500 km., a średnia szybkość około 420 km. na godzinę.

Drugi etap przelotu rozpoczął się następnego dnia o godz. 9.10 (według czasu średnio-europejskiego). Przelot, który się odbywał na wysokości 3.800 m., napotkał na poważne trudności nad środkową częścią Atlantyku, w postaci burz i wiatrów przeciwnych. Śmigło samolotu Moscatellego zostało uszkodzone już wkrótce po wystartowaniu, a w związku z tym czynne pozostały tylko dwa motory. Mimo to Moscatelli dotarł do kontynentu Ameryki. Około godz. 17.30 aparaty zbliżyły się do wybrzeży Brazylii. Płk. Biseo, powiadomiony o awarii Moscatellego kazał mu wylądować w Natal, sam zaś wraz z B. Mussolinim skierował się do Rio de Janeiro, gdzie wylądował o godz. 22.45. Drugi etap lotu wynosił 5350 km., i został przebyty w ciągu 13 godzin 35 minut, ze średnią szybkością 393 km. na godz.

Cała trasa Rzym—Rio de Janeiro, wynosząca około 10.000 km. została więc przebyta w ciągu 39 godz. 17 min., w czym 24 godz. 20 min., rzeczywistego lotu. W ciągu całego lotu komunikacja radiowa z Guidonią trwała nieprzerwana.

Moscatelli, wylądowawszy w Natal, nie mógł zaraz nazajutrz podjąć dalszego lotu; oprócz śmigła,

Aparat I BRU N kpt. B. Mussoliniego

aparat wykazywał inne niedokładności. Po dokonaniu koniecznych poprawek, Moscatelli wystartował z Natal 28-go rano, i w ciągu kilku godzin, wylądował na lotnisku Rio de Janeiro.

Załogi „Zielonych myszy" otrzymały depeszę pochwalną od Mussoliniego oraz liczne depesze gratulacyjne. Przyjęcie w Rio de Janeiro było więcej niż entuzjastyczne. Z Rio de Janeiro lotnicy udali się do Buenos Aires, a stąd wrócili do Italii na statku włoskim.

Mussolini przyjmuje zwycięską eskadrę „Zielonych Myszy"

LOTNICTWO WŁOSKIE

Początki. Pierwsze wystąpienie publiczne lotnictwa włoskiego sięga r. 1905, kiedy na Placu Broni w Rzymie kapitan Cordero di Montezemolo usiłował unieść się na dziwnym aparacie o zakrzywionych skrzydłach, zbudowanym w Bresci. Motor nie działał jednak, i uniesiono aparat na małą chwilę, ciągnąc go za pomocą koni. W blisko 30 lat później, Italo Balbo przelatywał po raz drugi Atlantyk na czele grupy dwudziestu czterech hydroplanów, i setki lotników.

Italia pierwsza, w wojnie libijskiej w r. 1911 użyła samolotów w służbie wojennej, organizując loty wywiadowcze, bombardowanie, a nawet loty nocne. Naturalnie akcja bombardowania, rozwijana wówczas, dzisiaj wywołaby uśmiech, niemniej jednak osiągano poważne rezultaty.

Wojna światowa. Mimo precedensu wojny libijskiej, wybuch wojny światowej zastał Italię w posiadaniu zaledwie 58 samolotów obcego pochodzenia, nieuzbrojonych, bez instalacyj fotograficznych; mimo to istniał już korpus lotniczy wojskowy, oraz lotnictwo marynarki. Przemysł lotniczy nie znajdował się wówczas w szczęśliwych warunkach, gdyż było tylko pięć fabryk, zdolnych do wytwarzania 30 do 50 aparatów rocznie. Wszystkie normy wojennego zastosowania samolotów były zawarte w krótkich notatkach, dotyczących wyłącznie użytku aeroplanów dla wywiadu strategicznego. Pilotów było 91, obserwatorów 20, a pięć szkół pilotażu. W listopadzie 1918 roku aparaty przekraczały liczbę tysiąca.

Liczba włoskich zwycięstw lotniczych w ciągu wojny wynosiła 912 — uzbrojonej zaś monarchii Austriacko-Węgierskiej — zaledwie 104. W samym tylko roku 1918 dokonano 320 akcyj bombardowania, i zrzucono 454873 kg. materiałów wybuchowych.

Lot eskadry „Serenissima“ nad Wiedniem, prowadzony przez Gabriela d'Annunzio, należy do legendarnych nieomal epizodów historii lotnictwa światowego, podobnie jak wyprawa nad olbrzymią bazą morską Cattaro. W nocy 4 października 1917 r. trzynaście samolotów bombardujących, kierując się smugami światła z reflektorów rzucanych na Adriatyk, przeleciało znienacka nad Cattaro i wysadziło w powietrze magazyny, składy benzyny, ugodziło bazę łodzi podwodnych i hydroplanów, i powróciło do Italii po dokonaniu lotu 400 km. nad otwartym morzem.

Upadek i odrodzenie. Bezpośrednio po wojnie, podczas gdy niektóre ważniejsze państwa świata, korzystając z nauki wojennej, dążyły do urzeczywistnienia rozległych programów aeronautycznych, w Italii polityka demagogii pacyfistycznej, obalająca znaczenie wszelkich wartości narodowych, szybko zniszczyła nową siłę zbrojną, która rozwinęła się bujnie w czasie wojny. Zdawało się, że nic już nie zdoła zmienić tego stanu rzeczy, i byłoby tak rzeczywiście, gdyby pozostała ta sama atmosfera polityczna. Ale na szczęście Italii, sytuacja się zmieniła; z rozwojem ruchu faszystowskiego wartości narodowe zmartwychwstały do nowego życia, a razem z nimi zmartwychwstało z popiołów lotnictwo włoskie.

Dn. 25 czerwca 1922 r., zebrani wokoło Gabriela d'Annunzio, lotnicy faszystowscy uchwalili wniosek protestujący przeciwko ówczesnemu rządowi, winnemu upadku lotnictwa i mianujący komisję wykonawczą, która uchwaliła: 1. ukonstytuowanie jednostki kierowniczej i odpowiedzialnej za całe lotnictwo; 2. stworzenie niezależnej armii powietrznej; 3. skupianie elementów o możliwościach technicznych, przemysłowych, zawodowych i finansowych, koniecznych dla stworzenia wielkiego towarzystwa żeglugi powietrznej; 4. powierzenie Stowarzyszeniu Pilotów
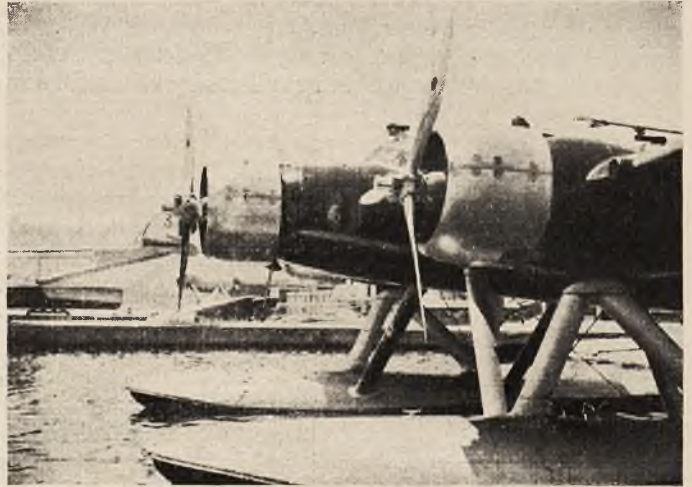
Trzysilnikowy samolot włoski Savoia 81 S.

Lotników kontroli nad działalnością i wyszkoleniem personelu.

W cztery miesiące później Benito Mussolini był już szefem rządu włoskiego, i bez wahań ni zwłoki stworzył Komisariat Lotniczy, który 30 sierpnia 1925 r. został przemianowany na ministerstwo, a kierownictwo objął sam Duce.

Tymczasem założono Akademię Lotniczą, mającą dostarczyć oficerów pilotów. Powstała w r. 1923 w Liworno; przez trzy lata była połączona ze swoją starszą siostrzycą, Akademią Morską. Ale z biegiem czasu dawała się coraz bardziej odczuć potrzeba większej przestrzeni, i w r. 1926 Akademia została przeniesiona do wspaniałego pałacu królewskiego w Caserta. Trzydziestu aspirantów akademików było w 1923; 350 w r. 1932, dziś zaś liczba młodzieńców od 17 do 22 lat, stających do egzaminu konkursowego, przekracza tysiąc. Po upływie czterech lat, młodzi lotnicy są przydzieleni do oddziałów jakiegokolwiek typu, gdyż w ciągu studiów nabywają umiejętności posługiwania się samolotami myśliwskimi, bombardującymi i wywiadowczymi wszystkich typów, tak w oddziałach lądowych, jak i morskich.

Organizacja. W marcu 1921 r. Mussolini oświadczył: „Wszyscy ci, którzy przypisują lotnictwu wartość wyłącznie techniczną i finansową, popadają w gruby błąd, gdyż nie widzą jego znaczenia duchowego, a co za tym idzie, politycznego.

Duce troszczył się o rozwój lotnictwa ze szczególną dbałością, tak, że po pięciu latach rządów faszystowskich, budżet lotnictwa, który przed marszem na Rzym nie osiągnął nigdy 70 milionów, w r. 1926-27 doszedł do 700 milionów, zaś ilość lotnisk, których w r. 1922 było 28, urosła do setki.

Terytorium królestwa jest obecnie podzielone na cztery strefy lotnicze z siedzibami w Mediolanie, w Padwie, w Rzymie i w Bari; poza tym istnieją osobne okręgi: Sycylii, Sardynii i wysp Egejskich. Oprócz tego istnieje Lotnictwo Obrony Kolonialnej i świeżo stworzone Lotnictwo Afryki Włoskiej.

Lotnictwo włoskie przywiązuje wielką wagę do instytucyj badawczych i naukowych. Główna pracownia badań lotniczych znajduje się w Montecelio, niedaleko Rzymu. Zawiera ona najnowocześniejsze urządzenia, m. in. wielki tunel aerodynamiczny, basen hydrodynamiczny itd. Obok Montecelio powstaje miasto Guidonia, miejsce zamieszkania pracowników fabryk i laboratoriów.

W Montecelio znajduje się Oddział lotników Wielkich Wysokości", którzy latają *przeciętnie* na wysokości 12.000 m. Z tych oddziałów pochodzą piloci Donati i Pezzi, zdobywcy światowego rekordu szybkości.

Innym oddziałem specjalnym jest Oddział Wielkiej Szybkości w Desenzano, nad brzegami jeziora Garda. Do tego oddziału należy por. Francesco Agello, mistrz świata w szybkości bezwzględnej.

W ostatnich czasach odnawianie materiału lotniczego zostało przyśpieszone. W końcu 1935 r. Italia posiadała 1220 aparatów liniowych, i 881 rezerwy. Cyfry te wzrosły znacznie w czasie wojny i po wojnie abisyńskiej.

Lotnictwo, tak świetnie rozwinięte, musi rozporządzać godną siedzibą centralną. Dlatego zbudowano w r. 1932 monumentalny gmach Ministerstwa Lotnictwa, który zajmuje 8440 m. kw. terenu i ma 34 m. wysokości. Wszystkie urządzenia wewnętrzne są ostatnim wyrazem nowoczesności. Sieć telefoniczna jest bardzo rozległa, jak również i poczta pneumatyczna. W wielkim refektarzu cały personel, poczynając od wiceministra generała Valle a kończąc na woźnych, spożywa wspólnie południowy posiłek (urzędowanie trwa od 8,30 do 16, z przerwą na obiad); w pięknym przyległym barze automatycznym pracownicy ministerstwa pokrzepiają się czarną kawą.

Przedsięwzięcia Lotnictwa Włoskiego. Przejdźmy teraz do wymienienia kilku przedsięwzięć lotniczych o światowym rozgłosie.

Rok 1925 (kwiecień-listopad). Przelot nad trzema kontynentami: Roma—Melbourne—Tokio, pułkownika Francesco De Pinedo i mechanika Campanelli na hydroplanie Savoia-Marchetti. Przeleciano 55.000 km. *na jednym i tym samym aparacie.*

Rok 1926 — (11 listopada). Major Mario De Bernardi na aparacie Macchi 35, o motorze Fiat As-2 zdobywa puhar „Schneider" szybkością 396 km. na godzinę.

Rok 1927 — (luty-czerwiec). Podwójny przelot nad Atlantykiem i lot nad obiema Amerykami, dokonany przez De Pinedo, Del Prete i Zacchetti na hydroplanie Savoia-Marchetti S. 55 o dwóch motorach Isotta Fraschini Asso. Przeleciano 48.000 km.

Rok 1928 — (maj-czerwiec). Wyprawa nad zachodnie Morze Śródziemne, dokonana przez 61 hydroplanów Savoia-Marchetti S.55 i S.59. Około 3.000 km. lotu.

Rok 1929 — (czerwiec). Wyprawa nad wschodnie Morze Śródziemne i Morze Czarne, dokonana przez 35 hydroplanów Savoia-Marchetti S.55. Około 5.000 km. lotu.

Rok 1930 — (lipiec). Lot Vercelli—Tokio na samolocie turystycznym Fiat As.2, motor Fiat A.50. Pilot Lombardi, mechanik Capannini. Pierwszy lot Europa—Japonia na aparacie turystycznym.

Rok 1930 — (wrzesień). Lot do stolic bałkańskich. Dziewięć samolotów myśliwskich pod dowództwem płk. Fougier zwiedza Budapeszt, Belgrad, Sofię, Bukareszt, Konstantynopol, Ateny i Tiranę, dokonywując licznych akrobacyj.
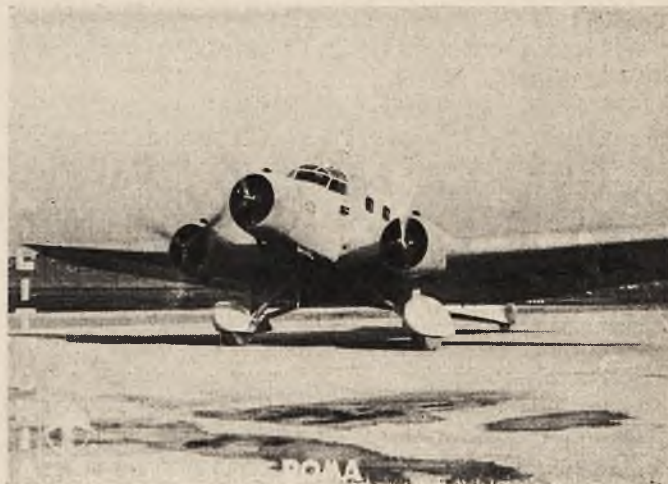
Samolot myśliwski Fiat C. R. 32

Rok 1930—31 — (październik-styczeń). Lot afrykański Lombardiego, Mazzottiego i Rasiniego na trzech samolotach turystycznych As.2, motor Fiat A.50. Około 30.000 km. zbiorowego lotu. Pierwszy lot okrężny nad Afryką, na samolotach turystycznych.

Rok 1931 — (sierpień). Wielkie manewry armii powietrznej, w których uczestniczy przeszło 900 samolotów. Pierwsze manewry powietrzne na świecie, w których samoloty działają w zupełnej niezależności od sił zbrojnych na powierzchni ziemi.

Rok 1932 — (lipiec). Puhar „Dal Molin". Międzynarodowe zawody szybkości w Zurychu. Puhar zdobywają Włosi, major Cassinelli i por. Scapinelli, na aparacie myśliwskim CR.30, motor Fiat A.30.R., średnia szybkość 346 km. na godz.

Rok 1933 — (lipiec-sierpień). *Wyprawa powietrzna Rzym—Chicago—New York—Rzym.* 105 lotników na 24 dwumotorowych Savoia-Marchetti S.55-X o motorach Isotta Fraschini Asso. Pierwszy przelot hydroplanów nad Alpami. Pierwszy lot zbiorowy nad Atlantykiem Północnym tam i z powrotem; 20.000 km.

Rok 1933 — (październik). Puhar „Bleriot", zdobyty przez pilota Scapinelli na Macchi M.72, motor Fiat A.S., szybkość 619 km. na godz.

Rok 1934 — Lombardi i Mazzotti dokonują przelotu z Italii do Brazylii. Lądują w Natal po 46 godzinach, w rekordowej szybkości, na lądowej maszynie Savoia S.71, wioząc 500 kg. poczty.

Rok 1935—36 — Operacje wojenne w Abisynii. (Poświęcamy im osobną wzmiankę).

Rok 1937 — (sierpień). Lotnictwo włoskie osiąga głośne zwycięstwo w zawodach międzynarodowych Istres—Damaszek—Paryż, otrzymując trzy pierwsze miejsca. Wśród zwycięzców znajduje się syn Benita Mussoliniego, Bruno.

Lotnictwo w wojnie abisyńskiej. — Lotnictwo wzięło udział w kampanii afrykańskiej z przeszło 500 samolotami, dokonywując 6567 lotów, w czasie 41.445 godzin. Podczas operacyj wojennych (od 3

października 1935 r. do 5 maja 1936 r. zrzucono 1.519.096 kg. materiałów wybuchowych i 649.937 kg. zaopatrzenia.

251 aparatów dosięgły kule nieprzyjacielskie, 8 zostało strąconych; 182 lotników poległo. Bez niezmordowanej pracy lotnictwa nie byłoby do pomyślenia, mimo męstwa i wytrwałości wojska lądowego, tak szybkie zwycięstwo, przede wszystkim z powodu braku jakich takich dróg. Całe dywizje zaopatrywano z powietrza; zaoszczędzając 9/10 czasu, personelu, wydatku i trudu.

W lotniczych operacjach wojennych w Etiopii brali udział dwaj najstarsi synowie Benita Mussoliniego: Wiktor i Bruno, a także jego zięć, hr. Galeazzo Ciano, obecny minister Spraw Zagranicznych.

Za zasługi w wojnie etiopskiej, Król i Cesarz odznaczył sztandar lotnictwa złotym medalem „al valor militare".

Lotnictwo cywilne. Cechy terytorium włoskiego są przyczyną, że bardziej rozwinęła się obsługa linij powietrznych morskich niż lądowych. Wysokie łańcuchy górskie Alp i Apeninów, poważne przeszkody w żegludze powietrznej, nie pozwoliły na zorganizowanie sieci komunikacji powietrznej nad lądem, aż do chwili osiągnięcia wyższej techniki lotniczej.

Dzisiaj cywilne lotnictwo Italii posiada sieć o długości 25.000 km., obsługiwaną przez aparaty pierwszorzędnej jakości, zdolne do rozwijania średnio 300—400 km. na godz. Z powodów natury geograficznej sieć komunikacji powietrznej, ilość linij i intensywność ruchu nie może wytrzymać porównania z lotnictwem innych wielkich narodów, pod względem jednak jakościowym, należy do awangardy komunikacji lotniczej na świecie.

Rekordy. W lotnictwie nie istnieją rekordy ostateczne. Szybki jego rozwój sprawia, że każda jego nowa zdobycz jest przemijająca. Ważne jest, żeby się znajdować w grupie czołowej. Italia zajmuje tu miejsce od lat dziesięciu, i według obiektywnej oceny cudzoziemców idzie w awangardzie światowego postępu lotniczego. Obecnie lotnictwo włoskie posiada 45 rekordów światowych; najważniejsze z nich, to rekord szybkości bezwględnej (709,209 km. godz.), szybkości dla samolotów lądowych na 100 i na 1000 km. (Niclot na aparacie Breda: 518 i 476 km./godz.), szybkości z obciążeniem 1000 kg., na 1000 i na 2000 km. (Biseo-Bruno Mussolini, Biseo-Castellani, 423 km. godz. i 381 km./godz.); szybkości na 2000 km. z obciążeniem 2000 kg. (Biseo-Castellani, 318 km./godz.) itd. Materiał zawsze włoski.

Dodajmy imponujący rekord Stoppani i Majorana, którzy, na trasie 2000 km. przewieźli na samolocie hydroplan włoski o 5000 kg. wagi.

Pobór lotniczy. Okresowe konkursy, ogłaszane przez Ministerstwo Lotnictwa gromadzą wielu zapalonych kandydatów do powietrznej broni. Ponad to ustanowiono tzw. pobór lotniczy, na wzór istniejącego poboru morskiego, przez który wybiera się przyszłych marynarzy floty wojennej wśród młodzieży, oddającej się już z zamiłowaniem zajęciom marynarskim.

Pobór lotniczy dostarcza Armii powietrznej całego personelu. Jest on dokonywany głównie wśród zatrudnionych w przemyśle lotniczym i zapisanych na kursy lotnicze przygotowawcze, na kursy szybowcowe itd.,zaspakajając aspiracje lotnicze młodzieży. Wreszcie, poczynając już od szkół powszechnych, popierane jest zamiłowanie dzieci do lotnictwa, a kursy modelowania samolotów, o różnych poziomach, dają dobre wyniki.

Oto krótka synteza dziejów i organizacji lotnictwa włoskiego, którego najwyższym dążeniem jest obrona ziemi i nieba ojczystego, a także obrona cywilizacji przeciw atakom sił niszczycielskich.

Enzo Jemma

Załogi „Zielonych Myszy" zgrupowane przy aparacie Savoia - Marchetti S. 79

ITALIA WOBEC POWSTANIA STYCZNIOWEGO

Zaraz po swym zjednoczeniu Italia znalazła się w trudnych warunkach bytu politycznego. Młode Królestwo, świeżo proklamowane, składające się z różnorodnych elementów, wyczerpane wysiłkiem lat poprzednich, narażone na niebezpieczeństwo wojny z Austrią, zmuszone liczyć się ze swym potężnym opiekunem Napoleonem III, nie miało swobody ruchów w dziedzinie zagadnień, obchodzących żywo politykę europejską. Trudności finansowe, walki partyjne, brak odpowiednich sił kierowniczych po śmierci Cavoura komplikował trudną sytuację Italii. Jednocześnie zjednoczenie nie było kompletne, brakło bowiem Rzymu i Wenecji. Opinia włoska była na ogół jednomyślna w żądaniu przyłączenia tych prowincyj, różniła się natomiast poważnie co do sposobów i momentów przeprowadzenia tych postulatów ogólno narodowych. Jedni, a była to znaczna część opinii publicznej, chcieli zaspokoić aspiracje narodowe stopniowo, bez wywołania wstrząsów, mogących odbić się na istnieniu Państwa: kierunek ten reprezentowała prawica włoska i spadkobiercy polityczni Cavoura. Tego samego chcieli i kierownicy rządów Italii Bettino Ricasoli, Farini, Minghetti i inni.

Chodziło tu o zachowanie pokoju europejskiego i o utrzymanie dobrych stosunków z Francją. Wojna w tym momencie przeciwko Austrii o Wenecję i przeciwko Napoleonowi III o Rzym i państwo kościelne była połączona ze zbyt wielkim ryzykiem. Należało więc czekać, aż sytuacja ogólnoeuropejska i zmiana polityki Watykanu umożliwią ukończenie dzieła zjednoczenia półwyspu. Przeciwko temu kierunkowi występowały żywioły radykalne, niecierpliwie przyglądające się polityce rządowej. Mazzini i Garibaldi w pierwszym rzędzie, zamierzali postawić Italię i Europę przed faktem dokonanym w Rzymie i Wenecji, nie bacząc na możliwe konsekwencje tego czynu. Rezultatem tego stanu rzeczy było zaognienie sytuacji między Garibaldim i rządem, czego najlepszym dowodem są smutne w swej istocie wypadki, jak Aspromonte, gdzie wojska Garibaldiego starły się z wojskami rządu. Włoska partia ruchu, wrogo nastawiona do oficjalnej polityki gabinetu turyńskiego, niechętnie znosząca opiekę Napoleona III, nie pominie żadnej sposobności by zaprotestować przeciwko oficjalnej polityce ministrów i w poszukiwaniu sprzymierzeńców zwróci się do tych, którzy mieli najmniej powodów do zadowolenia z istniejącego stanu rzeczy, a więc przede wszystkim do emigracyj politycznych polskiej i węgierskiej.

Stosunki z Polakami datowały się już od wielu lat. Po 1859 roku przedstawiciele emigracji polskiej z Mierosławskim na czele rozpoczęli ożywioną działalności w Italii. Wypadki w Polsce, gdzie wrzenie polityczne przybierało na sile i gdzie rząd rosyjski starał się iść na politykę ustępstw wobec swych poddanych polskich, podtrzymywały ducha w narodzie, liczącego się z możliwością zbrojnej walki o niepodległość. Oprócz sytuacji wewnętrznej ważnym momentem były zdarzenia polityki ogólnoeuropejskiej. Wypadki włoskie podziałały bardzo silnie na opinię polską, umacniając nadzieję na lepszą przyszłość. Ale niezależnie od tego nie wyrzekano się akcji politycznej, dla której głównym oparciem będzie Francja i Italia.

Mierosławski zjawił się w Italii z poparciem księcia Hieronima Napoleona, kuzyna cesarza Francuzów. Cavour przyjął go grzecznie, lecz ostrzeżony przez Nigrę, posła w Paryżu, przed rewolucyjnością generała polskiego, nie chciał się z nim wiązać. Natomiast kontakty z Garibaldim zostały ostatecznie nawiązane, i emigracja polska zaczyna coraz liczniej napływać do Italii.

W Genui powstaje komitet pomocy polakom pod przewodnictwem Ign. Occhipinti, dalej przy poparciu Garibaldiego i przy tolerancji rządu powstaje szkoła w Cuneo, poprzednio w Genui. Grupowała ona wojskowych polskich przygotowujących się do przyszłej wojny. Cały szereg wodzów powstania wyszło z tego środowiska. Kłótnie wewnętrzne emigracji polskiej i nacisk rosyjski doprowadziły do likwidacji szkoły, niemniej jednak Polacy pozostali w Italii i będą żywo współpracować z Garibaldim w sprawie przygotowania rewolucji, mającej przynieść zupełne zjednoczenie Italii przez rozwiązanie problemu weneckiego i rzymskiego, oraz niepodległość Polsce. Sposoby tej przewidywanej na najbliższą przyszłość walki nie były ustalone, dyskutowano nad nimi namiętnie, wysuwając cały szereg propozycyj zarówno z jednej jak i z drugiej strony.

Rozważano głównie możliwości powstania na Węgrzech przy pomocy Serbii i księstw Naddunajskich. Udział w akcji mieli wziąć również i Polacy. Emigracja wenecka zgrupowana dookoła dziennika „Venezia", wychodzącego we Florencji, porozumiewała się w tej sprawie z Polakami. Dr. Gius. Giac. Alvisi przygotował plan działania, przewidujący między innymi akcję zbrojną na wybrzeżu Adriatyku w okolicy Fiume. Polacy starali się gromadzić oddziały w Mołdawii dla łatwiejszego użycia ich przeciwko Rosji.

Już wówczas ujawniała się różnica poglądów między stroną polską i włoską. Ta ostatnia chciałaby główny wysiłek skierować przeciw Austrii, podczas gdy polacy woleli rozpocząć walkę od zaatakowania Rosji. Plany te nie zostały na razie urzeczywistnione wobec nieodpowiednich warunków politycznych, natomiast później będą częściowo zrealizowane.

Tak więc w chwili wybuchu powstania 1863 roku stosunki polsko-włoskie były już ożywione i opinia publiczna przygotowana należycie do myśli współpracy polsko-włoskiej. Obustronne sympatie ułatwiały to zadanie. Dla rządu włoskiego powstanie było nie na rękę. Opinia publiczna żywo zareagowała na wypadki w Polsce, biorąc w znacznej swej większości stronę powstania. Domagano się energicznych kroków od rządu, który zmuszony się liczyć ze stanowiskiem Petersburga, mogącym mieć bardzo doniosłe znaczenie w razie wojny z Austrią, nie mógł narażać się Rosji, z drugiej strony musiał dać zadośćuczynienie opinii publicznej we własnym kraju, coraz bardziej pod-

nieconej. Opozycja, zdając sobie sprawę z popularności powstania, wyzyskiwała ten moment do walki z rządem, któremu zarzucano sprzeniewierzenie się ideałowi wolności i zaniedbywanie interesów Italii. Głosy, domagające się wszczęcia wojny z Austrią i Rosją, padały coraz częściej. Tymczasem w kwietniu mocarstwa europejskie, to znaczy Francja, Austria i Anglia, wystąpiły z notami dyplomatycznymi do Rosji, żądając poszanowania praw narodu polskiego. Akcja ta częściowo prowadzona była w imię poszanowania traktatów wiedeńskich, gwarantujących Polsce prawa narodowe. Tu leżała główna przyczyna, dla której rząd włoski, mimo zachęty ze strony Francji nie mógł się przyłączyć do tej akcji. Trudno byłoby mu bowiem razem z Austrią domagać się poszanowania traktatów wiedeńskich, na których pogwałceniu opierała się w dużym stopniu egzystencja państwowa Italii.

W tych warunkach rząd zdecydował się na samodzielną akcję w Petersburgu, starając się po przyjacielsku przekonać Rosję o konieczności załatwienia problemu polskiego, by raz na zawsze usunąć go z widowni debat dyplomacji europejskiej. Może to nastąpić tylko przez uwzględnienie słusznych aspiracji narodowych polskich i zagwarantowania narodowi polskiemu odpowiednich warunków bytu. Inaczej kwestia ta mącić będzie ze szkodą wszystkich pokój i dobre stosunki w Europie. Rząd włoski powoływał się na konieczność uspokojenia opinii, biorącej stronę polaków. Na szereg not i kroków włoskich rząd rosyjski odpowiedział 19 kwietnia, zwracając uwagę rządu włoskiego na konieczność walki z rewolucją, która podważa również i byt Italii. Czyniąc aluzje do wzmianki rządu włoskiego o stanowisku opinii publicznej, zaznaczył, że w Rosji opinia domaga się energicznego stłumienia rewolucji polskiej i że rząd musi się z tym faktem liczyć. Mimo to rząd włoski raz jeszcze zwrócił się do Petersburga z interwencją w sprawie polskiej.

Powstanie polskie było przedmiotem interpelacyi i dłuższej dyskusji w parlamencie. Już 26 lutego rząd został zainterpelowany w tej sprawie w związku z konwencją prusko-rosyjską. Dłuższa dyskusja odbyła się 17 i 18 czerwca 1863 roku. Cały szereg deputowanych zaatakował rząd za jego stanowisko wobec powstania. Interpelantom odpowiadali minister spraw zagranicznych Visconti-Venosta i premier Marco Minghetti. Ten ostatni znany był ze swych sympatyj dla polaków, które miał możność zamanifestować jeszcze w 1848 roku jako minister papieski. Zreasumowawszy wyniki dotychczasowych kroków rządu w związku ze sprawą polską stwierdził, że rząd włoski będzie w dalszym postępowaniu brać pod uwagę realny układ stosunków, i jeżeli innym mocarstwom uda się uzyskać konkretne ustępstwa na rzecz Polski, wówczas Italia chętnie przyłączy się do tej akcji. Gdy w listopadzie Napoleon III zaproponował poddanie sprawy polskiej pod obrady kongresu mocarstw europejskich, rząd włoski przyklasnął tej inicjatywie, lecz wobec oporu Anglii i Austrii sprawa nie doszła do skutku. Na tym zamknęła się działalność oficjalna Italii.

W parze, a właściwie mówiąc, równolegle do akcji czynników oficjalnych biegła działalność sfer nieoficjalnych, dla których sprawa polska była bodźcem do energiczniejszych posunięć, których celem ostatecznym miało być wyzwolenie ludów europejskich w ogóle, a Rzymu i Wenecji w szczególe z pod obcego panowania. Główne posunięcia tych czynników wiążą się z osobą Garibaldiego i z zamiarami partii ruchu. Miała ona zamiar ze sprawy polskiej zrobić broń do walki z Austrią, i na tym tle wystąpiły różnice zdań między rządem powstańczym polskim i włochami. Dyplomacja powstania znalazła się pod kierunkiem żywiołów konserwatywnych. Kierował nią w początkach powstania ks. Władysław Czartoryski, reprezentujący politykę żywiołów umiarkowanych, tzw. politykę Hotelu Lambert (nazwa paryskiej siedziby księcia). Agent rządu powstańczego w Turynie, Józef Ordęga, chętnie wszedłby był w rokowania z rewolucjonistami włoskimi, lecz stanowcze instrukcje rządu powstrzymywały go od tego. Dyplomacja polska pokładała nadzieje w życzliwości Francji i Austrii. Stanowisko tej ostatniej, tolerującej robotę powstańców skierowaną przeciwko Rosji na swym terenie, było bardzo ważne dla powstania, gdyż wobec wrogiego stanowiska Prus od samego początku powstania, przez Austrię biegła jedyna droga do porozumienia się z innymi krajami i jedyna droga, przez którą mogła docierać do Polski broń i ochotnicy. Należało więc unikać prowokowania Austrii i Francji. Tymczasem kontakty z rewolucjonistami włoskimi i z Garibaldim mogły doprowadzić tylko do oderwania Wenecji od Austrii i do okupacji Rzymu, co znów godziło w interesy Francji i całego świata katolickiego i mogło nastawić duchowieństwo polskie niechętnie do powstania. Poza tym postać Mazziniego wzbudzała obawy zarówno wśród mocarstw wyżej wymienionych jak i wśród samych konserwatystów polskich, zwłaszcza w Galicji. Wprawdzie nie brakło zrozumienia dla sprawy włoskiej, i na ogół aspiracje włoskie znajdywały życzliwy oddźwięk w Polsce, niemniej jednak ogólna sytuacja powstania zakazywała łączyć się zbyt manifestacyjnie z rewolucjonistami.

Nie zrywano jednak kontaktów z tymi kołami i studiowano możliwości współpracy przeciwko wspólnym wrogom. Samo powstanie znalazło bardzo szeroki oddźwięk w prasie i w opinii włoskiej. Liczne zebrania publiczne uchwalały adresy i wyrazy sympatii dla polaków i wzywały czynniki miarodajne do interwencji, nie szczędząc im surowej krytyki.

Rezolucje zmierzały do wywołania wojny o Rzym i Wenecję. Zbierano broń i pieniądze dla Polski. Co więcej, liczni ochotnicy włoscy pośpieszyli zaciągnąć się pod sztandary polskie. Nazwiska bohaterów włoskich naród polski przechowuje we wdzięcznej pamięci. Są to Franciszek Nullo, Stanisław Bechi, Ludwik Caroli i inni; przypłacili oni życiem swe sympatie dla Polski, bądź to na polu walki jak Nullo, bądź to pod kulami moskiewskimi jak Bechi, bądź to na zesłaniu na Syberii jak Caroli. Fakt ten świadczy dobitnie o wysokim napięciu sympatii propolskich w społeczeństwie włoskim, i o moralnej atmosferze, w jakiej wzrastali włoscy bojownicy walk o niepodległość Polski.

Garibaldi i Mazzini krytykowali konserwatywny charakter powstania polskiego i jego zabarwienie religijne, niemniej jednak życzyli mu powodzenia w walce z Rosją. Tymczasem król Wiktor Emanuel II za wiedzą ministrów potajemnie porozumiewał się z Garibaldim i Mazzinim w celu opracowania planu wyzwolenia Wenecji. Miano wywołać na szeroką skalę zakrojoną rewolucję przeciwko Austrii przy pomocy Słowian bałkańskich, Polaków i Węgrów. Rozmowy z przedstawicielami emigracji polskiej trwały bez przerwy. Planowano akcję w Wenecji, w Rzymie i na Bałkanach. Ważnym ośrodkiem planów polsko-włoskich był Konstantynopol i Księstwa Naddunajskie. Prowadzono tam prace w porozumieniu z Garibaldim. Chodziło o utworzenie oddziału polsko-włoskiego,

któryby pod dowództwem syna Garibaldiego, Menottiego, miał zaatakować Rosję od południa. Przewidywano zajęcie Odessy. Na wschód przybył z ramienia Garibaldiego Borzysławski i rozpoczął studia na miejscu nad możliwościami wojny.

Rok 1863 upłynął wśród tych rozmów i wśród układania planów. W 1864 roku sytuacja zmieniła się zasadniczo. Austria pod wpływem polityki pruskiej i wobec kwestii Szleswigu i Holsztynu postanowiła złagodzić swój antagonizm z Rosją. Pierwszym krokiem w tym kierunku były represje wobec powstania. Anglia wobec zatargów z Francją przechylała się raczej na stronę Austrii, a w każdym razie odmawiała jakiejkolwiek pomocy powstaniu. Osamotniona Francja nie mogła nic zrobić. Była to porażka polityki Hotelu Lambert. Na interwencję rządów nie można było liczyć, należało porozumieć się więc z żywiołami rewolucyjnymi, tym bardziej, że odpadała konieczność oszczędzania Austrii będącej od 1864 roku jawnym wrogiem powstania. Odtąd Ordęga i Ruprecht będą mogli swobodnie działać. Doprowadzą oni do formalnej konwencji między Garibaldim jako przedstawicielem mało konkretnej zresztą demokracji włoskiej i rządem narodowym polskim. Podczas podróży do Anglii w kwietniu 1864 Garibaldi wyrażał się z entuzjazmem o Polakach i rozpoczął pertraktacje z Ruprechtem. Sądzono, że generał działał za zgodą rządu włoskiego, co oczywiście podnosiło w oczach polskich wartość układu z nim. Stanęła więc w końcu kwietniu konwencja polsko-włoska o wzajemnej pomocy. Szczegóły jej sprecyzował czerwcowy układ podpisany na Caprerze. Ostrze jego skierowane było przeciwko Austrii. W ciągu rokowań usiłował wmieszać się w sprawę Mazzini. Zaznaczył on, że w Italii są gotowe kadry oficerskie polskie, włoskie, węgierskie i serbskie, które należy zmobilizować kosztem 60000 fr. i to nie w Italii, lecz gdzieś bliżej Polski np. w Księstwach Naddunajskich; należy działać szybko, by wszystko było już przygotowane przed sierpniem, zimą bowiem nie można rozpoczynać wojny. Mazzini skarżył się na Ordęgę, który swą niechęcią do jego osoby odwlekał wszystko, przynosząc tym samym szkodę sprawie polskiej. Należy więc scentralizować w jednym ręku akcję, a przede wszystkim kontakty z rządem włoskim, by uniknąć chaosu. Uważał, że Polska kona. Konieczne więc stawało się nadanie powstaniu szerszej podstawy i większe uwzględnienie wspólności interesóów z innymi ludami, a w pierwszym rzędzie z Węgrami.

Tak więc zwyciężyła włoska teza walki z Austrią, uważaną za głównego wroga ludów walczących o wolność.

Praktycznych skutków układ czerwcowy nie wydał. Stało to się z dwojakich przyczyn. Po pierwsze rząd włoski wycofał się z rozmów z Mazzinim i na razie wyrzekł się myśli wojny z Austrią, zdając sobie sprawę z beznadziejności i trudności tego przedsięwzięcia w ówczesnej sytuacji. Drugim momentem było aresztowanie rządu polskiego przez rosjan w kwietniu 1864 roku i faktyczny upadek powstania. Plany akcji przeciwko Austrii pozostały więc tylko w sferze projektów. Mimo antagogizmów i różnicy zdań co do bezpośrednich celów działania, okres powstania przyczynił się do pogłębienia istniejących już poprzednio sympatii. Oba narody rozumiały się wzajemnie i zdawały sobie sprawę, że głębsze ich interesy są podobne do siebie. Oba walczyły o wolność i niepodległość i oba zdawały sobie sprawę z konieczności przeprowadzenia daleko idących zmian w strukturze politycznej Europy, by ideały ich stały się rzeczywistością. Tak więc okres powyższy wzmocnił bardzo węzły łączące Polskę i Włochy, czego dowodem będą dalsze posunięcia polsko-włoskie na szachownicy europejskiej.

Stosunki z Rzymem i z Państwem Kościelnym układały się na innej płaszczyźnie, ze względu na łączenie sprawy polskiej z kwestią rzymską i ze względu na stosunki polaków z rządem turyńskim. Obawiano się agitacji propolskiej, uważając ją za wstęp do agitacji rewolucyjnej, której logiczną konsekwencją byłoby pozbawienie papieża władzy doczesnej. O ile chodzi o stanowisko rządu papieskiego, to należy tu odróżniać dwie strony działalności: akcja Piusa IX jako głowy Kościoła Katolickiego i stosunki powstania ze Stolicą Apostolską, oraz powstanie jako czynnik wpływający na stosunki w Państwie Kościelnym. W ramy tego artykułu wchodzi wyłącznie ostatnia część zagadnienia. Wpływ powstania na opinię rzymską był duży, ogarniał nawet sfery klerykalne. Rewolucjoniści czerpali z niego podnietę do dalszej działalności. Policja pilnie notowała objawy sympatii propolskich. Przedstawiciele polscy nad Tybrem: Łuniewski i Sas-Kulczycki starali się podkreślać katolicki charakter powstania i unikali kompromitujących kontaktów z kołami rewolucyjnymi. Oficjalnie głosy przychylne powstaniu padały z ust osobistości wszelkich odcieni politycznych, nie wyłączając szefa partii klerykalnej księcia Marc'Antonio Borghese. Wysłannicy polscy przedstawiali raporty o sytuacji w Polsce. Papież znalazł się w trudnej sytuacji, podobnie jak rząd włoski, gdyż jako Głowa Kościoła sympatyzował z katolicką Polską, jako Głowa Państwa Kościelnego musiał unikać konfliktów z Rosją, której pomoc mogła przydać mu się w walce z rewolucją.

Na zakończenie parę słów należy poświęcić stanowisku władz austriackich w Wenecji. Zdawano tam sobie sprawę, że w razie sojuszu polsko-włoskiego posiadłości Austrii w Italii narażone byłyby na poważne niebezpieczeństwo. Poddawano więc specjalnej kontroli polaków wjeżdżających z Italii i starano się nie dopuścić do usadowienia się elementów rewolucyjnych w Mieście Dożów. Mimo upadku powstania władze śledziły działalność emigrantów polskich, podejrzewając ich nie bez podstaw zresztą, o przygotowywanie zamachu na Wenecję. Echa powstania były silne w prowincjach weneckich i w południowym Tyrolu. Istniało porozumienie między Polakami i „Il comitato d'azione veneto". Potwierdził to zjazd komitetów rewolucyjnych południowego Tyrolu odbyty w Mori. Przykład polski często był cytowany w planach rewolucjonistów. Liczono, że powstanie ułatwi Włochom wyzwolenie się z pod panowania austriackiego.

Tak przedstawiała się w ogólnych zarysach polityka włoska wobec powstania polskiego. Obfitowała ona w ciekawe momenty ściśle związane z historią obu narodów, i dlatego okres ten jest specjalnie interesujący dla stosunków między Polską walczącą o wolność, i Italią świeżo powołaną do życia jako państwo, po długim okresie walki i ogólnego przygotowania narodowego.

Kalikst Morawski

UN GRANDE DRAMMATURGO POLACCO
SCOMPARSO: K. H. ROSTWOROWSKI

Con la morte immatura di K. H. Rostworowski la Polonia ha perduto il suo più eminente scrittore drammatico.

Rostworowski nacque nel 1877 da una famiglia nobile che aveva vasti possedimenti in campagna nelle vicinanze di Cracovia. Egli crebbe in una atmosfera di tradizione e di sacrificio. Il suo avo materno, Pietro Moszyński, una bella figura di gran signore e di patriota fu esiliato in giovanissima età in Siberia; graziato dallo zar e avendo persa tutta la sua immensa fortuna, si stabilì a Cracovia. Uno degli zii di Rostworowski prese parte all'insurrezione del 1863 e cadde combattendo a Miechów nella stessa formazione militare alla quale appartenne Francesco Nullo, caduto anche lui eroicamente non lontano da Miechów, a Krzykawka. Da Cracovia, allora nel pieno sviluppo come centro di studi e di attività letterarie, ove frequentò il ginnasio, Rostworowski si recò a Lipsia ed a Berlino volendo dapprima consacrarsi agli studi musicali; vi studiò anche filosofia. Questi anni di studio furono assai fecondi per lui giacchè egli ricevette una solida preparazione teorica e dette inizio alla sua attività con diverse composizioni musicali che furono molto apprezzate. Ma presto la sua indole di artista cercò di estrinsecarsi in altri campi e così verso la fine del primo decennio del ventesimo secolo, l'arte di Rostworowski si concentrò definitivamente sulla poesia e sul teatro. Con la sua anima profondamente religiosa, il suo cuore penetrato dai più profondi sentimenti umani, il suo spirito, nobilmente realistico, cioè sempre in cerca del sommo bene nel contatto, pur crudo, con la realtà, con tutto ciò era quasi naturale che il teatro lo assorbisse interamente. Gli rimase però uno sfondo musicale nella sua creazione letteraria e ciò appare evidente così nella composizione strutturale delle sue opere come nell'orchestrazione dei dialoghi specialmente nelle scene di masse. Le prime opere teatrali di Rostworowski „Pod górę" („Verso l'alto") 1910, e „Echo" („Echi") 1911, ebbero scarso successo. Il „Judasz z Kariotu" („Giuda da Karioth") — 1912, impressionò la critica e assicurò al drammaturgo la posizione di scrittore di primo ordine. Egli ritrovò il suo cammino ove poteva esprimere pienamente il suo intimo e sincero senso della vita, senso essenzialmente religioso. Seguì l'opera „Kajusz Cezar Kaligula" („Caio Cesare Caligula"), antitesi all'opera precedente, ideata ancora prima della guerra, ma terminata molto lentamente durante i tragici anni del conflitto mondiale che tutto pesò sulla città di Cracovia. Poi seguì „Miłosierdzie" („Pietà" 1920) un „Mistero" che doveva sintetizzare ed insieme chiarificare alla luce delle eterne verità, il barbaro subbuglio che gli anni tragici causarono nell'anima del mondo civile.

Nella patria liberata Rostworowski non volle chiudersi nella „torre d'avorio" e, se si consideri la sua tempra di artista sempre alla ricerca del profondo senso della vita anche nel più crudo contatto con essa, egli non potè forse dissociarsi da quel lavorio di idee e di passioni che costituisce la caratteristica della nostra epoca scoordinata. Scrisse per i giornali, parlò al pubblico nelle grandi adunanze; senza iscriversi ad un partito politico si fece rispettare da tutti quale propugnatore di altissime idealità. Da allora la sua attività di scrittore drammatico assume ancor più spiccatamente carattere di insegnamento, anzi, di apostolato. Essa incontra forti risonanze anche perchè la sua arte diviene più matura, sempre più limpida e diretta. „Zmartwychwstanie" („Risurrezione" — 1922) è un'opera costruita volutamente con elementi della poesia religiosamente patriottica di Mickiewicz. „Straszne dzieci" („Bimbi terribili" — 1923) invece è un originalissimo grottesco di fantocci che però ha uno sfondo semplicemente religioso; il senso religioso pervade anche il susseguente „Antychryst" („Anticristo").

L'opera teatrale di Rostworowski si è conclusa degnamente con la trilogia: „Niespodzianka", („La sorpresa"), „Przeprowadzka" („Il trasloco") e „U mety" („Alla meta") creazione poderosa che per la sua arte quasi ascetica assurge alle vette del dramma classico.

Negli ultimi mesi della vita Rostworowski termina „Jubileusz" un' opera che trae vita dai riflessi della sua attività professionale di drammaturgo.

Da parecchi anni, sofferente di una malattia che spesso lo costringeva a rimanere in letto per mesi interi, non interruppe mai per questo il suo lavoro intenso e mai non lasciò penetrare nella sua anima una sia pur lieve nota di sconforto. La sua morte è stata, come tutta la sua vita, un atto di fede. Volle essere sepolto in un semplice cimitero di campagna, situato nel sobborgo di Cracovia e volle che la sua salma fosse trasportata in un semplice carretto di contadino. Ciò nonostante i suoi funerali riuscivano una imponente manifestazione. Il Presidente della Repubblica, trovandosi in quei giorni a Cracovia in occasione dell'incontro con il Reggente Horthy si recò personalmente alla casa del defunto per rendere omaggio alla salma e porgere le sue condoglianze alla vedova.

Rostworowski era stato parecchie volte in Italia. L'ultima volta che egli vi dimorò nel 1925 fu molto sollevato nello spirito vedendo lo sviluppo grandioso delle più pure idealità creatrici operanti nell'anima e nella vita della nazione amica.

Witold Kozłowski

Z BELETRYSTYKI WŁOSKIEJ:

POWRÓT

Kompania szła brzegiem morza.

Na jasnych wzgórzach pobrzeżnych zaczynała się już wiosna; niski łańcuch pagórków był zielony, a zieleń ich grała rozmaitymi odcieniami; każdy szczyt wieńczyła kępa kwitnących drzew. Z powiewem wiatru drzewa się poruszały; i w tym ruchu gubiły widocznie wiele kwiecia, bo po chwili wyniosłości okrywały się różano-liliową zasłoną, a cały krajobraz zdawał się drżeć i blednąć, jak odbicie na wodzie lub jak blaknące od zmywania malowidło.

Morze, niemal dziewicze w swej pogodzie, rozciągało się wzdłuż brzegu wygiętego lekkim łukiem ku południowi, połyskując żywym jak turkus perski blaskiem. Tu i owdzie, znacząc przejście prądów, snuły się smugi o ciemniejszej barwie.

Turlendana, który z powodu długiej nieobecności zapomniał doszczętnie tych okolic, a na skutek dalekich wędrówek zatracił prawie całkowicie poczucie ojczyzny, posuwał się naprzód zmęczonym, utykającym krokiem, nie oglądając się poza siebie.

Ponieważ wielbłąd chciał się zatrzymywać przy każdej kępce dzikiej trawy, człowiek popędzał go do dalszej drogi krótkim, ochrypłym krzykiem. Wielki, rudawy zwierz podnosił powoli szyję, miażdżąc pokarm pracowitymi szczękami.

— Nuże, Barbara, nuże!

Oślica, mała śnieżna Zuzanna, dręczona przez małpę, wydawała raz po raz żałosne ryki, błagając o uwolnienie od jeźdźca. Lecz niezmordowana Zawala, bez ustanku, niby w przystępie szału, nagłymi, raptownymi, to żartobliwymi to gniewnymi ruchami, przebiegała po całym grzbiecie zwierzęcia, skakała mu na głowę, chwytając za długie uszy, to znów ujmowała w łapy ogon, potrząsając pękiem włosów na końcu, iskała uparcie w sierści, drapiąc niemiłosiernie, po czym podnosiła pazury do pyska i żuła je, wyczyniając tysiące grymasów. Nagle siadała w skupieniu, trzymając w jednej łapie nogę skręconą jak korzeń drzewa, nieruchoma, poważna, wbijając w wodę okrągłe pomarańczowe oczy, które napełniały się zdumieniem, podczas gdy czoło pokrywało się zmarszczkami, a cienkie różowe uszy drżały niespokojnie. I nagle, złośliwym ruchem wznawiała zabawę.

— Nuże, Barbara!

Wielbłąd znów zaczynał iść posłusznie.

Gdy towarzystwo dotarło do gaju wierzbowego u ujścia Peskary, na lewym jej brzegu (widać już było koguty na masztach kutrów zakotwiczonych w przystani Bandiery), Turlendana się zatrzymał, pragnąc ugasić pragnienie w rzece.

Ojczysta rzeka niosła do morza wieczną falę pokoju. Brzegi, pokryte nadrzecznymi trawami, milczały i wypoczywały, niby znużone niedawnym trudem zapłodnienia. Wody rzeczne przy wejściu do morza, lśniły spokojnie w słońcu, jak diamenty zamknięte w ramę kryształów solnych. Zależnie od kierunku wiatru, wierzby połyskiwały zielenią lub bielą.

— Peskara! — rzekł zatrzymując się, Turlendana, tonem ciekawości i instynktownego rozpoznania. Począł się rozglądać.

Zeszedł nieco po brzegu, na gładki żwir, ukląkł i zaczerpnął wody w dłonie. Wielbłąd pochylił szyję i począł pić powolnymi, równymi łykami. Oślica napiła się także. Nawet małpa, naśladując ruchy człowieka, zrobiła muszlę ze swych wątłych dłoni, fioletowych jak niedojrzałe figi.

— Nuże, Barbara!

Wielbłąd usłuchał i przestał pić. Z miękkich warg ściekała mu obficie woda na twarde odciski na piersiach. Widać mu było blade dziąsła i wielkie żółte zęby.

Gromadka ruszyła znów w drogę po ścieżce wydeptanej w lesie przez rybaków. Słońce chyliło się już ku zachodowi, gdy doszli do Arsenału w Rampinii.

Turlendana zapytał jednego z marynarzy, idącego wzdłuż ceglanego murku:

— Czy to Peskara?

Marynarz, zdumiony widokiem zwierząt, odpowiedział:

— Tak jest.

I zaniechał swojej sprawy by iść za przybyszem.

Inni marynarze przyłączyli się do niego. Wkrótce tłum ciekawych zebrał się dokoła Turlendany, który szedł spokojnie naprzód, nie troszcząc się bynajmniej o czynione o sobie uwagi. Przed mostem pontonowym wielbłąd się zatrzymał.

— Nuże, Barbara, nuże!

Turlendana począł cierpliwie zachęcać go okrzykami do przejścia, potrząsając sznurem uzdy, za którą go teraz prowadził. Ale uparte zwierzę położyło się na ziemi i złożyło głowę w piasku, jakby zamierzało pozostać tu przez czas dłuższy.

Zgromadzeni dokoła ludzie, ochłonąwszy z pierwszego zdumienia, wrzeszczeli chórem:

— Barbara! Barbara!

Oswojeni z widokiem małp, ponieważ marynarze często przywozili je wraz z papugami ze swych dalekich podróży, zaczepiali Zawalę na wszelkie sposoby i podawali jej wielkie zielone migdały, które małpa otwierała, zjadając łapczywie świeże, słodkie jądro.

Po wielu krzykach i poszturchiwaniach Turlendana zdołał nareszcie przezwyciężyć upór wielbłąda. Potworna budowla z kości i skóry powstała, chwiejąc się wśród coraz bardziej napierającego tłumu.

Ze wszystkich stron przybiegali na to niezwykłe widowisko na moście żołnierze i mieszczanie. Słońce, zachodzące za Gran Sasso, roztaczało po całym wiosennym niebie żywe różowe światło: a że z wilgotnych pól, z mokradeł, z wód rzecznych i morskich, podniosły się w ciągu dnia obfite opary, teraz domy i żagle, maszty i drzewa i wszystko dokoła było różowe; kształty przedmiotów, stając się niemal przezroczyste, traciły wyrazistość zarysów i falowały, zanurzone w tym świetle.

Most skrzypiał pod ciężarem na wysmołowanych łodziach, podobny do wielkiej pływającej tratwy. Tłum huczał wesołym gwarem. Z powodu tłoku Turlendana ze swymi zwierzętami musiał się zatrzymać na środku mostu. Wielbłąd, górując nad wszystkimi głowami, oddychał przeciw wiatrowi, poruszając zwolna szyją, podobny do jakiegoś bajecznego, pokrytego włosem węża.

Ponieważ wśród tłumu ciekawych już się rozeszło imię zwierzęcia, wszyscy, czy to z wrodzonego zamiłowania do krzyku czy też ze zgodnej wesołości, którą wywoływała słodycz zachodu i piękna pora roku, poczęli wołać:

— Barbara! Barbara!

Słysząc te zachęcające okrzyki, Turlendana, który stał na moście, przyciśnięty prawie do piersi zwierzęcia, czuł w sercu niemal ojcowskie zadowolenie.

Wtem oślica poczęła ryczeć głosem tak niewdzięcznym i z tak tęskną namiętnością, że tłum ogarnęła niepowstrzymana wesołość. Szczery śmiech prostaków przelewał się z jednego końca mostu na drugi jak spadający po skałach potok górski.

Wówczas Turlendana począł zwolna przeciskać się przez tłum, niepoznany przez nikogo.

Gdy znalazł się u bram miasta, gdzie kobiety sprzedawały w wielkich koszach z sitowia świeżo złowione ryby, wyszedł mu naprzeciw Binki-Banki, człeczyna o twarzy żółtawej i pomarszczonej jak cytryna i, jak to miał we zwyczaju czynić wobec wszystkich obcych, co się zjawiali w miasteczku, ofiarował mu swe usługi w wyszukaniu noclegu.

Przedtem zapytał, wskazując na Barbarę:

— Jest zły?

Turlendana zaprzeczył z uśmiechem.

— W takim razie — ciągnął uspokojony Binki-Banki, nada się dom Róży Schiavona.

Otoczeni tłumem poszli przez Rynek Rybny i mimo Ś-tego Augustyna. Z okien i balkonów wychylały się kobiety i dzieci, patrząc ze zdumieniem na wielbłąda, podziwiając wdzięczną urodę małej śnieżnej ośliczki i śmiejąc się z figlów Zawali.

W pewnej chwili Barbara, widząc zwisający z balkonu pęk na pół suchej trawy, wyciągnęła doń szyję i wysunęła wargi. Okrzyk przerażenia wyrwał się z ust kobiet, które stały wychylone na balkonie, i przeszedł do sąsiednich balkonów. Ludzie na ulicy śmieli się głośno, wołając jak do masek w karnawale:

— Wiwat! Wiwat!

Wszyscy byli upojeni nowością widowiska i wiosennym powietrzem.

Przed domem Róży Schiavona, w pobliżu Portasale, Binki-Banki kazał się zatrzymać.

— To tu — rzekł.

Dom był niski, o jednym szeregu okien; ściany były u dołu całe pokryte sprośnymi napisami i rysunkami; rząd rozkrzyżowanych nietoperzy zdobił gzyms; pod środkowym oknem wisiała latarnia oklejona czerwonym papierem.

Stawali tam wszelkiego rodzaju przybysze i włóczędzy z bliższych i dalszych okolic: sypiali razem wielcy brzuchaci woźnice i cyganie, handlarze bydła i kotlarze, tkacze i kobziarze, kobiety złego prowadzenia, zwabione do miasta obecnością żołnierzy, poskramiacze niedźwiedzi z gór, szarlatani i fałszywi żebracy, złodzieje i zamawiaczki.

Faktorem całej tej zgrai był Binki-Banki, sprawiedliwą patronką Róża Schiavona.

Usłyszawszy zgiełk, kobieta wyszła przed próg. Wyglądała na istotę zrodzoną z karła i świni.

Zapytała najpierw podejrzliwie:

— A co tam?

— Potrzebny jest nocleg dla tego człowieka i zwierząt.

— Ile zwierząt?

— Troje, jak pani widzi: małpa, oślica i wielbłąd.

Tłum nie zwracał uwagi na tę rozmowę. Jedni zaczepiali Zawalę, inni macali nogi Barbarze, przyglądając się twardym odciskom na kolanach i na piersiach. Dwaj celnicy, co jeździli byli aż do portów Azji Mniejszej, wyliczali głośno zalety wielbłądów, opowiadając, że widzieli nawet takie, co szły tanecznym krokiem, dźwigając na długiej szyi muzykantów i półnagie kobiety.

Słuchacze, chciwi cudów, prosili:

— Mówcie! Mówcie dalej!

Wszyscy stali kołem, w milczeniu, z rozszerzonymi oczyma, chciwi owych rozkoszy.

Wówczas jeden ze strażników, człowiek już stary, o powiekach wywróconych od morskich wichrów, począł opowiadać dziwy o krajach azjatyckich. I stopniowo jego własne słowa upajały i ponosiły jego samego.

W blaskach zachodu zdawała się unosić jakaś wschodnia omdlałość. W wyobraźni ludu stawały baśniowe wybrzeża, lśniąc cudnym blaskiem. Przez łuk bramy miejskiej, już pogrążonej w cieniu, widać było na rzece galary z solą, która pochłaniała całe światło zmroku, wskutek czego galary wyglądały jak z drogocennych kryształów. Na zielonkawym niebie wschodził sierp księżyca.

Mówcie! Mówcie jeszcze! prosiła dalej młodzież.

Tymczasem Turlendana umieścił swoje zwierzęta na kwaterze i nakarmił; po czym wyszedł w towarzystwie Binki-Banki, podczas gdy ludzie stali jeszcze przed wejściem do stajni, gdzie za wysoką kratą to się ukazywała to znikała głowa wielbłąda.

Po drodze Turlendana zapytał:

— Są tu szynki?

Binki-Banki odpowiedział:

— Tak, panie, są.

Po czym, podnosząc duże ciemne ręce i ujmując kolejno końce palców lewej ręki wielkim i wskazującym palcem prawej, wyliczał:

Szynk Speranza, szynk Buono, szynk Assau, szynk wdowy Turlendany...

— Ach — rzekł spokojnie obcy.

Binki-Banki podniósł swoje przenikliwe zielone oczka.

— Był pan już tu kiedy?

Nie czekając odpowiedzi, ciągnął dalej z wrodzoną peskareńczykom gadatliwością:

— Ten szynk jest duży, i sprzedają tam najlepsze wino. A gospodyni miała czterech mężów...

Zaczął się śmiać, przy czym cała żółtawa twarz pokryła mu się siecią drobnych zmarszczek, jak flaki wołowe.

— Pierwszym mężem był Turlendana, marynarz co jeździł na statkach króla Neapolu do Indyj, do Francji, do Hiszpanii i do samej Ameryki. Przepadł na morzu z całym okrętem, nie wiadomo gdzie; nigdy go nie odnaleźli. Trzydzieści lat! Był silny jak Samson, jednym palcem ciągnął kotwice... Biedny chłopak! Ale wiadomo: kto po morzu żegluje, temu taki koniec sądzony.

Turlendana słuchał spokojnie.

— Po pięciu latach wdowieństwa wzięła sobie drugiego męża, syna Ferrantego z Ortony. Przeklęty człowiek! Zwąchał się z przemytnikami, kiedy to Napoleon z Anglikami wojował. Przemycali cukier i kawę na statkach angielskich z Francavilla aż do Silvi i Montesilvano. Niedaleko Silvi, pod lasem, była wieża saraceńska, skąd dawano znaki. Kiedy przechodził patrol, trach trach... wyskakiwaliśmy z za drzew... Podniecony wspomnieniami, mówiący zapominał się i opisywał szczegółowo wszystkie konszachty, podkreślając słowa gestami i wykrzyknikami. Cała jego mała wyschła figurka to się kurczyła to rozciągała w trakcie opowiadania. — W końcu syn Ferrantego zginął w nocy na wybrzeżu, od postrzału w nerki, z rąk żołnierzy Joachima Murata.

— Trzecim mężem był Titino Passacantando. Ten umarł w łóżku, z choroby. Czwarty żyje: to poczciwiec Verdura, co teraz rozlewa wino w szynku. Zobaczy go pan.

Przybywszy do tak zachwalanego szynku, rozstali się.

— Dobranoc panu!

— Dobranoc.

Turlendana wszedł powoli, budząc ciekawość pijących, co siedzieli za długimi stołami. Zażądawszy wieczerzy, został przez Verdurę poproszony o piętro wyżej, gdzie stały już nakryte stoły.

Z klientów nie było tu jeszcze nikogo. Turlendana siadł i począł jeść wielkimi kawałami, z twarzą w talerzu, bez przerwy, jakby był bardzo wygłodniały. Był prawie zupełnie łysy: głęboka czerwona blizna żłobiła mu czoło i schodziła do połowy twarzy; siwa broda sięgała do wystających kości policzkowych; ciemna, sucha, szorska skóra, wyżarta przez niepogody, spalona słońcem, poorana cierpieniami, zdawała się być pozbawiona wszelkiego życia: oczy i rysy były oddawna jakby skamieniałe w swej nieruchomości.

Zaciekawiony Verdura usiadł naprzeciwko niego i począł się przyglądać przybyszowi. Był raczej otyły, o twarzy lekko porysowanej czerwonymi żyłkami, jak śledziona wołowa.

Wreszcie zapytał:

— Z jakiego kraju przychodzicie?

Turlendana, nie podnosząc głowy, odpowiedział po prostu:

— Przychodzę zdaleka.

— A dokąd idziecie? — zapytał znów Verdura.

— Tu zostaję.

Zdumiony Verdura umilkł. Turlendana odejmował rybkom ogony i głowy i zjadał je po kolei, krusząc ości. Po każdych dwu, trzech rybkach wypijał łyk wina.

— Znacie tu kogo? — podjął znów Verdura, żądny dowiedzenia się czegoś więcej.

— Może — odpowiedział tamten.

Pokonany lakonicznością rozmówcy, szynkarz znów zamilkł. Słychać było powolne, pracowite przeżuwanie Turlendany na tle hałasu pijących na dole.

Po pewnej chwili Verdura znów otworzył usta.

— W jakich stronach rodzi się wielbłąd? Te dwa garby to prawdziwe? I jakże daje się oswoić takie wielkie i silne zwierzę?

Turlendana nie odpowiadał.

— Wasze imię, panie?

Zapytany podniósł głowę i odpowiedział flegmatycznie:

— Nazywam się Turlendana.

— Co?

— Turlendana.

Zdumienie szynkarza nie miało granic. Jednocześnie w duszy jego zbudził się jakiś nieokreślony niepokój.

— Turlendana!... Stąd?

— A stąd.

Verdura utkwił w twarzy obcego szeroko rozwarte, wielkie niebieskie oczy.

— Toście nie umarli?

— Nie umarłem.

— Toście wy mąż Rozalby Catena?

— Jestem mężem Rozalby Catena.

— I co teraz? — zawołał Verdura, rozkładając ręce. — Jest nas dwóch.

— Ano dwóch.

Przez chwilę trwali w milczeniu. Turlendana żuł spokojnie ostatni kawałek skórki od chleba; w ciszy słychać było lekki chrzęst. Na skutek swej wrodzonej dobrodusznej niedbałości, dufny we własne zalety, Verdura przejął się jedynie szczególnością wypadku. Nagle ogarnął go niepowstrzymany wybuch wesołości, płynącej z samego serca.

— Chodźmy do Rozalby! Chodźmy! Chodźmy!

Ciągnął przybysza za ramię, i prowadząc go przez izbę pełną pijących, krzyczał na całe gardło:

— Ludzie, patrzcie: to Turlendana, marynarz Turlendana! Mąż mojej kobiety, nieboszczyk Turlendana! Turlendana!

Gabriele d'Annunzio

Nowela: „Turlendana ritorna" ze zbioru: „San Pantaleone", Firenze 1886.

Przekład Gabrieli Pianko.

GABRIELE D'ANNUNZIO, urodzony w mieście Pescara w prowincji Abruzzi w r. 1863, zaczął pisać wiersze jeszcze na ławie szkolnej; drukowano mu je w pismach codziennych i periodykach, w których później młody poeta pracował w charakterze kronikarza i recenzenta: były to „Fanfulla", „Capitan Fracassa", „Cronaca Bizantina", „La Tribuna" i inne. Począwszy od r. 1879, w którym ukazuje się pierwszy tom poezji p. t. „Primo vere", D'Annunzio wydaje szereg zbiorów wierszy, opowiadań i powieści, zdobywając mocno ugruntowaną sławę i popularność w ojczyźnie; po ukazaniu się w r. 1892 powieści „L'innocente" w przekładzie francuskim p. t. „L'intrus", sława jego przekracza granice Italii. W r. 1897 D'Annunzio wchodzi do parlamentu jako poseł z Ortona a Mare, nie rozwija jednak na tym terenie szerszej działalności, pochłonięty całkowicie podróżami, przygodami i swą obfitą twórczością. W r. 1910 przenosi się do Francji, gdzie spędza pięć lat, tworząc szereg dramatów w języku francuskim. W r. 1915 wraca do ojczyzny, agituje gorąco na rzecz interwentyzmu, zaciąga się do wojska jako lotnik, dokazując cudów odwagi i ściągając na swą głowę cenę 20.000 lirów, wyznaczoną przez rząd austriacki. Ranny w głowę, traci oko, pozostaje jednak na froncie do końca wojny, zdobywając szereg wysokich odznaczeń. W r. 1919 odbywa sławną wyprawę na Fiume, która jest jego ostatnim czynem publicznym. Osiadłszy w skromnej willi w Gardone Riviera, zamienia ją na wspaniałe muzeum sztuki i pamiątek wojennych i zapisuje w darze narodowi. Za swe zasługi otrzymuje dziedziczny tytuł księcia Monte Nevoso; w r. 1926 powstaje osobny instytut dla pomnikowego wydania wszystkich dzieł poety. Po śmierci Marconiego w r. 1937 zostaje mianowany prezesem Akademii Włoskiej.

Bogatą twórczość D'Annunzia podzielić można na trzy okresy: w pierwszym poeta pozostaje pod urokiem pierwotnego, zmysłowego i mistycznego czaru ziemi rodzinnej; podczas pobytu w Rzymie i we Francji uprawia estetyzujący dekadentyzm, osiągając szczyty artyzmu pod względem formalnym; działalność polityczna znaczy się w twórczości pisarza silną nutą patriotyczną i kultem heroizmu. W poezjach młodzieńczych przebija wpływ Carducciego, silniej jednak jest zaznaczony pogański, hedonistyczny kult piękna i natury. Najwybitniejszy z tego okresu jest tom wierszy „Canto novo" (1882), mogący słusznie uchodzić za młodzieńcze arcydzieło D'Annunzia, porywające żywiołowym zespoleniem się z przy-

rodą. Podobnie wśród prozy („Terra vergine" 1882. „Il libro delle vergini" 1884), za młodzieńcze arcydzieło uważa się powszechnie tom nowel „San Pantaleone" (1886, wydany w r. 1902 z pewnymi zmianami jako „Le novelle della Pescara") odznaczający się niezwykłą siłą i szczerością natchnienia, plastyką i wyrazistością w malowaniu pierwotnych natur ludzkich i dzikiej przyrody. Inny charakter znamionuje następne tomy poezji: „Intermezzo di rime" (1883), „L'Isotteo e la Chimera" (1890), w których przychodzi po raz pierwszy do głosu tak później charakterystyczny dla poety zmysłowy kult słowa. Powieść „Il piacere" (1889) otwiera nowy okres w działalności literackiej D'Annunzia. Uderza ona niezwykłą szczerością, zaś analiza przeżyć i rozmyślań estetyzującego i przerafinowanego bohatera zdumiewa bystrością i subtelnością. Sposób przedstawienia Rzymu i pejzażu okolic rzymskich wywarł znaczny wpływ na literatów włoskich i zadecydował na pewien okres o charakterze pejzażu w literaturze. Odpowiednikiem poetyckim tej powieści są „Elegie romane" (1892), w których również głównym tematem jest głęboko odczuty krajobraz rzymski.

Dwie następne powieści z r. 1892: „Giovanni Episcopo" i „L'innocente", o motywie przewodnim „dobroci i współczucia", wykazujące pewne wpływy powieści rosyjskiej, obce są prawdziwej naturze poety, i dlatego brak im tak znamiennej dla poprzednich książek szczerości. Odnajdujemy ją natomiast w powieściach „Il trionfo della morte" (1894), „Le vergini delle Rocce" (1896) i „Il Fuoco" (1900), gdzie pisarz wchodzi ostatecznie w okres estetyzującego nietscheanizmu, głosząc mistykę woli. Piękno tych powieści polega głównie na plastyce obrazów, na doskonałości wysłowienia, na wyrazistości pejzażu, zestrojonego po mistrzowsku z ogólnym nastrojem utworu. Ostatnią powieścią tego typu jest „Forse che si, forse che no" (1910), w której estetyzujący arystokratyzm nadczłowieka doprowadzony jest niemal do absurdu. Styl książki, o wysokim napięciu lirycznym, jest nieco przeładowany erudycją estetyczno-historyczną.

Te same momenty estetyzujące i nietscheańskie zawierają dramaty, jak: popularne i poetyckie „Sogno d'un mattino di primavera" (1897) i „Sogno d'un tramonto d'autunno" (1898). Città morta" (1898), zdumiewająca głębokim odczuciem świata starożytnego, oraz słabsze nieco „Gioconda" i „Gloria" z r. 1899. „Francesca da Rimini" (1901) uwydatnia wyraziście elementy średniowiecznego okrucieństwa i słodyczy zmysłowej miłości, nie jest jednak wolna od pewnego przeładowania antykwarskiego. Najlepszy może dramat poety, „La figlia di Jorio" (1904) nawiązuje do punktu wyjścia — opiewania uroków ziemi ojczystej, która jest tu główną bohaterką. Inne dramaty z tego okresu, to: „La fiaccola sotto il moggio" (1905), przeładowany liryzmem „Più che l'amore" (1907), „Nave" (1908), „Fedra" (1909), poczęta z ducha historyczno-estetyzującego, oraz szereg dramatów napisanych pierwotnie po francusku, jak „Martirio di San Sebastiano" (1911), „La Pisanella" (1913), „Parisina" (1913), „Il ferro" (1914) o podkładzie moralistycznym. Na ogół biorąc, dramaty D'Annunzia są słabsze od powieści, gdyż sztuka jego operuje raczej opisami i odcieniami niż akcją.

Wśród wierszy wydanych po r. 1890, obok wspomnianych „Elegie romane" szczególną pięknością odznaczają się „Laudi del Cielo, del Mare, della Terra e degli Eroi" (1903—1904), z których zwłaszcza tom trzeci, zatytułowany „Alcione", zdobył powszechne uznanie. W „Canzoni della gesta d'oltremare" (1912), napisanych z powodu wojny libijskiej, brzmi mocna nuta patriotyczna; opisy bitew i cierpień rannych odznaczają się niezwykłą, niemal brutalną wyrazistością.

Późniejsze dzieła pisarza, jak „Leda senza cigno", „Faville del maglio", a zwłaszcza „Notturno" (1921), posiadają charakter autobiograficzny, cechuje je wzniosły ton, delikatność odcieni, lekkość i muzyczność stylu. Ostatnio wydaną książką D'Annunzia jest tom p. t. „Cento e cento pagine del libro segreto di Gabriele D'Annunzio tentato di morire", Verona 1935.

W dziełach Gabriela D'Annunzio odbiły się wszystkie prądy nurtujące Europę przedwojenną, zarówno filozoficzne i estetyczne, jak artystyczne i literackie. On pierwszy przejął i wyraził kolejno w swych książkach parnasizm, symbolizm, dekadentyzm i nietscheanizm, i zadecydował o tym, jak się one miały przejawić w twórczości innych pisarzy i artystów włoskich. Dlatego też historia prądów literackich i artystycznych Italii od r. 1880 do wybuchu wielkiej wojny musi być jednocześnie historią rozwoju twórczości D'Annunzia.

(G. P.)

LA NOVELLA POLACCA

IL VERDETTO DI ZEUS

Una sera Apollo e Ermete s'incontrarono sulle rocce della Pnice e fermatisi sull'orlo della rupe, guardavano Atene.

La sera era incantevole: il sole, già scivolato dall'Arcipelago verso il mare Ionio, immergeva lentamente il suo radioso capo nella tersa distesa turchina. Ma le cime dell'Imetto e del Pentelico risplendevano ancora come se fossero bagnate d'oro fuso, e sul cielo sfolgorava l'aurora boreale. L'Acropoli intera fluttuava in quella luce. I bianchi marmi dei Propilei, del Partenone e dell'Eretteo sembravano rosei e talmente leggeri come se la pietra avesse perso tutto il suo peso, oppure come se essi non fossero che una visione di sogno. La punta della lancia della gigantesca Atena Promachos fiammeggiava come una face accesa sopra l'Attica.

Alcuni sparvieri si libravano sul cielo su ali distese, volando per pernottare nei nidi nascosti fra gli scogli.

La gente tornava a gruppi dai campi verso la città. Per la strada di Pireo camminavano muli ed asini, portando canestre appese ai due fianchi e ricolme di ulive e di uva dorata; dietro ad essi, avvolti di nuvole rossastre di polvere, andavano greggi di capre dalle corna spirali — dinanzi ad ogni gregge marciava un capro dalla barba bianca, ai lati correvano i vigili cani, seguiva un pastore che suonava una zampogna o un sottile filo d'avena.

Tra gli armenti si trascinavano lentamente i carri carichi dell'orzo divino, tirati dai tardi bovi; qua e là s'incontravano pattuglie di opliti, coperti di rame, diretti a Pireo od a Atene per la guardia notturna.

La città tumultuava ancora di vita. Presso la grande fontana vicina alla Stoa Poichile, fanciulle biancovestite attingevano acqua, ridendo ad alta voce o difendendosi contro i giovanotti che gettavano su di elle reti intrecciate di edera e di vite. Le altre, con le anfore piene d'acqua e poggiate sulla spalla, con la mano alzata, se ne tornavano a casa, leggiadre e graziose, simili alle ninfe immortali.

Un dolce zeffiro che soffiava dalla pianura attica, portava alle orecchie dei due numi echi di risa, di canti e baci.

Apollo, „il dio che lancia lontano", ai cui occhi nulla sotto il cielo era più gradito della donna, si volse verso l'Uccisore di Argo e disse:

— Figlio di Maia, quanto sono belle le Ateniesi!

— E virtuose, caro Raggiante, — rispose Ermete — perchè stanno sotto la tutela di Pallade.

Il dio dall'arco argenteo tacque, continuando a guardare ed ascoltare. Intanto il tramonto si spegneva a poco a poco, il traffico nella città languiva; gli schiavi sciti chiusero le porte urbane, e finalmente si fece silenzio. La notte ambrosiaca gettò il suo velo scuro punteggiato di stelle sull'Acropoli, sulla città e sui dintorni.

Ma l'oscurità non durò a lungo: tra breve la pallida Selene emerse dall'Arcipelago e cominciò a navigare per lo spazio celeste come una barca argentea. E di nuovo rifulsero i marmi del Pentelico, ma ora brillavano d'una luce verde pallida, somigliando ancora di più a una visione di sogno.

— Bisogna convenire — disse „colui che lancia lontano" — che Atena si ha scelto una dimora proprio meravigliosa.

— Eh già! è saggia, lei! chi potrebbe scegliere meglio? — rispose Ermete. — E poi Zeus nutre per ella uno strano debole. Appena, chiedendogli qualcosa, Pallade gli accarezza il mento, ecco che lui la chiama subito la sua Tritogeneia, la sua figliuola amatissima, tutto le promette ed annuisce a tutto.

— Tritogeneia mi annoia qualche volta! — borbottò il figlio di Latona.

— Anch'io me ne sono accorto che sta diventando noiosa! — rispose Ermete.

— Come un vecchio peripatetico. E poi è virtuosa fino a fare schifo, tale quale mia sorella Artemide.

— Oppure come le sue proprie ancelle, le Ateniesi.

— È la seconda volta che parli della virtù delle Ateniesi, come se lo facessi a bella posta. Sono veramente tanto infrangibili?

— Proprio straordinariamente, o figlio di Latona!

— Toh! — fece Apollo. — E credi che ci sia nella città anche una sola donna che sarebbe capace di resistermi?

— Lo credo!

— A me, ad Apollo?

— A te, caro Raggiante!

— A me, che l'avrei irretita con la poesia, affascinata con il canto e con la musica?

— A te, caro Raggiante!

— Se tu fossi un dio onesto, sarei pronto a fare una scommessa. Ma tu, caro Uccisore d'Argo, se perdi, prendi il volo insieme ai tuoi sandali, al tuo caduceo, e chi ti trova più?

— No. Poserò una mano sulla terra, l'altra sul mare e giurerò per Ade. Un tale giuramento mantengo non solo io, ma anche i membri del municipio ateniese.

— Ora stai esagerando! Però, sta bene. Se perdi, mi farai portare sulla Trinacria una mandria di bovi dalle lunghe corna, che ruberai a chi ti piace più, come, fanciullo ancora, mi avevi rubato i miei greggi a Pieria.

— D'accordo. E se vinco io, cosa avrò?

— Scegli tu cosa vuoi.

— Sentimi, o tu „che lanci lontano"! Adesso sarò sincero, il che non mi accade spesso, come lo sai. Mandato una volta da Zeus, non ricordo più per quale affare, stavo appunto pervolando sopra la tua Trinacria, quando vidi Lampecia, che assieme a Featusa vi guardava i tuoi armenti. Da quel momento non trovo più pace. Lampecia mi sta sempre dinnanzi agli occhi ed alla mente, l'amo e sospiro per ella notte e giorno. Se vinco, se si troverà in Atene una donna tanto virtuosa da resisterti, mi darai Lampecia. Non chiedo di più.

Il dio dall'arco argenteo si mise e scrollare il capo.

— Cosicchè l'amore si può annidare persino nel cuore del protettore dei mercanti! Benissimo, volentieri! Ti darò Lampecia, tanto più che da un pezzo ella non va d'accordo con Featusa. Tra parentesi, tutte e due sono innamorate di me e perciò litigano.

Negli occhi dell'Uccisore di Argo lampeggiò un' immensa gioia.

— Dunque la scommessa è fatta — disse. — An-

cora una cosa: la donna, su cui vorrai provare il tuo potere divino, te la sceglierò io.

— Purchè sia bella!

— Sarà degna di tè.

— Confessa di aver già messo l'occhio su qualcuna.

— Lo confesso.

— Vergine, vedova, o maritata?

— Sicuro, una donna maritata. Una fanciulla o una vedova potresti conquistare con la promessa di sposarla.

— Come si chiama?

— Erifile. È moglie di un fornaio.

— Fornaio? — fece il Raggiante con una smorfia: — questo mi piace meno.

— Cosa vuoi! ho relazioni per di più in questi ambienti... Il marito di Erifile ora è assente; è andato a Megara. Quella fornaia è la più bella donna che abbia mai calcato l'alma terra.

— Ne sono curioso.

— Un'altra condizione, caro mio Raggiante. Promettimi di non usare che mezzi degni di tè, e di non agire come avrebbe agito per esempio, quello zoticone di Ares, oppure, dicendo tra noi, come si comporta il nostro comune padre, il Raccoglitore di nubi.

— Per chi mi prendi! — esclamò Apollo.

— Dunque, siamo intesi: ora posso farti vedere Erifile.

L'aria trasportò i due numi giù dalla Pnice, e fra breve si soffermarono sopra una delle case situate presso la Stoa. L'Uccisore d'Argo scoperchiò con la sua mano possente il tetto della casa, con la stessa facilità con cui una brava massaia scoperchia una pentola mentre sta cuocendo il cibo, e indicando una donna che stava seduta in una bottega, chiusa dalla parte della strada da una grata di rame e da una tenda di lana, disse:

— Guarda!

Apollo guardò e rimase di pietra.

Mai l'Attica, mai tutta la terra greca aveva prodotto un fiore più bello di quella donna. Al lume di una triplice fiaccola, china sopra la tavola, scriveva assiduamente su tavolette di marmo. Le lunghe ciglia abbassate gettavano l'ombra sulle guance, ogni tanto però la donna alzava la testa e gli occhi come se riflettesse o cercasse di ricordare cosa ci fosse ancora da notare: si vedevano allora le sue pupille affascinanti, talmente azzurre che in confronto lo specchio turchesino dell'Arcipelago sembrerebbe pallido e scolorito. Era addiritura il viso della Cipride, bianco come la spuma del mare, roseo al pari dell'aurora, dalle labbra porporine come la porpora di Siria, incorniciato dall' onda dorata di capelli — era bellissima, la più bella della terra — bella come un fiore, come la luce, come il canto!

Quando abbassava gli occhi, pareva mite e dolce, alzandoli impensierita — sembrava inspirata. Al Raggiante cominciarono a tremare i suoi divini polpacci: appoggiò il capo sulla spalla di Ermete e bisbigliò:

— Ermete, io l'amo! O questa o nessuna!

Ermete sorrise con furberia e si avrebbe fregato le mani sotto le pieghe della sua clene, se non avesse tenuto il suo caduceo con la destra.

Intanto la bella dalle chiome d'oro prese un'altra tavoletta e si mise a scrivervi. La sua bocca divina si schiuse, e si udì la sua voce, simile alla voce della forminge:

— Melanocle, il membro dell'Areopago, per il pane di due mesi: dracme quarantacinque e quattro oboli... per far la cifra rotonda, scriviamo dracme quarantasei... Per Atena! scriviamo dracme cinquanta — il marito ne sarà contento. Ah, quel Melanocle! Se tu non potessi darci fastidio per motivo del peso falso, te lo avrei dato io, il credito!... Ma con quella marmaglia bisogna mantenere buoni rapporti...

Apollo non ascoltava parole, s'inebriava del suono della voce, del fascino della persona, e mormorava:

— Questa e nessun'altra!

— La bionda diceva, continuando a scrivere:

— Alcibiade, per le focacce al miele d'Imetto per la etera Crisalide: mine tre. Costui non verifica mai i conti, e per giunta mi accarezzò una volta la scapola, passeggiando per la Stoa... scriviamo dunque: mine quattro. Quando è stupido, se lo paghi... E poi, quella Crisalide!... O rimpinza con quelle focacce le sue carpe nella piscina, oppure Alcibiade la fa ingrassare apposta per venderla poi ai mercanti fenicii barattandola con cerchi d'avorio che gli occorrono per i suoi finimenti.

Apollo non badava alle parole, inebriandosi del suono della voce e sussurrando ad Ermete:

— Questa e nessun'altra!

Ma il figlio di Maia coperchiò d'improvviso la casa, e la stupenda visione sparì: al Raggiante sembrò che insieme ad essa scomparissero le stelle, che la luna s'annerisse, e che il mondo intero s'offuscasse delle tenebre delle regioni chimmeriche.

— Quando s'ha da risolvere la nostra scommessa? — domandò Ermete.

— Subito, stasera!

— In assenza del marito ella dorme nella bottega. Puoi metterti sulla strada di fronte a questa grata. Se tirerà la tenda e ti aprirà la grata, ho perso.

— Hai perso! — esclamò il „dio che lancia lontano".

Il folgore non corre con tanta velocità di nottetempo tra il ponente ed il levante, come corse il dio verso le onde salate dell'Arcipelago. Ottenuta da Anfitrite una crosta vuota di tartaruga, vi legò alcuni raggi solari e ritornò in Atene con la forminge pronta.

Nella città regnava ormai pieno silenzio: i lumi erano spenti, le case ed i tempi biancheggiavano nel chiarore della luna che sorse alta sul cielo.

La bottega era situata nell'angolo formato dalle mura, e là, dietro la tenda e la grata, dormiva la bellissima Erifile. Il Raggiante, fermatosi sulla strada, si mise a toccare lievemente le corde della forminge. Volendo svegliare la diletta con tutta la delicatezza, suonò dapprima tanto piano, come piano ronzano in una sera di primavera gli sciami delle zanzare sulle rive di Iliso. Ma il canto cresceva a poco a poco come cresce un ruscello montano dopo la pioggia divina, e sempre più dolce, più possente ed inebriante, riempì l'aria che cominciò a tremare voluttuosamente. Il misterioso uccello di Pallade giunse col suo tacito volo dalla parte dell'Acropoli e si posò, immobile, su una colonna vicina.

Tutt'a un tratto, un braccio nudo, degno di Fidia e di Prassitele, più niveo dei marmi del Pentelico, tirò la tenda da parte... Il cuore del Raggiante morì dalla commozione.

— La voce di Erifile risuonò:

— Ma che imbecille gironzola a quest'ora per la città e ci rintrona le orecchie con il suo strimpellare! Si lavora tanto di giorno, e di notte non lasciano dormire la gente per bene!

— Erifile! Erifile! — chiamò il dio dall'arco d'argento.

E cominciò a cantare:

Dalle alte vette del Parnasso,
Là dove nel baglior celeste
Le Muse ispirate di turno
I carmi ispirati mi cantano:

Io, il dio, io, la luce
Scendo!... Aprimi le braccia,
E il tempo mi sarà un istante
sul tuo petto, o mia Erifile!

— Per la santa farina! — gridò la fornaia: — quello scapestrato canta per me, e a quanto pare, mi vuol sedurre! Non te ne andrai subito a casa, furfante?!

Il Raggiante, per dar prova di non essere un comune mortale, sfolgorò tanto che tutta la terra e tutta l'aria risplendettero di quella luce. Ma Erifile a tale vista esclamò:

— Il birbante ha nascosto una lanterna sotto la sua clene ed ora vuol darmi ad intendere di essere un dio. O figlia del possente Zeus! Ci opprimono con le tasse, ma quando si tratta di chiudere in gattabuia un bellimbusto come questo qui, non bastano le guardie scite per farlo!

Apollo non s'era ancora dato per vinto e continuava a cantare:

Aprimi le braccia bianche,
Ti darò la gloria eterna...
Sopra le dee immortali
Il nome tuo risuonerà!...

Ti adornerò tanto, o bella,
Con la parola mia divina,
Che non sarà in Grecia regina
Più adorata di tè!...

Aprimi, apri le braccia!
D'azzurro spoglierò il mare,
Le stelle delle lor faville,
L'aurora d'oro e di porpora.

Vi spargerò la rugiada
E di quel velo luminoso
Della Cipride le vesti
Per la mia amata farò!...

La voce del dio della poesia risuonava tanto meravigliosa, che avvenne un miracolo. Nella notte ambrosiaca tremò la lancia aurea nella destra dell'Atena in Acropoli, ed il capo marmoreo della gigantesca statua si volse lievemente verso la Catapoli per meglio sentire le parole della canzone... Ascoltavano il cielo e la terra; il mare cessò di stormire e si stese tranquillo alle rive; persino la pallida Selene interruppe il suo vagare notturno su per il cielo e si fermò immobile sopra Atene.

E quando Apollo ebbe finito, si levò un soffice vento e portò il carme per tutta la Grecia: ovunque un bimbo in culla ne senti anche una sola nota, doveva diventare poeta.

Ma prima ancora che il canto ebbe fine, Erifile, irritata, si mise ad urlare:

— Cretino! Vuol far commercio della rugiada e delle stelle! Sol perchè mio marito è assente, ti credi tutto permesso? Peccato che non abbia la servitù qui sotto mano: ti saprei insegnare la ragione! Ma ti farò cessare lo stesso a gironzolare di notte col mandolino, fannullone che non sei altro!

Ciò detto, afferrò un catino con l'acido di lievito per il pane e lo riversò tutto quanto attraverso la grata, intrugliando al Raggiante il radioso capo, la radiosa nuca, la radiosa clene e la sua forminge. Apollo mandò un gemito, e coperto il suo capo ispirato con il lembo della clene inzuppata, s'allontanò, tutto arrabbiato e mortificato.

Intanto Ermete che l'aspettava sulla Pnice, si sganasciava dalle risa, facendo capriole e agitando il caduceo per la gran contentezza.

Quando però il figlio di Latona gli s'appressò tutto afflitto, il furbo protettore dei mercanti disse, fingendo una gran compassione:

— Mi dispiace che hai perso, o tu „che lanci lontano"!

— Vattene, birbante! — rispose Apollo, furioso.

— Me ne andrò, appena mi darai Lampecia.

— Che Cerbere ti sbrani i polpacci! Non ti darò Lampecia e ti ripeto: vattene, se no ti rompo il tuo caduceo sulla testa.

L'Uccisore di Argo sapeva ch'era meglio non scherzare con Apollo quando il Raggiante era di cattivo umore, si fece dunque prudentemente da parte e disse:

— Se mi vuoi imbrogliare, diventa tu Ermete ed io d'ora in poi sarò Apollo. Lo so bene che sei più possente di me e che mi puoi anche far qualche ingiustizia; ma per fortuna c'è qualcuno più potente di tè che ci giudicherà. Ti chiamo, o Raggiante, al giudizio del Cronida!... Vieni con me!

Apollo tremò al nome del Cronida e non osò rifiutare. Andarono.

Intanto spuntò l'alba. L'Attica emerse dall'ombra. L'Aurora dalle rosee dita si alzò sul cielo dalla parte dell'Arcipelago.

Zeus aveva passato la notte sulla cima dell'Ida. Se vi avesse dormito o meno e cosa mai vi avesse fatto, nessuno lo sapeva, perchè il Raccoglitore di nubi si era ravvolto in una nebbia tanto fitta che nemmeno Era aveva potuto scorgere qualcosa attraverso essa. Ermete tremava un poco, avvicinandosi al padre degli dei e degli uomini.

— La ragione è certamente da parte mia — pensava — ma se Zeus si sveglia irato, forse prima di sentirci agguanterà ognuno per il piede e ci scaglierà trecento miglia lontano! Avrà del resto qualche riguardo per Apollo, ma con me non farà cerimonie, sebbene sia suo figlio anch'io.

Però i timori del figlio di Maia risultarono infondati. Il Cronida se ne stava seduto per terra allegrissimo, perchè aveva passato la notte molto lieta, e nella sua gloria gioiosa abbracciava il globo terrestre con i suoi occhi luminosi. La terra, contenta del peso del padre degli dei e degli uomini, faceva nascere sotto i piedi di lui fresca erba di maggio e giovani giacinti, e il dio, appoggiandovi le palme, immergeva le dita fra le chiome dorate dei fiori e gioiva nel suo cuore altero.

Ciò visto, il figlio di Maia si riebbe dalla paura e salutato il genitore, si mise ad accusare audacemente il Raggiante. I fiocchi di neve durante una nevicata non cadono tanto densi quanto dense cadevano le sue parole eloquenti.

Finito che ebbe, Zeus rimase silenzioso per un pò; poi si rivolse verso Apollo:

— È vero tutto ciò, o Raggiante?

È vero, padre Cronida — rispose Apollo; ma se dopo l'onta subita mi farai ancora pagare la perduta scommessa, scenderò in Ade e vi rilucerò per le ombre.

Zeus si mise a riflettere di nuovo.

— Dunque quella donna — domandò infine — rimase sorda alla tua musica, al tuo canto, e ti ha respinto con disprezzo?

— Mi ha riversato sulla testa un catino di acido di lievito, o Signore dei tuoni!

Zeus aggrottò le ciglia: da quell'aggrottare un tremito percorse l'Ida. Sassi enormi rotolarono con tonfo giù nel mare, e le selve si stesero per terra come spighe sferzate dal vento.

— I numi allibirono, aspettando il verdetto con cuori palpitanti.

— Ermete, — disse Zeus — imbroglia gli uomini quanto vuoi: ad essi piace di essere imbrogliati. Ma lascia stare i numi, perchè, se mi lascerò trasportare dall'ira e ti scaglierò giù nell'etere, cadrai tanto profondo nell'abisso dell'oceano, che non te ne potrà salvare neppure mio fratello Posidone con il suo tridente.

Il divino terrore afferrò Ermete per le ginocchia levigate, e Zeus continuava con la voce sempre più tuonante:

„Una donna virtuosa, specie se ama un'altro, può resistere ad Apollo...

...Ma gli resisterà certamente una donna stupida...

...Erifile è stupida e non virtuosa, e perciò gli resistette...

...Dunque tu hai ingannato il Raggiante e non avrai Lampecia... Ed ora andatevene in pace!"

———————

I numi s'allontanarono.

Zeus rimase solo nella sua gloria gioiosa. Guardando dietro ad Apollo, borbottò:

— Eh già! A lui non saprebbe resistere che una donna stupida!

E siccome era stanco, fece un cenno al Sonno, che aspettava gli ordini del padre degli dei e degli uomini, seduto su un albero vicino, in forma di avvoltoio.

Henryk Sienkiewicz.

La novella: „Wyrok Zeusa".

Traduzione di Gabriella Pianko.

ENRICO SIENKIEWICZ, nato nel 1846 a Okrzeja in famiglia di gentiluomini campagnoli, e morto nel 1916 a Vevey in Svizzera, fece a Varsavia gli studi medi e superiori. Studente ancora, cominciò a scrivere versi ed articoli storico-letterari, dando prova dell'acuto senso storico ed artistico, nonchè della solida preparazione. Nel 1872 dà alle stampe il suo primo romanzo: „Forze sprecate", al quale il celebre scrittore Giuseppe Kraszewski riconobbe l'indovinata scelta dell'argomento, l'osservazione pronta e vivace, e un indubbio talento di romanziere. Dedicatosi al giornalismo, al quale del resto non si sentiva singolarmente disposto, collaborava alla „Gazeta Polska", al „Przegląd Tygodniowy", alla „Niwa". Trovò la sua vera strada, dando alla luce i suoi primi racconti: „Il vecchio servitore" (1875) e „Hania" (1876), che attrassero immediatamente l'attenzione del mondo letterario. Partito nel 1876 per America del Nord, vi passò più d'un anno, studiando diligentemente la vita e la natura dell' immenso paese. Frutto di tali studi furono le „Lettere dal viaggio" (1876—1878), interessantissime per la freschezza d'impressioni e di osservazioni, nonchè numerose novelle. Nei suoi „Schizzi al carbone" (1877), nel „Janko il musicante", nel „Bartek il vincitore" (1882), nell'ampia novella „Per il pane" come in diverse altre, il Sienkiewicz rivelò l'amore per il popolo, la sensibilità alla miseria dei contadini ed alle sofferenze di emigrati. Altri racconti contengono invece spunti e motivi che saranno poi sviluppati nei romanzi più famosi: la novella „In prigionia dai Tartari" è come un preludio alla „Trilogia", il bellissimo racconto „SeguiamoLo" preannunzia senza alcun dubbio il „Quo vadis".

Però la sua vera affermazione, la fama definitiva ed universale, quale nessuno scrittore polacco aveva finora conquistata, il Sienkiewicz la deve alla sua „Trilogia" (I „Col ferro e col fuoco", 1884, II „Il diluvio", 1886, III „Signor Wołodyjowski", 1887). È un vasto quadro della società polacca del Seicento, delle sue lotte interne e delle guerre contro i Cosacchi e gli Svedesi, contro i Turchi ed i Tartari. Dipingendo i magnati e la nobiltà con tutti i loro vizi e difetti ma anche con il sublime amor di patria e l'eroica abnegazione, l'opera del Sienkiewicz ha raggiunto le vette dell'epopea nazionale, sfolgorando per la bellezza delle scene battalistiche, per la vivacità di tipi e di caratteri, attraendo con l'intuizione storica dell'epoca e con l'indovinata arcaizzazione della lingua. Perciò, malgrado una certa uniformità nella pittura della società, malgrado le recenti revisioni storiche, la „Trilogia" è rimasta fino ai giorni nostri il libro polacco più amato e più letto.

Negli anni che seguirono, il Sienkiewicz fece altri viaggi in Europa e in Africa, pubblicando una serie di vivaci impressioni ed anzitutto le bellissime „Lettere dall'Africa" (1892), un'opera perfetta per il profondo senso della natura e per l'incomparabile plasticità delle descrizioni.

Rivolgendo lo sguardo sulla società polacca contemporanea, lo scrittore pubblicò due romanzi, dandone una pittura piuttosto nera e pervasa di pessimismo: nel „Senza dogma" (1891) contrappose un tipo di abulico e di snob, privo di ogni fede e di capacità all'azione, ad una donna più semplice ma ligia ai doveri ed incocussa nella morale; nella „Famiglia Połaniecki" (1895) diede una numerosa galleria di tipi, particolarmente riusciti anzitutto se negativi. I due romanzi ebbero immediato successo e riconoscimento, ma l'autore, sentendo che il romanzo contemporaneo, malgrado tutto, non era il suo forte, ritornò al romanzo storico, che lo attraeva irresistibilmente: nel 1896 viene pubblicato il „Quo vadis", romanzo dai tempi di Nerone, libro tradotto in tutte le lingue e tanto popolare all'estero quanto la „Trilogia" lo è in patria. Il „Quo vadis" è lontano dalla Polonia solo in apparenza, perchè è tutto romantico nello spirito: il gigante Ursus è un tipo di Slavo bonario e mite malgrado la forza, e Ligia è addirittura una fanciulla polacca, come ha giustamente rilevato Taddeo Zieliński. Però l'opera, basata su documenti autentici dell'epoca e su vasti studi dell'antichità, presenta un'incomparabile pittura della Roma pagana in lotta con la cristianità, pittura perfetta nell'armonia della costruzione e nella plasticità dello stile.

Simile maestria e pienezza di mezzi d'espressione artistica ritroviamo nel seguente romanzo storico: „I Cavalieri della Croce" (1900), stupendo per il senso intuitivo dei tempi rappresentati e per grandiosità della visione storica. Una certa decadenza del grande talento si riscontra invece nel romanzo storico dai tempi del re Sobieski: „Sul campo della gloria" (1907) e nel romanzo contemporaneo: „I gorghi" (1910). La forza dello scrittore rifulse di nuovo nel suo ultimo libro, un romanzo per ragazzi: „Nel deserto e nella foresta" (1911), opera preziosa dal punto di vista didattico, grazie alla complessa rappresentazione delle diverse regioni africane, e interessantissima per i giovani lettori per motivo delle straordinarie avventure dei piccoli protagonisti.

Il Sienkiewicz non si poteva lagnare della mancanza di comprensione e di apprezzamento: celebrando il 25-o anniversario della sua attività letteraria, ricevette un podere e una villa quale dono nazionale, fu insignito dal Premio Nobel, e durante la guerra mondiale, grazie alla sua popolarità potè raccogliere vari milioni per le vittime di guerra in Polonia.

Tutta la sua opera è caratterizzata da un perfetto equilibrio che l'artista raggiunse relativamente presto, da un'armonia di mezzi espressivi, da un'indipendenza dalle correnti e tendenze letterarie della sua epoca: pervasa dall'ardente amor di patria e dall'alto senso della missione di scrittore.

(G. P.)

GENIUSZ SMUTKU

GIACOMO LEOPARDI

Hrabia Giacomo — Jakób, Tardegard, Franciszek Salezy, Ksawery, Piotr — Leopardi urodził się z Monalda i Adelajdy z markizów Antici, w czcigodnym Recanati koło Ankony, na kilka miesięcy przed ogłoszeniem się tej mieściny rzecząpospolitą, 29 czerwca 1798. Wyrasta zrazu radośnie i zdrowo, wśród pięknej natury, w otoczeniu dostojnym i dostatnim, w atmosferze patriarchalności i tradycji, pod okiem matki, niewiasty cnót nieledwie starorzymskich, charakternej, żelaznorękiej, w dziatwie (po Giacomo, pierworodnym, wydała jeszcze na świat syna Karola i córkę Paulinę) nie zaślepionej, ale narzucającej jej widzimisię swoje, zasady i wolę zimno i oschle [1]), tą właśnie żelazną ręką, tak, że z czasem musiała obudzić w latoroślach burze i bunty. Bajecznie zdolny i łatwo pamiętliwy, uczył się Giacomo w domu, w sąsiedztwie wspanialej biblioteki ojca, która, ku zgryzocie wielebnych preceptorów, zbyt zgoła rychło odsłoniła przed nim bogactwa. Sam poznawał grekę i sam, wszechstronnie i metodycznie, zgłębial tajniki filozofii, sam odbywał wnikliwe studia w zakresie historii i piśmiennictwa [2]), dukając zapalczywie i ślęcząc łakomie nad księgami i papierzyskami, terając do cna siły, w najwiosenniejszej wiośnie blizki śmierci, dla nagłej choroby, która już na zawsze weżre się żałosnym śladem w jego ciało i duszę. W 1819 — dwudziestoletni młodzieniec! — zapada też niebezpiecznie na oczy i przerywa prace naukowe: oddaje się, z musu, beznadziejnemu kwietyzmowi w ciasnocie zapadłej prowincjonalnej ustroni, zdala od prawdziwego życia, na jego niejako marginesie, z dnia na dzień smutniejszy, pełen okrutnych przewidywań, że odtąd, po kres, wszystko mu się stanie udręką i rozpaczą. Dopiero w 1822, poprawiwszy nieco wzrok, zdołał się wymknąć z pośród ileż dlań ponurych przepychów Recanati, po prostu, z pod nienawistnej matczynej klauzury, i ujść do Rzymu, gdzie, jak oto na krótko uwierzył, znaleźć miał złoty klucz do radości, „arcana felicità". Niestety, spotkał się ze srogim zawodem. Otoczyły go znowu koszmary znużenia, zniechęcenia, melancholii, inne wprawdzie barwą intellektualną, niż tam, w umbryjskiej głuszy i pomroczy, niemniej jednak dojmujące do głębi. Mierzną upragnione nowe twarze, nowi ludzie. Pisze bo napastliwie i jadowicie do Paoliny Leopardi: „Najtępszy rekanatyjczyk ma więcej rzetelnego sensu od najmędrszego, najcnotliwszego rzymianina. Zapewniam cię, że małostkowość tych bydląt przechodzi wszelką wiarę". W rozbiciu i rozterce duchowej zasklepia się w sobie i neurastenicznie nieruchomieje. Poczem, zaczyna indziej wędrówki za wiedzą, ciągle za wiedzą: Bolonia, Rawenna, Piza, Florencja — szlak naprzemian błękitny i chmurny niezapomnianych doznań, z arcyromantycznymi przystankami, z dumną biedą, którą niszczeje wątły organizm, z hardymi pesymizmami, gdy, na przykład, odrzuci, on, wiekiem wszak prawie żółtodziób, ponętne katedry uniwersyteckie, wogóle literatury italskiej w Berlinie i jej dantejskiej połaci w Rzymie!

W r. 1827 zbliża się z neapolitańczykiem Antoniem Ranieri [3]) i spotyka się z Aleksandrem Manzoni na dyskusjach u dyrektora „Antologii", Vieusseux. „Niewysoki, zgięty, szczupły, blady aż do białości, o wielkiej głowie, dużym i sklepionym czole, niebieskich, omdlewających oczach, zaznaczonym wyraziście nosie, o przełagodnych rysach, wymowie ostrożnej i trochę ochrypłej, o nieporównanym, iście anielskim uśmiechu" [4]) — takim go wolno nam widzieć podczas pamiętnej owej dyskusji z Giordanim, namiętnie atakującym religię.

W 1830 kocha się w Fanny Targioni Tozzetti. Traci resztę złudzeń, pomnaża stokroć cierpienia.

Czterolecie do zgonu spędza z wiernym Ranierim w Neapolu, u jasnej zatoki, naprzeciw Wezuwiusza. Sięgnięty do rdzenia przez nieubłaganą, zdawna przyczajoną niemoc, powoli dogorywa w ciepłym, słonecznym klimacie. Męczą go duszności i szarpie kaszel; obolały, ani śmie marzyć o pracy. Wzywa końca. Wreszcie gaśnie, 14 czerwca 1837. Niżej czarny kwiat tych chwil najostatniejszych:

> Tak się ucieszył z naszego przyjazdu, że się do nas uśmiechnął [5]). I, choć głosem bardziej niż zwykle schrypłym i przerywanym przez zmęczenie, jął się łagodnie spierać z Manellą [6]) o swoje dolegliwości nerwowe, o pewność ich złagodzenia dzięki odżywianiu, o swój wstręt do oślego mleka, o cuda, jakichby się spodziewał

po podróży, o natychmiastowe wstanie z łóżka i przejście się po mieście. Wszelako Manella, odciągnąwszy mnie zręcznie na bok, radził zaraz posłać po księdza, bo inaczej może być za późno. Więc posłałem niezwłocznie, i w chwilę później, i raz jeszcze do pobliskiego klasztoru augustianów bosych.

Póki co, wszyscy moi otoczyli Leopardiego. Paolina [7]) podtrzymywała mu głowę i ocierała mu pot, który kroplami wystąpił na szerokie czoło, a ja, spoglądając nań, starałem się z nieszczęsnym, głupim uporem pobudzić go do życia to tymi, to tamtymi olejkami. Raczej tym wyczerpany, otworzył oczy i dziwnie długo wpatrywał się we mnie. Później: Już cię nie widzę, rzekł, jakby z westchnieniem.

I przestał oddychać, ustało bicie serca. W tej akurat chwili wszedł do pokoju augustianin bosy, brat Felice...

A że w Neapolu srożyła się cholera, zacny Ranieri z trudem sobie wybłagał, by nie chowano mu przyjaciela we wspólnym grobie. Złożył te ziemskie, dziewicze, zetlałe od tylu, tylu czuwań, nędz, walk i rozpaczy szczątki w krypcie kościoła Św. Witalisa Za Grotą.

Grób Leopardiego jest dzisiaj pod pieczą Narodu.

Pisał od rannego pacholęctwa, i spuścizna po nim obfita, i w poezji, którą z największymi się zrównał, i w prozie, której wzorową celność słusznie sławił Alessandro Manzoni. Z prymicjów klasyk [8]), rzuca się szybko do romantyzmu i tutaj, „Pieśniami" (1824), „Wierszami" (1826) i „Śpiewami" (1836), dościga szczytu. Daje szczere perły, poczęte w symbiozie czystej kryształowo liryki z otchłanną refleksyjnością, zapamiętania się z filozofią. Do 1828 kreśli „Dziełka moralne", do 1832 „Notatnik", spostrzeżeń i nastrojów oraz „Myśli", które wyjdą pośmiertnie.

Był geniuszem smutku.

Oczywista, przyczyn szukać trzeba w jego własnym, ciężkim nad miarę życiu. Ale kiedy Byron w „Larze" i Chateaubriand w „Réné", uprzednio Goethe w „Werterze" i Foscolo w „Ostatnich listach Jakóba Ortis", później zaś de Musset w „Nocach" są wyłącznie o s o b i ś c i, „infelicità", pesymizm Leopardiego wychodzi poza poetę. On również truchleje wobec ułud świata, wobec okrucieństw przyrody i obojętności nieba, on również wyzuwa się z wiary i uczuć i z klątwą w duszy ulega spiskowi przeznaczeń, lecz boleść widzi wokół, nie tylko w sobie, cierpi z całą Ludzkością [9]). Stąd zapewne w poezji Leopardiego, mimo beznadzieję, dźwięczą altruistycznie tony mocne i męskie i stąd w niej coś, co jej odbiera chorobliwy wyraz, coś, co podnieca do twórczego buntu, a nie robi z człowieka ślepą igraszkę losu.

Janusz Kawecki

---

[1]) Biedny poeta, notuje skrzętnie biograf, narzekał, że go nigdy nawet nie uściskała.

[2]) Które później chwalił Niebuhr.

[3]) Z którym w 1830 zwiąże się dożywotnią przyjaźnią.

[4]) Ranieri, Zapiski.

[5]) do Ranierich.

[6]) Lekarz.

[7]) Ranieri.

[8]) W trzynastym roku życia dramatyzuje „Pompejusza w Egipcie" i odziewa w ucieszne oktawy poetykę Horacego, „List do Pizonów"; następnie przekłada „Sielanki" Moschusa i obrabia „Batrachomyomachię", do której, pod zachód życia, wróci w satyrycznych „Kronikach"; przekłada pierwszą pieśń „Odyssei" i wtórą „Enejdy"; obcuje z Dantem i Petrarką, z ostatnim bezpośredniej.

[9]) Aulard. Sam Leopardi w „Notatniku".

WIECZÓR DNIA ŚWIĄTECZNEGO[1])

Ułożony prawdopodobnie w czerwcu 1820 i ogłoszony w 1825 w mediolańskim „Nowym Zbieraczu".

Noc jest i słodka, i jasna, bezwietrzna,
i cichy księżyc na dachy się kłoni
i na ogrody, i w dali pogodnie
oświeca góry. Już milkną ścieżyny,
o, pani moja,[2]) i poprzez balkony,
tam i sam, nocna prószy lampa światłem.
Ty śpisz: w milczących objął cię pokojach
sen najłaskawszy i żadna go troska
nie tknie, nie zmąci. Ni wiesz, ni pomyślisz,
jakąś mnie raną sięgnęła do trzewi!
Ty śpisz: ja wstaję, by uczcić te nieba,
co mi się zawsze zdają miłosierne,
i tę wszechmożną naturę odwieczną,
która stworzyła mnie dla smutków. — Nie żyw
nadziei, — mówi mi, — nawet nadziei.
Inak nie błysną oczy twe, łzą jeno. —
Był dzień i święto: teraz odpoczywasz
syta wesela; może ci się we śnie
zwidują wszyscy, których dziś urzekłaś
i wzajem wszyscy tobie mili. Nie, nie,
ja się nie łudzę, żem z nimi. Lecz pytam,
ile mi jeszcze życia i tu, na ziem
padam i, wijąc się, krzyczę. O, wy, dni
wśród takiej wiosny tak lute! Niestety,
z bliskiej uliczki śpiew słyszę samotny:
nocą głęboką, z zabawy, powraca
rzemieślnik w progi ubogiego domu.
Boleść okrutna chwyta mi się serca
na myśl, że wszystko na tym świecie mija
i nie zostawi choćby cienia. Ledwo
umknął dzień święta, a w ślad za świątecznym
dzień przyjdzie szary i czas nie oszczędzi
wcale spraw ludzkich. Bo gdzie starożytnych
sława narodów? kędyż chwała naszych
pradziadów świetnych? kędyż tamtej Romy
władztwa olbrzymie, i wojny, i rozgłos,
który napełniał i ziemię, i morze?
Wszystko umilkło, ucichło i nigdzie
na tym padole o nich się nie wspomni.
Za lat dzieciństwa, gdy się pożądliwie
święta wygląda i gdy przejdzie święto,
w żalu pogrążon czuwałem na puchach
pościeli mojej. I w nocy, do późna,
nad ścieżynami piosnka wzlatująca,[3])
zamierająca powoli, powoli,
jako i dzisiaj, ściskała mi serce.

DO KSIĘŻYCA.

Jedna z „Sielanek", ułożona w Recanati, w 1820.

Ja nie zapomnę, o, księżycu śliczny,
że rok dziś mija, kiedym tu, do wzgórza
tęskno przychodził, by zeń patrzeć na cię:
stałeś podówczas nad tamtymi borki
i, jak i teraz, całeś rozpromieniał.
Lecz oku memu obraz twój się wydał
drżący i mglisty, dla łez, co wezbrały
u powiek. Bowiem życie było moje
gorzkie i nigdy już mi się nie zmieni,
o, przenajsłodszy księżycu. Jednakoż
lubię wspominać i grzebać w minionych
latach cierpienia. Dopóki wiek młody
i wiara w przyszłość, i pamięć nie mściwa,
och, jakże błogo wracać między sprawy
przeszłości, choćby najpełniejsze smutku,
choćby aż dotąd ich smutek trwał z nami!

NIESKOŃCZONOŚĆ.

Napisana w 1819, weszła do „Sielanek", drukowanych w 1826.

Zawsze mi drogie to samotne wzgórze
i ten żywopłot, który mej źrenicy
przesłania zewsząd dale widnokręgów.
Tutaj usiadłszy, i patrzę, i roję
w myśli przestwory za nim nieobjęte
i cisze ponadczłowiecze, i spokój
taki ogromny, że, zaiste, chwila
jeszcze, a serce struchleje. Gdy powiew
skróś bylin szumi, błądzę, przyrównując
głos jego do tej ciszy nieskończonej
i wieczność sobie na pamięć przywodząc,
zmarłe stulecia i razem wiek żywy
z wszystkimi zgiełki, dzisiejszy. Więc oto
gubię się myślą wśród bezmiarów nieba:
i słodko mi jest utonąć w tym morzu.

Giacomo Leopardi

przełożył Janusz Kawecki.

(Przypiski):

1) Na Święty Wit, 15 czerwca.
2) Gertruda Cassi?
3) Patrz: zwierzenie w „Notatniku".

LO STATO E LA LETTERATURA IN POLONIA

Durante tutto l'Ottocento la letteratura fu per i polacchi, soggetti allo straniero, quasi un simbolo della vita nazionale la cui massima aspirazione era quella di riconquistare la libertà. Riconquistata questa libertà alla fine della grande guerra, la letteratura rimase come svuotata del suo contenuto e dovette cercarsi altre vie. Credettero di averla trovata i giovani poeti, uno dei cui maggiori rappresentanti, Jan Lechoń, nel suo poema Herostratos evocò una visione della distruzione di tutti i simboli sacri del patriottismo, che sbarrano agli spiriti il cammino verso l'Umanità. I primi dieci anni della nuova vita letteraria della Polonia risorta trascorsero sotto l'insegna della poesia lirica. L'artista ritornava alle sorgenti naturali dell'arte, e riprendeva contatto con la letteratura europea.

Fra i prosatori, il capo spirituale della nuova generazione fu Stefano Żeromski che svegliò la coscienza sociale dei suoi contemporanei. Nei suoi romanzi e nei suoi drammi egli dette forma artistica ai maggiori problemi della Patria ricostituita in nazione. Dopo la morte dei grandi scrittori di anteguerra, Jan Kasprowicz, Władysław Reymont e Stefan Żeromski, l'egemonia della poesia lirica durò ancora per parecchi anni, e la vita letteraria polacca fu guidata dai poeti raggruppati intorno alla rivista *Skamander*. Solo con l'apparizione del libro di Kaden Bandrowski sulla Slesia s'affermò il romanzo naturalista basato sui problemi sociali, che è ancora quello più in voga.

Al mutamento delle tendenze letterarie non era estranea l'azione del Governo, il quale prendeva spesso l'iniziativa di dirigire le tendenze degli scrittori e i gusti del pubblico verso i vari problemi della vita attuale. Questa sua azione si esplicò in vari modi, ma soprattutto con l'istituzione d'un grande premio letterario assegnato ogni anno dallo Stato, e con la creazione dell'Accademia Letteraria, che veniva ad annullare praticamente l'importanza dell'Unione professionale, degli scrittori e a restituire alla letteratura una funzione più strettamente nazionale.

Per mezzo dell'Accademia lo Stato controlla praticamente i numerosi premi letterari, municipali e privati oltre che governativi, destinati a favorire le tendenze più sane e più consone agli interessi della nazione. Notevole è anche l'attività dell'Accademia nel campo editoriale. Oltre a curare l'edizione completa delle opere dei maggiori scrittori del passato essa pubblica ogni anno una scelta delle migliori opere liriche dell'annata. Non si deve credere che questo crisma ufficiale possa riuscire dannoso alla poesia, favorendone le tendenze pantofolaie e deprimendone quelle più vive. L'Accademia polacca ha uno spirito molto giovane, e ogni novità veramente significativa vi è bene accolta.

Contemporaneamente alla fondazione dell'Accademia, avvenuta nel 1933, lo Stato polacco promuoveva l'organizzazione di altre istituzioni letterarie tutte più o meno dependenti da lui. Il Primo Ministro fondò la Società d'Istruzione e Cultura Letteraria, che iniziò la sua attività con la pubblicazione dell'ebdomadario *Pion*.

Nel 1928 era stato creato un „Fondo di Cultura Nazionale", dovuto all'iniziativa del Maresciallo Pilsudski, per la pubblicazione di opere notevoli in materia di critica e teoria letteraria. La prima pubblicazione di questo Istituto fu un *Annuario Letterario*, pubblicato regolarmente dal 1933 in poi, il quale contiene il più completo e autorevole resoconto dei libri dell'annata, articoli dovuti ai migliori critici sugli aspetti più caratteristici della vita letteraria nell'ultimo anno, e ampie cronache teatrali. L'Istituto pubblica anche una rivista trimestrale, intitolata *Marcholt*.

Le organizzazioni professionali degli scrittori nelle varie provincie hanno notevolmente accresciuta la loro attività negli ultimi anni. Esse organizzano conferenze e serate letterarie, conferiscono premi e curano la pubblicazione di libri. Tali associazioni esistono non soltanto nelle grandi città, ma anche nelle piccole, e sono sovvenzionate dallo Stato. Il quale non si occupa soltanto dello sviluppo della letteratura nell'interno del Paese, ma cura anche la sua diffusione all'estero, per mezzo della „Società per l'Arte polacca all'estero", che da circa dieci anni accentra e promuove ogni iniziativa mirante e far conoscere la letteratura e l'arte polacca contemporanea nei paesi stranieri. Il Governo dedica particolari cure alla diffusione della letteratura nazionale negli altri paesi sentendo gli scrittori come una forza viva della nazione. Ma i loro libri, chiusi nel mistero d'una lingua difficile e pochissimo nota fuori dei confini patrii, sarebbero tagliati da ogni contatto col mondo se a farli conoscere non ci fossero le traduzioni in lingue più diffuse. In Francia, Russia, Germania, la letteratura polacca contemporanea ha un posto notevole. Da noi invece le traduzioni sono rarissime nei riguardi delle opere di scrittori della nuova Polonia.

In Italia un solo scrittore polacco ha avuto il suo quarto d'ora di celebrità: Sienkiewicz col suo *Quo vadis?*. I nomi e qualche opera degli altri maggiori— da Mickiewicz, Słowacki e Krasiński, ai più recenti: Żeromski, Przybyszewski e Kasprowicz — sono noti solo alle persone di cultura specializzata. Il capolavoro di Reymont, *I contadini*, ebbe da noi l'onore di una traduzione solo in seguito alla segnalazione del Premio Nobel. Dopo Reymont, le traduzioni di scrittori polacchi moderni si sono fatte sempre più rare. Come fare a conoscerli? La lingua polacca, per chi non abbia il coraggio di mettersi a studiarla con scopi puramente culturali, costituisce un ostacolo quasi insormontabile. Bisogna dunque accontentarsi della conoscenza generica degli indirizzi della letteratura della nuova Polonia, quali si possono ricavare da un saggio di Enrico Damiani, *Narratori della Polonia d'oggi*, e da qualche studio di Giovanni Maver e di Wolfango Giusti, tutti pubblicati per cura del nostro Istituto per l'Europa orientale nella „Piccola Biblioteca Slava" diretta da Ettore Lo Gatto.

Questi indirizzi, pur rivelando la crisi d'un periodo di ricerca e d'assestamento, testimoniano uno spirito serio e vivace, tendente a un realismo pensoso di sano contenuto morale. I saggi dell'arte dei dieci maggiori narratori moderni, che il Damiani presenta in quel suo libro, bastano a stabilire il carattere d'una letteratura che sa essere moderna restando fedele alle sue migliori tradizioni spirituali: amor patrio, affetti familiari, culto del bello, del buono, del giusto.

Rimandando i lettori al bel saggio del Damiani, mi limiterò a far cenno di tre scrittori ancora giovani che, per avere avuto pubblicato di recente uno dei loro libri in Italia, possono essere conosciuti da tutti almeno in una parte della loro opera. Essi sono Giulio Kaden Bandrowski, Michele Choromański e Maria Kuncewicz: tutti e tre, del resto, molto significativi per un riguardo o per l'altro delle varie tendenze sviluppatesi sulla reazione al romanticismo degli scrittori del secolo passato.

Di essi Michele Choromański, autore del romanzo *Gelosia e medicina* apparso l'anno scorso nella collana „Medusa" di Mondadori e rivelato nel 1933 dal premio per giovani scrittori che l'Accademia polacca assegnava per la prima volta, è il più moderno, il più „novecentesco" nella tecnica della narrazione personalissima, originale, tagliata cinematograficamente per scene che si svolgono nello stesso momento in varie parti d'una città agitata da un furioso vento notturno; d'un penetrante realismo psicologico che, per effetto dell'insistenza su certi particolari suggestivi, assume aspetti trasfigurati e fantastici (a un dipresso, il realismo magico bontempelliano). Leggendo quel romanzo, dove le più impressionanti scene d'amore e di dolore si svolgono in una clinica chirurgica, si direbbe che il suo autore sia un medico. Invece è soltanto un paziente, un giovane molto malato che pare conduca la sua vita passando da un sanatorio all'altro.

Giulio Kaden Bandrowski, che oggi ha cinquantatre anni ed è segretario dell' Accademia letteraria alla quale imprime l'impulso della sua infaticabile attività, è invece uno scrittore assai fecondo, moderno senza distacchi troppo violenti dalla tradizione narrativa, fondamentalmente sano ed ispirato ad un vigoroso sentimento ottimistico della vita. Galiziano e quindi suddito austriaco nella prima gioventù, agitatore e cospiratore per l'indipendenza polacca, combattente nella grande guerra e legionario di Piłsudski, osservatore dei fenomeni politici e sociali, il periodo giovanile della sua attività letteraria fu dedicato a una copiosa serie di romanzi sociali, di ricordi di guerra, di impressioni di viaggi per l'Europa, intonati a un caldo sentimento umano e ad uno spirito aspramente antiretorico e antiromantico. Intorno al 1925, lasciati da parte i problemi politici e sociali che avevano dato ineguaglianze e pesantezze alla sua opera, frutto ad ogni modo d'un temperamento appassionato e d'un ingegno assai vivace, pubblicò un libro, *La città di mia madre*, nel quale ripercorreva tutta la sua infanzia fin dai primissimi ricordi, rivelando una straordinaria acutezza nel rendere l'anima infantile, e descrivendo in quadri efficacissimi la vita della borghesia galiziana sotto il dominio austriaco. Questo libro, che è rimasto il suo capolavoro, fu tradotto alcuni anni fa da Enrico Damiani e pubblicato dalla „Nuova Italia" editrice di Venezia. Oggi il Kaden Bandrowski è una delle maggiori personalità letterarie della Polonia.

Nel dicembre scorso il premio della città di Varsavia è stato assegnato alla scrittrice Maria Kuncewicz, della quale proprio negli stessi giorni un editore leccese, Cafaro, aveva pubblicato la traduzione italiana d'un libro giovanile intitolato *Il volto dell'uomo*. Questo romanzo, che narra le vicende di una fanciulla della borghesia polacca, dalle prime impressioni della fanciullezza di fronte al viso dell'„uomo", atraverso qualche amore studentesco, fino alla scelta dell'uomo che sarà suo marito, pur essendo talora alquanto esuberante nello stile, è interessante per la finezza della psicologia femminile e per la delicata poesia che si esprime da quelle trepide esperienze, come l'andar cercando una luce nell'oscurità, di una fanciulla sensibile e moralmente sana nell'urto con la realtà della vita e dell'amore.

Ma l'arte di questa scrittrice, che non ha ancora quarant'anni, è andata ormai assai più in là di quel primo libro, e il suo maggior successo letterario è un recente romanzo: *La straniera*, che come molti altri suoi libri è stato tradotto in francese, in cèco, in estone e in tedesco. Però, come successo di pubblico, il più clamoroso la Kuncewicz lo deve a un romanzo scritto per la Radio, e recitato a puntate durante sei mesi consecutivi, intitolato *Pane quotidiano del signore e della signora Kowalski*, nel quale, narrando le vicende familiari d'una coppia mediocre, la Kuncewicz ha riprodotto l'ambiente, i sentimenti, i piccoli fatti della vita quotidiana della piccola borghesia di Varsavia. Migliaia e migliaia di radioascoltatori si sono riconosciuti nella vicenda della coppia Kowalski, e hanno scritto all'autrice del radioromanzo approvando, protestando, correggendo. Insomma, la scrittrice ha dovuto un bel giorno mettere la parola fine alla sua storia e raccoglierla in volume, per non affogare sotto le lettere dei suoi ammiratori.

Che il pubblico polacco ami di leggere, è dimostrato dalla grande quantità di libri che si stampano e dalla frequenza delle librerie in ogni città; librerie ampie, decorose, fornitissime. L'interesse per la letteratura, e in genere per la cultura, è vivo anche nelle classi medie. I giornali letterari e artistici sono seguìti da tutte le persone modestamente colte. C'è anche un giornale letterario redatto in francese, *La Pologne littéraire*, destinato a far conoscere la moderna letteratura polacca all'estero. Ogni giornale politico ha il suo supplemento letterario, ed esistono alcuni settimanali esclusivamente letterari che hanno una forte tiratura. Essi, piuttosto che rappresentare interessi contrastanti di cenacoletti e di scuole, di „formalisti" contro „contenutisti" e simili, o di cerchi ristretti di amici (come purtroppo avviene da noi), rappresentano larghe correnti letterarie talora distinte da un diverso fondo politico; per esempio la rivista *Pion* che ha un carattere ufficioso, le *Wiadomości Literackie* che ha tendenze liberali, *Prosto z Mostu* che è nazionalista radicale e infine *Kultura* che è l'espressione degli ambienti letterari cattolici. Oltre alle riviste mensili *Skamander* e *Marcholt* già citate, ne escono molte altre: *Przegląd Współczesny* (Rivista contemporanea), *Droga* (La Via), *Ateneum*, *Verbum*, e le provinciali *Kamena* di Lublino, *Prom* di Poznań, *Sygnały* di Leopoli; e ancora: *Tęcza*, *Tygodnik Illustrowany*, *Wiedza i Życie*, *Przegląd Powszechny*, le quali tutte consacrano regolarmente alla letteratura saggi e articoli firmati dai migliori scrittori e dai più autorevoli critici.

L'interesse che i lettori polacchi hanno per i problemi sociali e politici che appassionano l'opinione pubblica, ha contribuito ad accrescere il numero delle riviste letterarie. Questo fatto sembrerà paradossale ai nostri „letterati puri", ed è invece un fatto naturalissimo in un paese dove la letteratura non si esaurisce in sofisticherie e arzigogoli, ma prende parte viva alla vita della Nazione, si nutre dei suoi problemi, ne rispecchia la coscienza migliore.

Arnaldo Frateili

WIELKI AKTOR WŁOSKI: ANGELO MUSCO

Parę miesięcy upłynęło już od chwili, gdy najzupełniej niespodziewanie śmierć zabrała Włochom największego ze współczesnych ich aktorów. Strata tym cięższa, że choć wielu mają utalentowanych artystów, Musco nie tylko był wśród nich największy, ale i jedyny wielki. „Le roi est mort, vive le roi!"... tak bywa zwykle, ale w tym wypadku mowy o tym być nie może, zgasły artysta następcy własnej miary nie pozostawił!...

Sztuki piękne cichną przy brzęku oręża; huk bomb odstrasza natchnienie... Geniusz Musca w tej groźnej atmosferze nie uległ przytłumieniu, przeciwnie, był wciąż tym promykiem słońca, co gdy zaświecił, zapominało się o trudnościach politycznych i kryzysach ekonomicznych; ponure zatroskane oblicza tłumów rozjaśniały się, a dusze wypoczywały, jak zahypnotyzowane magią pogodnych, niemal dziecinnych, figlów ulubionego komika.

Za rozkosz, za ukojenie kochały go widownie na całym obszarze kraju.

Przejście jego ze sceny na ekrany przyjęte zostało z radością i potroiło jego i tak już nadzwyczajną popularność. Śmiech, którym raczyli się tylko wybrańcy losu, mogący uczęszczać do teatrów prozy, stał się udziałem nawet i tych, co mogą sobie pozwolić na wydanie zaledwie jednego lira, by choć raz na tydzień, w niedzielne popołudnie, uśmiać się i ubawić do syta.

Ma i Musco swych krytyków, co to i na słońcu upatrują cienie: „Musco powtarza się", „Musco szarżuje", Musco „to i owo"... a widząc, że takie zarzuty nie skutkują, wyjeżdżają z wielką kolubryną: „Musco jest ignorantem!"... „Jako aktor nie ma kultury... nie przeszedł szkoły teatralnej"...

Istotnie, będąc synem ubogich ludzi, wcześnie osierocony, nie mógł kończyć szkół w ogóle, a tym bardziej szkoły teatralnej. Musiał pracować ciężko na nędzny kawałek chleba powszedniego. Biedny szewczyk, potem murarczyk, nawet nie marzył o scenie! Dostał się na nią prawie przygodnie, szczęśliwym zdarzeniem losu. Nie on szukał sceny, lecz scena go szukała i wchłonęła w swój wir na zawsze, do grobu, za wierność sobie, płacąc laurem nieśmiertelnych...

Co zaś do krytyków, najlepszą odpowiedzią na ich zrzędzenie jest fakt, że afisz teatralny z nazwiskiem Musca wypełnia sale po brzegi. Przedstawienia kinowe, czy to pod dachem, czy na wolnym powietrzu, jak to jest we zwyczaju w Rzymie i innych miastach włoskich, huczą śmiechem na całą dzielnicę.

Trzeba przyznać, że przedstawienia, w których on bierze udział, niepodobne są do żadnych innych.

Zjawia się na scenie lub ekranie dość niepozorna niezgrabna figurka, o ciężkiej głowie, czole nadmiernie odkrytym, o wielkich oczach, których wyraz zastanawia, są tragiczne!... Nagle, pod wpływem sytuacji, lub jakiegoś jednego wymówionego słowa, rysy twarzy owej niepozornej osoby rozprężają się, pięknieją, oko błyska życiem i humorem, cała postać ożywia się, drga, wybucha zaraźliwym śmiechem, sypie dowcipami jak z rękawa, a gestykuluje tak wyraziście, że z samej mimiki można domyślić się treści.

Musco był łasy na oklaski, na powodzenie, na pochwały, na odznaczenia; krytyki bolały go i drażniły niesłychanie. Gdy, bywało, dostrzegł wśród publiczności nieżyczliwego mu recenzenta, instynktownie starał się przewyższyć samego siebie, i dopóty przymilał się, dopóty kapryśny wdzięk roztaczał, czarował humorem, aż na pociechę swego serca zobaczył, że przeciwnik kapituluje, bawi się, śmieje, jest „przejednany"...

Na scenie nie wysilał się by „grać"; nie potrzebował tego; był tam takim samym „sobą", jak w życiu realnym. Trudno było na ogół odróżnić w nim osobę istniejącą w rzeczywistości, od stworzonej mocą fantazji i sztuki.

Niewiadomo było naprawdę, gdzie w nim kończy się życie rzeczywiste, a zaczyna sztuka aktorska. Gdziekolwiek się znajdował, potrzebował widzów, zainteresowania sobą, inaczej nawet na najwspanialszych przyjęciach nudził się śmiertelnie. Zwykła rozmowa jego przedzierzgała się w przedstawienie „dell'arte", tak każdy jego ruch, każde słowo były sceniczne.

Gaduła był z niego niesłychany. Lubił opowiadać historie i zdarzenia ze swego życia, a czynił to z taką werwą i gestykulacją, iż obecnym mogło się zdawać, że są w teatrze na jakiejś komedii, lub melodramacie.

Był do tego stopnia aktorem z „Bożej łaski", że czuł nieustanną potrzebę wyładowania swego talentu i to tak naturalnie, jak naturalnie słowik wywodzi swe trele.

Pamiętne i wielce charakterystyczne jest jego powiedzenie: „zarzucają mi, że nie odbyłem studiów w szkole teatralnej... A ja dziękuję Bogu za to, że nie byłem w szkole!... „Jestem pewien, że gdybym przeszedł szkołę, zepsułbym swą grę; czułbym się onieśmielony formułkami, grałbym „mózgowo" i nie miałbym tego powodzenia, jakim się cieszę u nas"...

Jest w tym dużo prawdy. Któż bo z prawdziwie wielkich włoskich aktorów wyszedł ze szkoły?... Nie Ristori, ani Rossi, nie Pezzana, ani Duse, tym mniej żaden ze słynnych artystów kinowych, jak naprzykład Francesca Bertini, Emilio Ghione (słynny „Za la mort"). Valentino, etc. A wszak tymi właśnie nazwiskami cały świat rozbrzmiewał. Artysta „mózgowiec", jeśli ma talent, może być oceniany przez wybranych, przez publiczność wyrafinowaną, przez „elite" zarażoną „virusem" mózgowości; ale wielką miłość tłumów może zdobyć tylko ten, kto spontanicznie wyładowuje ze siebie natchnienie i kto sercem trafia do serc, bo wszak sztuka przede wszystkim przemawia do uczuć i gra na nich.

Musco nie był „mózgowcem", szedł za popędem własnego serca, temperamentu i fantazji. Ta niewytłumaczona niczym jakaś podnieta wewnętrzna, która jest natchnieniem, nie opuszczała go na scenie nigdy.

„Nastroje" jego gry zmieniają się co chwila i to w szalonym tempie. Ton minorowy i majorowy splata się w dziwną, ale nie pozbawioną wdzięku i prawdy całość. Przeważa w grze „tempo rubato", „aharmo-

nijność", nie obmyślana, ale naturalna, jak w muzyce ludowej. Bo też, na ogół biorąc, indywidualność Musca pachnie wsią, siankiem, słomą, przechowanymi jabłkami i chlebem domowym. Co nie przeszkadza, że w jego grze bywają momenty, w których najdelikatniejszym pędzlem Carla Dolci podmalowuje swe kreacje sceniczne, dając im bogate podłoże subtelnych uczuć... Bywają wszakże i inne, w których ucieka się do jaskrawych efektów, przedzierzgając się nieledwie w pajaca.

Trudno wyliczać w pobieżnym szkicu cały bogaty tyloletni repertuar zgasłego aktora, począwszy od „piosenki muchy", którą zaczął swą karierę, aż po „Wspaniały kapelusz", ostatnią kreację, co zaledwie o kilka godzin wyprzedziła jego śmierć. Wśród mnóstwa niezrównanych klejnotów interpretacji warto jednak wyróżnić: rolę Agostina Miciaciu w sztuce „Giavanni Decollato", gdzie Musco w fartuszku wywoływał spazmy śmiechu na widowni; doskonałą rolę pajaca w tragikomedii F. M. Martini'ego „Śmiej się pajacu!"; oryginalnie oddaną postać w „Pensaci, Giacomino" Pirandella, etc.

Z ekranu przemawia niezapomnianą prawdą postać szlagona sycylijskiego — filuternego prostaka, o głowie ciemnej, ale „nie w ciemię bitej", o hojnym złotym sercu, coby cały świat chciało obdarzyć dobrobytem i szczęściem — w sztuce „La Gatta ci cova" (Kotka na jajach). Prostoduszny człowiek został wplątany w walkę o majątek ze swą przyrodnią siostrą, chytrą, chciwą Antonią. Grozi mu utrata majątku i nędza. Akcja (na skutek rady adwokata) rozwiązuje się fortelem ożenku protagonisty z poczciwą, ale nie przez niego uwiedzioną dziewczyną, którą wieś podejrzewa właśnie o romans z nim. Przyjście na świat cudzego dziecka, które uchodzi za jego własne dziecko (stąd tytuł: „kotka na jajach", czyli że wysiaduje cudzą progeniturę), pozwala utrzymać majątek ku wielkiej dekonfiturze chciwej siostry.

Całość roli jest wspaniała, ale są niektóre sceny poprostu niezrównane, jak np. scena przyznania się Gianny do swego upadku. Widać najdokładniej najbardziej przeciwne sobie wrażenia malujące się na twarzy aktora: zdumienie, oburzenie, litość i wyrozumienie, aż, w końcu, olśnienie praktyczną myślą wyzyskania sytuacji dla dobra własnego, dla dobra nieszczęśliwej dziewczyny i dziecka co ma się narodzić, a na pognębienie wydzierców.

Druga wyborna scena w tej samej sztuce, to wesele, takie huczne wiejskie wesele, z ucztą à la „Gargantua", pod którą uginają się stoły. Trzeba widzieć Musca z jakim humorem uwija się wśród zaproszonego ludu, obdarzając każdego czym tylko może. Co za radość na obliczu, jakim szczęściem błyska oko, jak dba aby nikogo nie pominąć... Jakże przypomina piękny typ naszego polskiego wieśniaka, którego zaklął w swym wierszu nasz serdeczny Ely (Laskowski). Prawie się słyszy, że i Musco woła, jak tamten: „gdyby mi Bóg dał, żebym miał, co chciał... zarusieńko, jak człek stoi, biegłbym ku wsi, ludzie moi, samem szczęściem siał dokoła... samem szczęściem siał... Coby komu trza, ja mu zaraz: na!... Nie świeciłaby z pobliska ani jedna łza!"...

Musco mógł dobrze grać w tej scenie, bo grał samego siebie... Wszak był przysłowiowo hojny... W pobliżu jego „nie świeciła ani jedna łza!"... Jakże szczodrą, a delikatną ręką wspierał kolegów i w ogóle wszystkich, kto potrzebował pomocy... Czuł się szczęśliwy, gdy mógł czynić dobrze.

Dopóki się jest w teatrze lub kinie, darzy się grę Musca uśmiechem, lub łzą, ale z powodu niezwykłej prostoty środków, nie czuje się całej jej wartości. Dopiero potem, gdy kreacja odżywa we wspomnieniu, olbrzymieje i urasta do rozmiarów „Wielkiej Sztuki"... Dusza mimowoli czuje się nazawsze związana z postacią powstałą z fantazji, i zdaje się, że się kogoś rzeczywistego poznało i pokochało i że się razem kawał życia przeżyło istotnie.

Ciężko jest wobec tego pogodzić się z myślą, że już nowych „ludzi" Musca nie poznamy, jedyna pociecha, że można będzie go jeszcze długo oglądać w niezrównanych filmach, w których brał udział.

E. Wit Nowina

Kazimierz: Kamienica pod Św. Krzysztofem

SZTUKA POLSKA A ITALIA

Kto w ostatnich kilkunastu latach śledził rozwój malarstwa polskiego, zdaje sobie sprawę, że poważna część artystów jest ślepo zapatrzona w Paryż. Wspaniałe zresztą zdobycze ostatnich stu lat malarstwa francuskiego oczarowały nasze młode pokolenie. Nazwiska, jak: Bonnard, Van Gogh, Cezanne, Gauguin— fruwają, jak piłki tenisowe od jednego stolika kawiarnianego do drugiego, — a w konsekwencji widzimy na wystawach pełno martwych natur i pejzażyków: arcydzieła smaku, kulturalnie malowane— ale... nudne.

Widz, wędrujący wśród tego i wysilający się by przeczytać podpisy, aby odróżnić jednych autorów od drugich, musi wyczuć, nawet przy najbardziej życzliwym stosunku do włożonej tu pracy twórczej, pewną fałszywą nutę: brakuje piętna, które w wieku przemysłu, wyraża się napisem „made in Poland".

Zdaje mi się, że każdy istotny kierunek sztuki jest ściśle związany z krajem, kolorytem lokalnym i ludźmi, wzrosłymi na tej właśnie, a nie innej glebie. Innymi słowy: nie może Polak malować szarej Warszawy tak, jakby Francuz malował St. Tropez lub Chartres.

Nie brak tematowości należałoby zarzucać temu malarstwu, ale obojętność wobec tematu. Temat stał się pustym szablonem, starą gazetą, w którą się owija starannie cuda kolorystyczne.

W tym miejscu zaczyna się tragedia: bo dzieło, które powinno wzruszyć — podoba się tylko smakoszowi, zaś przeciętnego widza pozostawia obojętnym.

Tu, mam wrażenie, leży przyczyna przepaści między publicznością a artystami. Teatry są pełne, zawody bokserskie, pływackie, tenisowe — wyprzedane do ostatniego miejsca, bo tu działają momenty emocjonalne. Wystawy natomiast są puste: nie wzruszają widza.

Mimowoli narzuca się pytanie: czy sztuka, która do nas przyszła z Zachodu, wydała na polskiej ziemi dobre plony?

Zawcześnie jeszcze na ostateczną odpowiedź. Historia sztuki, tak samo, jak historia polityczna, wymaga pewnej odległości, której dolną granicę można określić liczbą 40 — 50 lat, aby móc operować pewnikami.

Wobec tego odpowiedź jest raczej przypuszczeniem: Francja dała nam swój wspaniały koloryt, dykcję, smak... ale odebrała charakter.

Nasuwa się drugie pytanie: czy inne wpływy obce wydały w przeszłości na polskiej glebie pełnowartościowe owoce?

I tu odrazu nastręcza się odpowiedź: tak — s z t u k a I t a l s k a.

Za Zygmunta Augusta poprzez Węgry ciągnęli ku dalekiej północy budowniczowie włoscy. Poprzez bory polskie szedł zwycięski pochód Odrodzenia. Zamki i grody poddawały się nowemu stylowi.

Epopea Stefana Batorego była zbyt burzliwa, aby mogła stworzyć warunki rozwoju dla sztuki. Mimo to, architekt królewski, Florentyńczyk Santi Gucci wzniósł szereg wspaniałych gmachów (pałac w Łobzowie i grobowiec Króla w Katedrze Wawelskiej).

Dopiero jednak druga połowa XVI i początek XVII w. stają się epoką szczytowego nasilenia Renesansu w Polsce. Architektura przoduje w nowym stylu, natomiast malarstwo gotyckie, zrośnięte tradycją z mieszczaństwem niemieckiego pochodzenia, ustępuje powoli przed nowymi prądami.

Ten ostatni, najwspanialszy okres późnego Odrodzenia, aczkolwiek zainspirowany przez Włochy, jest zrośnięty głębokimi korzeniami z nową ojczyzną. Wydał odrębne, właściwe klimatowi, owoce. Renesans italski został pojęty i przetworzony po polsku, to co powstało — było polskie, choć pokrewne duchem dalekiej Italii...

Kazimierz nad Wisłą. Wieczór zapada, nad niskimi dachami miasteczka snują się smugi dymów. Pachnie ogniskiem i świeżo upieczonym chlebem...

Przede mną w całym swym splendorze stoi kamienica pod Św. Krzysztofem. Fantastyczna jej syl-

wetka rysuje się ostro na seledynowym niebie. Wielka fasada jest ozdobiona ornamentacyjnymi płaskorzeźbami. Pełna wiary postać Św. Krzysztofa z malutkim Jezusem na ramieniu, wędruje przez wodę, w której pływają wesołe rybki i raki. Wyraz fasady — to swoboda kompozycji połączona z malowniczą dekoracyjnością — przy tak charakterystycznym dla Odrodzenia opanowaniu i powadze pojedyńczych postaci i ornamentów.

Wieczór zapada coraz głębszy, idę przez ul. Senatorską ku Wiśle. Jak duże, spokojne zwierzęta przedhistoryczne leżą tam stare kamienice. Śnią o dawnych czasach, kiedy Kazimierz był wspaniałym grodem i sława jego rozchodziła się po ziemiach Rzeczypospolitej...

Był na początku XVII w. czas, kiedy żyli w Zamoyszczyźnie i Lubelszczyźnie budowniczowie włoscy: Jacobus, Balin i Albin Fontana. Spolszczyli się wkrótce, a dzieła ich — Fara w Kazimierzu, kościołek Dominikanów i Bernardynów w Lublinie — są rdzennie polskie.

Późny Renesans trwa jeszcze przez pierwszą połowę XVII w., ale pomału formy występują z płaszczyzn, nabierają patosu: powstaje Barok.

Panowanie Wazów wzbogaca kraj o cały szereg budowli monumentalnych w tym duchu. I znowu jesteśmy świadkami, że początkowy r z y m s k i B a r o k, ze swoją surową, patetyczną monumentalnością, przemienia się na ziemi polskiej, a zwłaszcza na Wileńszczyźnie, we wzruszająco prosty styl.

Porównywując Barok polski z niemieckim lub austriackim, możemy śmiało stwierdzić, że właśnie nam było dane zrozumienie piękna tej epoki i jej zsyntetyzowanie.

Kazimierz: Kościół p. w. Św. Piotra i Pawła (Pobazyliański)

Stanisław Appenzeller: Kamienice renesansowe w Kazimierzu

Szczytowa epoka baroku przypada na okres panowania Jana III. Podczas tego ostatniego okresu potęgi Rzeczypospolitej powstaje szereg wspaniałych pałaców i kościołów. Augustyn Locci buduje Wilanów, malarstwo monumentalne rozkwita i ozdabia plafony pałaców i wnętrza kościołów.

Za panowania Sasów przeżywa Barok swój zmierzch, przechodząc powoli w Rococo drezdeńskie.

Nie jest zadaniem tego szkicu dać na kilku stronicach streszczenie rozwoju renesansu i baroku w Polsce, natomiast celem jego jest stwierdzenie, że Polska potrafiła istotnie pojąć wielkie okresy sztuki włoskiej, zcałkować je i przetworzyć na rdzennie polskie... podobnie, jak renesans włoski powstał na podłożu antyku.

Zdaje mi się, że drogowskaz dla rozwoju sztuki polskiej powinien być raczej skierowany na południe.

Może wtedy p r o r o c z e s ł o w a Prof. Tadeusza Zielińskiego, wypowiedziane niedawno temu podczas wspaniałego odczytu o R e n e s a n s i e n a r o d ó w s ł o w i a ń s k i c h, staną się prawdą.

Rzeczypospolita, która przez wieki stała na straży chrześcijaństwa i kultury łacińskiej, powinna zająć wtedy należne jej pierwsze miejsce.

Parę lat temu, po całodziennej włóczędze w okolicznych górach, wracałem późnym wieczorem do Florencji.

W oślepiającym świetle księżyca latarnie wydały mi się nikłe i niepotrzebne. Na Piazza della Signoria stał oblany światłem miesiąca Dawid Michała Anioła. Wokoło milczące pałace, obrysowane głębokimi cieniami. W niektórych wnękach kamienne posągi Donatella, pełne powagi i spokoju.

Wąskimi uliczkami wracałem do domu. W pewnej chwili z głębi mej podświadomości wyłoniła się myśl: Kraków... jakie to wszystko jest inne a jednak duchem podobne. Ciepła myśl ogarnęła całe to obce miasto i kraj:

t o n a s z a d r u g a O j c z y z n a.

Stanisław Appenzeller

CRONACHE CULTURALI

L'attività dell'Istituto Italiano di cultura di Varsovia.

L'attività dell'Istituto Italiano di cultura nel mese di febbraio è stata caratterizzata da tre manifestazioni di diversa, ma notevolissima importanza.

Il 7 febbraio la cantante italiana Maria Fiorenza Ciampelli ha dato un concerto di canzoni italiane dell' 700 e dell' 800 aggiungendo anche un gruppo di canzoni popolari di gusto folcloristico e regionale ottenendo un vivo successo sia per la squisita maestria del canto, sia per la felice scelta del programma. Il pubblico che affollava la sala dell'Istituto l'ha ricompensata con calorosi e meritati applausi.

Il 9 febbraio il prof. M. Treter direttore dell'Ufficio Propaganda dell'Arte Polacca all'estero ha parlato sulla „Partecipazione degli artisti polacchi alle Biennali di Venezia" rifacendo con sicura dottrina la storia di queste importantissime rassegne dell'arte internazionale e ricordando e rendendo omaggio ai primi nelle persone di Riccardo Selvatico, di Antonio Fradelletto e di Vittorio Pica. È passato poi ad analizzare le successive evoluzioni delle Biennali per ciò che riguarda il perfezionamento della organizzazione e i criteri di selezione delle opere d'arte perchè questa gara internazionale serbasse e accrescesse la sua alta importanza. Ha ricordato con accenti di commossa gratutudine che nel 1914 quando l'unità polacca era ancora un sogno dei patrioti, Venezia concesse una sala a parte agli artisti polacchi quasi presagendo la formazione della unità nazionale polacca raggiunta pochi anni più tardi. Oltre al consueto pubblico fedele a tutte le manifestazioni dell'Istituto assistevano alla interessante conferenza numerosi artisti, direttori di Musei ecc. che hanno tributato all'oratore vivissimi applausi.

Il 19 febbraio ha avuto luogo nella sala del Conservatorio, sotto il protettorato dell'Istituto Italiano di Cultura, il Concerto del gruppo strumentale italiano diretto dal M. o Nino Sanzogno. Un pubblico di eccezione composto di diplomatici, di personalità della cultura e dell'aristocrazia, critici musicali, professori ecc. gremiva la sala. Il gruppo strumentale col concorso della cantante Ginevra Vivante e dell'arpista Sig. ra Gatti-Aldrovandi ha eseguito nella prima parte musica del' 700 dello Scarlatti e dell'Ariosti, a per la parte moderna brani di Castelnuovo-Tedesco, Gorini, Salviucci e Petrassi. La singola, eccezionale abilità degli artisti si fondeva in un'armonia mirabile e dava il maggior risalto all'interpretazione dei brani musicali. Uno per tutti, tutti per uno sembra essere la divisa di questo gruppo. Negli „a solo" la Signorina Vivante ha sfoggiato le sue doti di freschezza di potenza e di sensibilità in un canto educatissimo che pur nella raffinata maestria serbava intatta la sua bella freschezza. La Signora Gatti-Aldrovandi ci avvinse col tocco magico dell'arpa che, ora tesseva fantasiose e alate melodie, ora accompagnava e — si potrebbe dire — illuminava le più profonde espressioni musicali. Sotto la direzione del M. o Sanzogno (ora chiamato dall'alta direzione del Teatro La Fenice di Venezia) gli artisti del gruppo con stile serrato e armonioso rendevano le più riposte bellezze dei brani musicali raggiungendo la pienezza delle interpretazioni fino a farci gustare la prima sorgente del pensiero musicale.

Serata magnifica per tutti gli artisti da segnare al buon attivo per la conoscenza dell'arte musicale italiana all'Estero.

Lega per la diffusione della cultura di Roma.

Il giorno 19 gennaio u. s. ha avuto luogo a Varsavia, nei locali del Comitato — „Polonia-Italia", l'assemblea Generale della „Lega per la diffusione della cultura romana", che avrà per compito di approfondire la conoscenza della cultura romana e dell'influenza di questa sulla civiltà polacca e di altri popoli.

L'Assemblea fu presieduta dal Prof. Hilarowicz ex presidente (negli anni 1935—37) ed ora Vicepresidente del Comitato Polonia-Italia di Łódź. Il Prof. Hilarowicz dichiarò durante la seduta che la Lega per la diffusione della cultura romana" ha adottato la parola d'ordine „Imperium Romanum Spirituale", intendendo con ciò sottolineare che la cultura romana deve costituire il legame spirituale fra tutte le nazioni che sorsero dalla civiltà latina.

Dopo animate discussioni fu deciso un programma di conferenze che si terranno nel mese di marzo p. v. Il prof. Zieliński parlerà sull" Influenza del genio di Roma sulla cultura dei popoli" e il prof. Ignacy Wieniewski sul tema „L'universalità della lingua latina".

Attività del Comitato Polonia -Italia di Łódź.

Per iniziativa del Comitato Polonia-Italia di Łódź, il 6 febbraio nel maggiore cinematografo cittadino, sono state proiettate alcune pellicole sull' Italia.

La manifestazione, alla quale erano presenti più di 700 persone, fra cui il Presidente e il Comandante della Città, ha avuto vivissimo successo.

Manifestazioni del Comitato Polonia-Italia di Poznań.

Nello scorso dicembre, ad iniziativa del Comitato Polonia-Italia, la dott. Alfreda Wojnowska ha tenuto una interessante e dotta conferenza su „Grazia Deledda e la produzione letteraria femminile".

Sono state inoltre proiettate alcune pellicole LUCE sulle opere del Regime in Italia e nelle terre dell'Impero.

Il 7 febbraio, ad iniziativa dell' Università di Poznań, il prof. Pollak ha tenuto una applaudita conferenza su „I rapporti italo-polacchi attraverso i secoli". L'oratore, dopo aver dimostrato la continuità delle influenze della cultura italiana in Polonia attraverso un intero millennio, e dopo aver accennato alla sincera solidarietà morale e politica sempre dimostrata dagli italiani ai polacchi, ha concluso affermando che la Polonia deve soltanto all'Italia la sua latinità, garanzia dell'unità e dell'indipendenza nazionale.

Accademia celebrativa del centenario leopardiano.

Il 6 febbraio all'Università di Poznań, alla presenza di un folto e scelto pubblico, è stato celebrato il centenario della morte di Giacomo Leopardi con una manifestazione organizzata dal locale Comitato Polonia-Italia.

Dopo brevi parole del Presidente dott. Kolszewski, il Preside della Facoltà di Lettere prof. Morawski ha svolto con rara competenza il tema „Leopardi e la sua epoca". Quindi il dott. Stefanini ha parlato su „Leopardi e l'Italia" mettendo in chiara luce il patriottismo del Recanatese ed i valori nazionali della sua opera.

Sone seguite declamazione di canti leopardini in italiano e nella traduzione polacca, fatte dalla sig-ra Wanda Trojanowska e dal prof. Schönborn.

La stampa locale ha pubblicato per l'occasione articoli su Giacomo Leopardi.

Precedentemente il centenario leopardiano era stato ricordato anche alla Radio di Poznań dal Mag. Zbigniew Generowicz.

In coincidenza colla celebrazione leopardiana il Circolo degli Studenti di Romanistica ha allestito in una sala del Castello di Poznań una interessante ed originale esposizione di traduzioni polacche di opere italiane di tutti i secoli e di

relazioni polacche di viaggi in Italia. La Mostra intitolata „L'Italia in Polonia" desta grande interesse negli ambienti culturali e la frequenza dei visitatori vi è rilevante.

L'attività della „Liga" Universitaria.

La Sezione Italiana dell'associazione polacca studenti universitari per la collaborazione internazionale, „Liga", con l'inaugurazione dell'anno accademico 1937/38 ha ripreso la sua attività con le seguenti manifestazioni svoltesi nel periodo dall'ottobre al 1º febbrario e alle quali arteciparono numerosi studenti:

„Opera Nazionale Maternità ed Infanzia" — Conferenza della signorina Krystyna Gacka.

„Relazioni giovanili italo-polacche" — del prof. Renato Poggioli.

„XV anni di Era Fascista" — del prof. Renato Poggioli.

„Le Opinioni di Mussolini sull'Europa" — di Antonio Pawlikiewicz.

„Commemorazione di Guglielmo Marconi e di Luigi Pirandello" — fatta da Ryszard Lewański.

„Cesare Augusto e la Mostra Augustea della Romanità" — conferenza di Marian Kozakiewicz.

„Il Triangolo Roma—Berlino—Tokio" — conferenza della signorina Lena Kunińska.

Attività della Lega Studentesca itolo-polacca.

La Lega Studentesca italo-polacca presso l'Università di Poznań, sotto la guida intelligente ed energica della Presidentessa sig-na Chrzanowska, svolge una sempre più intensa attività. Ultimamente sono state tenute conferenze dal prof. Pollak su „Kniaziewicz sul Campidoglio" e dal prof. Silnicki sul tema: „Attraverso l'Italia". Il 9 febbraio parlerà il Mag. Lesław Eustachiewicz sulla letteratura infantile italiana.

Sempre ad iniziativa della Lega Studentesca ha avuto luogo anche una serata danzante italo-polacca, preceduta da una conversazione sull'Italia e da recitazioni di versi e di bozzetti composti per l'occasione dagli studenti.

Premio dei giovani.

L'annuale „Premio dei giovani" dell'Accademia Polacca della Letteratura, ammontante a 2.000 zl. è stato assegnato quest'anno a Stanisław Piętak. Piętak, nato nel 1909 a Wielowicś (Polonia sud-orientale) è figlio di un contadino. Cominciò la sua attività letteraria pochi anni or sono, pubblicando tre volumetti di poesie: „Alfabet oczu" („L'Alfabeto degli occhi"), „Legenda dnia i nocy" („La leggenda del giorno e della notte), „Ziemia odpływa na Zachód" („La terra naviga verso l'Occiedente"). Il libro premiato „Młodość Jasia Kunefała" („Gioventù di Jaś Kunefal"), è un romanzo in prosa che supera di valore i lavori precedenti del giovane poeta. Esso rappresenta la vita, il lavoro, le avventure e l'amore di un giovane contadino, nonchè la casa, l'ambiente rustico e magnifiche figure di contadini. Il romanzo contiene molti elementi autobiografici e si distingue per la schiettezza, e la verità cruda, in esso contenute.

Piętak vinse il premio con 7 voti contro 6. Gli altri sei dei 13 accademici riunitisi per la votazione diedero i loro voti per Bolesław Miciński, nostro collaboratore, valoroso poeta, critico e filosofo, i cui „Viaggi nell'inferno" destarono ultimamente vivissimo interesse.

WIADOMOŚCI KULTURALNE

Dnia 11 stycznia 1938 roku profesor Maver wygłosił w Biliotece Stacji Naukowej Polskiej Akademji Umiejętności odczyt na temat: „Jan Zamoyski, wielka postać w dziejach Polski". Odczyt ten wzbudził wielkie zainteresowanie wśród elity umysłowej gromadzącej się licznie w Stacji P. A. U.

———

Dnia 16 stycznia w uniwersytecie mediolańskim i dnia 19 stycznia w Ateneum w Wenecji odbył się odczyt prof. Mavera na temat prądów kulturalnych Polski współczesnej. Prelegent był gorąco oklaskiwany przez licznie zebraną publiczność.

———

Na zaproszenie Instytutu Kultury Polskiej imienia A. Begey prof. Maver przybył do Turynu i w dwóch niezmiernie ciekawych odczytach podzielił się z zebranymi wynikami swoich badań nad kierunkami politycznymi, kulturalnymi i społecznymi Polski w wiekach średnich.

Powróciwszy do Rzymu wygłosił dnia 3 lutego w „Istituto di Studi Romani" odczyt pod tytułem: „Badania i odkrycia w dziedzinie kultury słowiańskiej w związku z kulturą rzymską".

———

Prof. Enrico Damiani wygłosił dwa odczyty „Echa Italii w literaturze polskiej", dnia 30 maja w Istituto Nazionale di Cultura Fascista w Perugii i dnia 6 lutego w Istituto Nazionale di Cultura Fascista w Mediolanie. Odczyty te zgromadziły licznych przyjaciół Polski oraz sfery intelektualne.

———

W roku 1937 p. d'Amico i p. Di Sarra, absolwenci uniwersytetu rzymskiego, uczniowie prof. Mavera, uzyskali ze stopniem celującym doktorat z języka i literatury polskiej: p. Maria d'Amico doktoryzowała się w lipcu na podstawie pracy o wykładach paryskich Mickiewicza, a p. Dante Di Sarra promowany został we wrześniu na podstawie rozprawy o kilku przedstawicielach współczesnej literatury polskiej.

Bronzowa głowa lwicy z galery Kaliguli

NEMI

Słoneczny, wrześniowy dzień. Nęci mnie wycieczka do Nemi. Chcę obejrzeć galery Kaliguli i miejsce słynne niegdyś z kultu i świątyni Diany. Auto mija ostatnie domy Rzymu, i niebawem podziwiam nieporównany krajobraz Kampanii rzymskiej: granatowy łańcuch gór Albańskich na tle jaśniejszego błękitu (przepyszne są te gradacje barw w tej samej gamie), rude kolosy-akwedukty Klaudiusza ciągnące się na dłuższej przestrzeni, a tu i ówdzie strzelające odosobnionym, potężnym łukiem, stada białych owiec skubiące spieczoną skwarem lata trawę, winnice w dojrzałych gronach dostarczające stolicy owoców i słynnych win dei Castelli. Oto właśnie po drodze spotykamy typowe dwukółki. Piętrzą się na nich baryłki z winem, a woźnica drzemie w cieniu budy w kształcie półokrągłej muszli, malowanej w błękitne i srebrne desenie. Koń strojny w czerwone pompony dzwoni grelotami, a pod wózkiem kołysze się nieodzowna podkowa mająca przynosić szczęście, i róg bawoli — pewny talizman przeciw „jettaturze" — urokom! Zbliżamy się do wzgórz Albańskich. Zachwycają swoją krasą, pokryte płaszczem gajów oliwnych i winnic. Przejeżdżamy przez Castelgandolfo, letnią rezydencję Papieża ze wspaniałym parkiem, mijamy Genzano. Droga pnie się pod górę wśród wspaniałych lasów orzechów włoskich, fig, wiecznie zielonych dębów. Nagle w dole, daleko, błyska małe jeziorko. To słynne „Zwierciadło Diany", inaczej jezioro Nemi, powstałe po wygasłym kraterze.

Po paru minutach jazdy otośmy w samem Nemi, tak nazwanym od nemus Dianae, czyli świętego gaju, poświęconego bogini. Z dzieła Frazera *) dowiadujemy się, że do świątyni Diany, znajdującej się w pobliżu jeziora przydzielony był król-kapłan, t.zw. Rex Nemorensis. Z tym królem lasu łączy się krwawa legenda, o której wspomina Owidiusz. Mianowicie, nie bożna było zostać kapłanem Diany Nemorense, zanim się nie ułamało gałęzi z drzewa i nie zabiło jej kapłana. To też musiał on być zawsze uzbrojony i gotów do walki.

Czczony był również w Nemi niejaki Virbius, którego z biegiem czasu, pod wpływem legend greckich starano się utożsamić z Hipolitem, ale który według wszelkiego prawdopodobieństwa — musiał być pierwszym z rodu królów-kapłanów. Dla Diany był tym samym, czym Attis dla Cybeli, Adonis dla Wenery Diana i Virbius stanowili świętą parę. Frazer upatruje w nich personifikację boga i bogini dębu. Daleko lepiej znana, boska para Jupitera i Junony, byłaby więc tylko dubletem Dianusa i Diany, zarówno jak Janusa i Jany. Wszystkie te łacińskie imiona wywodzą się ze źródła aryjskiego DI, które oznacza: „promieniejący światłem i blaskiem". Związki boga i bogini dębu sprawiają, iż ziemia staje się urodzajna, a ludzie i bydło płodnymi. Bóg dębu urasta, by z czasem stać się bogiem nieba, piorunów i deszczu.

Długie utrzymanie się w formie prymitywnej prastarego, niemal druidycznego, aryjskiego kultu boga dębu i dżdżystego nieba dobrze harmonizowało z zielonymi gajami i sąsiedztwem drzemiącego jeziora, ukrytego śród wzgórz Albańskich, zanim nie nastąpiła wielka rewolucja polityczna i intelektualna, która miała przenieść centrum religii łacińskiej z lasu do miasta. — z Nemi do Rzymu.

Bogactwo świątyni Nemi, nawet w dobie klasycznej stwierdzone jest przez teksty i wykopaliska. Święto Diany Nemorense obchodzono corocznie 13 sierpnia. Zdaje się, że ogień odgrywał w nim wielką rolę. Illuminowano święty gaj, i uwieńczone kobiety przeciągały z pochodniami w ręku. Był to sygnał i zapoczątkowanie wielkich uroczystości na cześć Diany w całej Italii. Wieńczono psy myśliwskie, oszczędzano zwierzynę, raczono się winem, a uczta składała się z koźląt, słodkich ciast i jabłek, które prosto z drzew zrywano.

Nie wiem, jak wyglądało Nemi przed wiekami, dzisiaj to urocze małe „paese" rozsiadło się szaro-rdzawe na skalistych zboczach. Dla swej malowniczości Nemi w XIV w. zostało przezwane przez Papieża Piusa II „siedzibą muz i nimf".

*) M. Frazer. Les origines magiques de la royauté.

Otośmy na głównym placu. Mała to raczej „piazzetta", której ozdobę stanowi pałac z charakterystyczną, kwadratową wieżą, niegdyś należący do rodu Colonnów. Z placyku piękny widok na jezioro w dole, Genzano położone naprzeciwko i pierścień zieleni dokoła. Rozchodzą się stąd uliczki na wszystkie strony, jedne pną się pod górę, inne biegną w dół do galer i ruin świątyni Diany Nemorense. W Nemi panuje cisza. Koty grzeją się na słońcu, chłopi popijają wino, zasiadłszy w maleńkich winiarniach przy stolikach o barwnych, kraciastych obrusach, czasem obładowany workami ukaże się osiołek, by zniknąć w stromej uliczce. Niebawem dzieci otaczają mnie kołem, prosząc, bym je fotografowała. Wybieram dziewczynkę idącą do pobliskiej fontanny. Na głowie dźwiga malownicze, miedziane naczynie, prawie tak wielkie jak ona sama.

Na ulicy sprzedają poziomki, Nemi słynie bowiem z plantacyj poziomek i fiołków. Co roku w czerwcu z inicjatywy faszystowskiego „Dopolavoro" odbywa się „Święto poziomek" (Sagra delle fragole), przez ulice przeciągają „poziomkarki" w charakterystycznych strojach ludowych, konsumuje się fantastyczna ilość owoców, wreszcie ma miejsce konkurs na najpiękniej przybrane wózki.

Ale trzeba pomyśleć o dostaniu się do galer. Ruszam popielatą od kurzu, kamienistą drogą, dla kóz i mułów stworzoną. Wije się ona wśród zieleni żywopłotów pokrytych jeżynami, tu i ówdzie szmerliwą strugą sączy się woda. Powietrze pachnie owocami, Istotnie zbocza zbiegające do jeziora są jednym sadem i ogrodem kwiatowym. Morele i brzoskwinie uginają się pod złotym ciężarem, a poza tym ciągną się niekończące się grzędy poziomek i fiołków. Fiołki z Nemi pojawiają się w Rzymie w początkach listopada, a trwają do kwietnia, maja. Są wielkie, aromatyczne, sprzedają je na ulicy co krok, łączą się przedziwnie z kiściami mimozy rozzłacającej Rzym od grudnia do marca.

Oto jestem już przy galerach, które ogląda garstka turystów. Wiemy bez objaśnień przewodnika, że galery te zbudować kazał Kaligula (37—41 r. po Chr.) w związku z uroczystościami na cześć Diany, odbywającymi się na jeziorze. Oglądam galerę ze wszystkich stron. Właściwie mało zostało z tej dostojnej relikwii. Szkielet z drzewa jakby zwęglonego. Cały spód wielkiej łodzi podbity blachą ołowianą, dobrze zachowaną, nabijaną gwoździami. Rozmiary łodzi imponujące: 80 m. długości, 20 szerokości. Na pomoście wznosiła się budowla z cegieł, której ściany i podłoga pokryte były cennymi marmurami, mozajkami, a ważąca 1000 ton, co może dać pojęcie o wytrzymałości galery. Ale strona dekoracyjna mniej zdumiewa od wysoce doskonałej strony technicznej, którą imponują nam ówcześni Rzymianie, gdyż dopiero w XIV i XV w. zaczęto budować tak wielkie drewniane statki.

W małym muzeum, znajdującym się obok, umieszczono wspaniałe bronzy z galer i pomostów doń prowadzących. Należą one do najpiękniejszych bronzów z czasów Imperium. To też bardziej do mnie przemawiają od szkieletu pływającego pałacu. Przepysznie stylizowane głowy lwów, tygrysów, wilków, z których każda traktowana indywidualnie, piękna głowa Meduzy, utrzymana w typie helleńskim, rozwarta ręka ludzka, pełna wyrazu, tak zwana *mano apotropaica*, mająca strzec od złego oka, uroków. Poza tym zachwycają mnie małe hermy uwieńczone dwoma, zadziwiająco pięknymi, odwróconymi od siebie, głowami ludzkimi. Poza bronzami i przedmiotami o charakterze technicznym, nie mogącymi wzbudzić głębszego zainteresowania u laika — widzimy jeszcze odrzwia z drzewa i bronzu pochodzące z galery, a w gablotach cały szereg terrakotowych lampek i figurek ex-votów ofiarowywanych bogini, opalizujących buteleczek szklanych na pachnidła etc. Aby wydobyć tych trochę pamiątek, zadano sobie trud olbrzymi. Nie pierwszy to jednak raz za reżimu faszystowskiego, usiłowano wydrzeć jezioru skarby na dnie jego spoczywające. I tak, czyniono poszukiwania w r. 1446 z rozkazu kardynała Prospera Colonna, następnie w r. 1536.

I jeszcze zakłócono ciszę „Zwierciadła Diany" w r. 1827 i 1895, i w tym to roku wyłowiono bronzy znajdujące się w Muzeum Narodowym w Rzymie. Ostatecznie na rozkaz Duce jezioro zostało w części osuszone i galery wydobyte. Woda powoli wraca. Na osuszonych brzegach założono plantacje poziomek.

Idę drogą, biegnącą wzdłuż jeziora. To niedawno odkryta, prowadząca do Genzano stara droga rzymska, wykładana wielkimi płytami kamiennymi, tak dobrze mi znanymi z Sacra Via na Forum Romanum i innych zakątków odkopanej Romy starożytnej. Muszę przyznać, że nie mogę przebiegać dróg tych bez wzruszenia sui generis. Przy drodze dzieci sprzedają owoce i bukiety zwiędłych nagietek, którymi natarczywie częstują każdego przechodnia.

Ale wieczór się zbliża. Nadchodzi godzina powrotu. Zanim rozstanę się z Nemi, raz jeszcze obejmuję okiem wzgórza, jezioro i ciemniejące niebo, na którym jakby z rozkazu bogini zakwitł różowo-srebrny półksiężyc, najpiękniejszy klejnot, wieńczący ongiś boskie czoło Diany.

Akwedukty Klaudiusza

Zofia Rościszewska

NOTIZIARIO ECONOMICO

L'importanza economica della città di Bydgoszcz

Nello sviluppo economico della Pomerania, ormai già in atto, la città di Bydgoszcz avrà indubbiamente un ruolo considerevole essendo essa sul percorso dell'importante linea ferroviaria a carattere industriale Alta Slesia—Gdynia, comunemente chiamata „la grande maestrale carbonifera", e trovandosi all'incrocio delle principali vie di comunicazione, ferroviarie e fluviali di detta provincia.

Questa bella e storica città, dopo la rinascita della Nazione Polacca, ha sempre avuto un costante sviluppo demografico e la sua popolazione che nel 1920 era di 65.000 abitanti, attualmente è aumentata a 140.000.

Con la divisione amministrativa del territorio polacco, avvenuta subito dopo che la Polonia riacquistò la sua indipendenza, la città di Bydgoszcz venne a trovarsi all'estremo punto settentrionale della provincia di Poznań, venendo a perdere così quello stretto contatto che aveva sempre avuto con la Pomerania. Tale divisione, che non poteva certo dirsi felice nei riguardi della città di Bydgoszcz, richiedeva una revisione, che oggi è già in atto, e così col 1 aprile 1938 essa sarà inclusa nei confini della provincia di Pomerania.

Con questa nuova divisione si spera che Bydgoszcz diventi effettivamente il centro industriale della Pomerania, possedendo essa tutte le qualità e le condizioni per poter raggiungere un forte sviluppo economico come lo ha raggiunto la splendida città di Gdynia, orgoglio della Nazione Polacca.

Bydgoszcz possiede un'industria metallurgica bene attrezzata e specializzata nella fabbricazione di macchine ed utensili agricoli, ma in questi ultimi tempi la sua produzione è stata scadente a causa della crisi economica che si è fatta particolarmente sentire in questo settore a carattere agricolo-industriale, e che ha impedito di fare investimenti moderni. Possiede inoltre fabbriche per la lavorazione del legno, fabbriche di utensili, di serrature e di apparecchi di precisione, di biciclette e di loro parti staccate, infine un'industria elettromeccanica specializzata nella fabbricazione di cavi e condotture elettriche.

Col miglioramento della situazione economica della Polonia si sviluppa parallelamente l'edilizia e quindi la rigogliosa e forte industria locale del legno ha davanti a se grandi possibilità, avendo essa a sua disposizione le grandi ricchezze forestali della Pomerania.

Ciò vale anche per l'industria dei prodotti alimentari essendo i prodotti agricoli una delle maggiori ricchezze della Polonia.

Nei dintorni di Bydgoszcz vi sono numerosi mulini ad acqua ed a vapore, vi troviamo anche delle birrerie, fabbriche di mostarda e di aceto, di paste alimentari, di „bacon", di salumi, di cioccolata, di burro e di dolciumi. Se si aggiunge a tutto questo una potente industria chimica e tannica, le miniere di sale e di calcio, è logico nutrire fondate speranze nello sviluppo economico di questa città e del suo distretto.

La vicinanza della Vistola e della città di Gdynia, vicinanza non solo geografica, ma anche economica — sono numerose le ditte esportatrici ed importatrici di Gdynia che hanno aperto delle filiali a Bydgoszcz — costituisce un enorme vantaggio per questa città, e lo svantaggio derivante dalla lontananza dal bacino carbonifero dell'Alta Slesia è in parte compensato dalla cosiddetta „maestrale carbonifera" che permette una più rapida esportazione del carbone via Gdynia.

Nelle vicinanze di Bydgoszcz vi sono altre ricchezze non ancora sfruttate e cioè i giacimenti di carbone in località Kujawy dove secondo i geologhi vi sono anche dei giacimenti di petrolio.

Con la costruzione della linea ferroviaria Alta Slesia—Gdynia la città di Bydgoszcz diventerà anche il centro di vendita del carbone e del coke in Pomerania.

La borsa di Bydgoszcz è il migliore indice del miglioramento della situazione economica del paese: il numero delle transazioni, che nel 1935 era di 31 mila per un valore di 98 milioni di Zł., nel mese di dicembre 1937 è salito a 38 mila per un valore di 111 milioni di Zł.

In questi ultimi tempi sono sorte a Bydgoszcz nuove opere edilizie por un valore globale di 15 milioni di Zł. Il Municipio ha iniziato la costruzione di una stazione per autobus, di una centrale elettrica, di scuole ecc. Contemporaneamente sono sorte delle nuove fabriche quali: la „Kabel Polski", l'„Alfa", la „Persil", l'„Owsa", la „Papiernia Wielkopolska" ecc.

La ricostruzione del Cantiere Navale di Gdynia.

Il Cantiere Navale di Gdynia ha stipulato con la Società inglese „Samuel White Co" di Cowes un accordo che prevede:

a) La preparazione e la specializzazione, sia a Gdynia che in Inghilterra, di tecnici polacchi per il Cantiere di Gdynia,

b) la partecipazione di esperti inglesi ai lavori di ricostruzione,

c) la fornitura da parte inglese dei piani di costruzione, dietro rimborso delle spese di viaggio ecc.

L'accordo è entrato in vigore ed il Cantiere Navale di Gdynia ha già iniziato la realizzazione della prima parte dei lavori inerenti alla sua ricostruzione.

Attualmente, nei pressi del Canale Industriale, si sta adattando il terreno per la costruzione del primo scalo. In un primo tempo si prevede la costruzione di 4 scali per navi della lunghezza di 120 m. In seguito dovrà sorgere un cantiere che occuperà una superficie di m. 120 per 60.

Il terreno coperto sinora dal Cantiere ammonta già a circa 70 mila metri quadrati, e dovrà essere in seguito portato a 120 mila.

Ultimamente il Cantiere Navale di Gdynia ha ricevuto diverse ordinazioni che dovranno essere eseguite per il 1.5.1939, e cioè:

2 battelli da pesca di 120 tonn, 1 draga fluviale di 110 tonn. alcuni battelli a saldatura elettrica per navigazione fluviale, ed un vapore per conto della Soc. di Navigazione „Żegluga Polska" dalle seguenti caratteristiche: tonnellaggio — 1250 ton, lunghezza — m. 70, larghezza — m. 7.

Da notare che il Cantiere Navale di Gdynia è attualmente in trattative con la marina da guerra romena per la costruzione di unità leggere.

L'esportazione del distretto tessile di Bielsko nel 1937.

In base ai dati statistici del Consorzio Esportatori Tessili, si rileva che l'esportazione dei prodotti tessili del distretto di Bielsko ha subito nel 1937 un ulteriore progresso in confronto agli anni precedenti.

Nel periodo in esame sono stati esportati: tessuti di lana — 2.016.751 zł., tessuti di cotone — 216.718 zł., cappelli — 1.175.372 zł., tessuti di lino — 1.273.369 zł., spago e filati di canapa — 168.438 zł., tela da vela — 283.419 zł., tessuti di juta — 29.751 zł., cascami di lino e canapa — 26.315 zł.

In totale l'esportazione del distretto di Bielsko nel 1937 è stata di 5.671.730 zł., registrando un forte aumento sul l'esportazione del 1936, che fu di 3.247.655 zł.

Nel mese di dicembre scorso si esportarono i seguenti

prodotti: materiali di lana per 142.175 zł., tessuti di lana per 12.820 zł., dischi per cappelli per 56.019 zł., filati di lino per 198.287 zł., tessuti di lino per 66.824 zł., spago e filati di canapa, tela da vela, tessuti di juta, cascami di lino e canapa per 68.776 zł. In totale l'esportazione di detto mese fu di zł. 544.601.

Per quanto concerne i mercati di sbocco dei materiali di lana il maggiore acquirente nel 1937 fu la Iugoslavia, dove vennero esportate merci per la somma complessiva di 680.000 zł., vengono poi l'Argentina con 331.000 zł., e l'Ungheria con 287.000 zl. Nell'esportazione dei tessuti di cotone invece il primo posto è tenuto dall'Ungheria con 138.000 zł., viene in seguito l'Austria con 42.000 zł. e poi l'Italia con 14.000 zl. Nell'esportazione dei cappelli si trova al primo posto l'Inghilterra con 343.000 zł., e seguono poi gli Stati Uniti con 307.000 zł. ed il Belgio con 150.000 zł.

L'industria tessile di Białystok.

La città di Białystok, che è posta al centro di una vasta zona agricola stendentesi a nord-est di Varsavia, occupa dopo Łódź e Bielsko il terzo posto nel settore dell'industria tessile polacca, tanto è vero che viene chiamata sotto un certo riguardo la seconda „Manchester" polacca.

In detta città sono raccolti moltissimi stabilimenti e fabbriche che costituiscono il nucleo di un importante centro industriale che si stende sino ai sobborghi e li supera raggiungendo un'infinità di piccole località che lo circondano.

Le principali materie prime che alimentano l'industria tessile di Białystok sono costituite in primo piano dagli stracci, ritagli e cascami di stoffe di lana che forniscono la materia prima impiegata dalla maggioranza dell'industria, e poi dalla lana cruda „viva" che serve per la confezione di stoffe militari per le quali le esigenze delle forniture sono severe, e per la produzione di coperte da viaggio dei tipi superiori.

Della quantità complessiva di stracci, impiegati dall'industria tessile di Białystok, soltanto il 10 — 15% viene acquistata sul mercato polacco, e la rimanenza è importata dall'estero, soprattutto dall' Inghilterra, Belgio, Francia ed Olanda. Il prezzo degli stracci a seconda della loro qualità e quantità di lana in essi contenuta varia moltissimo e raggiunge qualche volta per certe qualità anche 5 złoty al kg. Detto prezzo è di poco inferiore al prezzo della lana „viva", che si aggira per quella estera sui 7 zl. al kg. Le lane locali invece che vengono consegnate semi sporche, e causa delle operazioni di lavaggio e di scelta a cui devono essere sottoposte prima del loro impiego, oscillano da 7 a 9 zł. Nella fabbricazione dei tessuti destinati all'esercito è obbligatorio l'impiego del 55% di lana nazionale.

Białystok, allo stesso modo degli altri centri industriali polacchi, ha sofferto molto della lunga crisi economica, non ancora completamente risolta. Attualmente però la sua situazione è alquanto migliorata ed il visitatore che si aggira tra le sue vie nota subito un grande fervore di opere e di rimodernamento edile. Numerose sono sorte le fabbriche nuove fornite di grandi e luminose sale rispondenti ai più moderni dettami della tecnica industriale e dell'igiene, e della difesa contro gli infortuni sul lavoro.

La produzione nel settore di Białystok ha raggiunto nel 1936 la cifra di 9283 tonn., per un valore di 39.500.000 zl. (nel 1935 — tonn. 7925, valore 33 milioni di zł.). Il consumo interno fu di 6800 tonn. per un valore di 31 milioni di zł. (1935—tonn. 5900, valore 26,5 milioni di zł.). L'esportazione fu di 2413 tonn. per un valore di 8,443.000 di zl. (1935 — tonn. 1955, valore 6.478.000 zł.).

Come si vede l'industria di Bialystok ha registrato nello scorso anno, sia nell'esportazione che sul mercato interno, dei notevoli progressi nella produzione e nelle vendite ciò che di conseguenza provocò un aumento nelle investizioni.

Venne infatti installato ed è entrato in produzione nuovo macchinario per 12.000 fusi ed altra notevole quantità di fusi è in via di montaggio. Il numero dei fusi in moto a Bialystok nella seconda metà del 1936 era il seguente:

Fabbriche con lavorazione in proprio a ciclo completo . . . . — 65 (fusi 63375)
Filature che lavorano prodotti semifiniti per conto di altre fabbriche . — 39 (fusi 33298)
Filature che eseguiscono una sola lavorazione . . . . — 13 (fusi 14770)

Il numero dei telai in totale era di 1691 dei quali 779 con filature proprie e 912 lavoranti per conto di altri fabbricanti. Di finiture e tintorie ne esistevano 6 facenti parte di filature—tessiture proprie e 14 lavoranti per conto.

Il lato caratteristico dell'industria di Bialystok è costituito dal fatto che essa possiede solo pochi stabilimenti dove il processo della lavorazione sia svolto completamente, dalla preparazione alla finitura e tintoria. In maggioranza si tratta di fabbriche che possiedono uno o più reparti della lavorazione. Si hanno così ditte che possiedono solo la filatura, o solo la tessitura ed anche due o tre reparti rappresentanti diversi stadi della lavorazione non collegati fra loro. Molte di tali piccole fabbriche sono gestite da ex possessori di stabilimenti che non potendo resistere alla crisi, hanno dovuto liquidare l'azienda e sono rimasti in possesso di qualche macchina che fruttano e fanno lavorare per conto di altre fabbriche. In complesso da quanto si vede l'industria pur essendo in parte rimodernizzata e su buona strada per completare tale rimodernamento è nel suo complesso però ancora lungi dal raggiungere il livello di molti centri esteri.

Un quadro generale grosso modo della situazione delle fabbriche a Białystok è il seguente:

Numero complessivo degli stabilimenti — 103 così suddivisi: 67 fabbriche tessili, 14 fabriche di ovatta, 16 tintorie e stabilimenti per la rifinitura, 6 stabilimenti per la cardatura. Possiede inoltre 912 laboratori tessili a carattere familiare oltre un notevole numero di laboratori di confezione dello stesso tipo i quali producono anche articoli confezionati per l'esportazione.

Gli operai impiegati in detta industria sono circa 10.000. Nel 1936 l'esportazione raggiunse il 26% della quantità ed il 21% del valore dell'intera produzione. In rapporto all'anno precedente l'esportazione ha mostrato un aumento quantitativo del 23,5% e del 30% del valore. Per quanto figuarda il tipo dell'esportazione il primo posto è occupato dai tessuti di lana rinnovata, il secondo dalle coperte ed il terzo da confezioni. In rapporto all'anno precedente l'esportazione delle coperte è aumentata di 10 volte e quella delle confezioni di 3 volte. L'esportazione di dischi per cappelli, che raggiunse la cifra di circa 40.000 złoty, fu diretta per la maggior parte in Inghilterra.

Mercato degli agrumi e frutta a Gdynia.

Arrivi di agrumi a Gdynia dal 25 dicembre 1937 al 5 febbr. 1938.

s/s „Lanital"	25/12 37	10.000 casse	limoni ital.
„ „Halfdan"	2/1/38	160.000 kg.	ar. mand. ital.
„ „Birkland"	5 „ „	1.310 t.	ar. pomp. palest.
„ „Sleipner"	6 „ „	82.000 kg.	ar. mand. ital.
„ „Delaware"	10 „ „	220.000 kg.	ar. mand. ital.
„ „Jenny"	11 „ „	3.000 casse	limoni ital.
„ „Mansuria"	12 „ „	7.300 casse	limoni ital.
„ „Theseus"	12 „ „	20 sacchi	mandorle ital.
„ „Skjöld"	16 „ „	186.000 kg.	ar. mand. ital.
„ „Britta"	22 „ „	2.427 casse	limoni ital.
„ „Adriadne"	24 „ „	3.898 kg.	mandorle noci ital.
„ „Sleipner"	27 „ „	300.000 kg.	ar. mand. ital.
„ „Sicilia"	31 „ „	5.975 casse	limoni ital.
„ „Lewant"	4/2/38	13.000 casse	ar. palest.
„ „Ebro"	5 „ „	7.000 casse	ar. mand. lim. ital.

Il commercio estero della Polonia.

Secondo i dati pubblicati sul „Bollettino" del mese di dicembre 1937, dell'Ufficio Centrale di Statistica della Polonia, il commercio di scambi della Repubblica polacca, nell'anno 1937, si presenta come segue:

SETTORI	1937				1936			
	Importazione		Esportazione		Importazione		Esportazione	
	q.	1000 zł.	q.	1000 zł.	q.	1000 zł.	q.	1000 zł.
I. Prodotti di origine vegetale.	2.092.111	107.643	6.310.134	139.803	1.958.115	90.582	14.098.653	209.291
II. Animali vivi e prodotti di origine animale.	684.885 capi best. (4.081)	33.932	891.232 capi best. (1.553.258)	204.244	572.286 capi best. (3 225)	28.009	867.568 capi best. (1.551.355	178.362
III. Prodotti di origine minerale.	20.503.295	60.831	117.512.197	233.463	17.414.070	37.853	90.285.830	171.598
IV. Cere, grassi, oli di orig. vegetale ed anim. eccettuati quelli particolarmente nominati.	264.802	22.233	9.457	1.000	273.891	19.996	4.962	295
V. Generi alimentari, tabacco.	342.637	42.840	1.291.114	90.791	153.690	30.744	1.354.845	56.046
VI. Prodotti chimici e farmaceutici, colori.	2.560.655	67.303	2.200.311	24.779	2.218.946	63.868	1.856.952	29.341
VII. Pelli, pellicce, lavori di pelle.	276.422	96 844	93.969	31.591	291.040	84.907	42.882	17.792
VIII. Materie prime tessili e prodotti derivati.	1.460.634	347.791	413.954	89.400	1.464.861	312.594	427.176	71.760
IX. Gomma elastica e suoi surrogati, prodotti di questa materia.	81.211	22.884	340	1.586	61.632	15.661	1.271	514
X. Legno, sughero e relativi lavori, lavori da panieraio.	191.368	6.231	16.995.921	201.584	100.497	4.755	16.785.752	165.312
XI. Carta e relativi lavori.	562.827	26.473	140.240	8.491	401.210	19.109	186.228	8.223
XII. Lavori da scalpellino, lavori di ceramica, lavori di vetro.	197.740	13.395	99.439	2.934	150.759	9.829	84.620	2.024
XIII. Metalli e lavori di metallo.	7.267.488	202.805	3.906.228	138.252	5.351.341	129.249	3.566.715	96.985
XIV. Macchine ed apparecchi, materiale di elettrotecnica.	230.318	118.080	36.791	7.659	182.009	90.737	27.134	7.215
XV. Mezzi di trasporto.	101.761	42.571	7.880	1.225	57 837	31.984	43.999	3.175
XVI. Bilance, utensili, strumenti di apparecchi di precisione; utensili, strumenti ed apparecchi scientifici, ottici; macchine da scrivere; orologi, strumenti musicali.	7.474	28.325	3.171	1.556	5.919	22.957	480	1.009
XVII. Armi e munizioni.	604	1.477	5	19	480	1.146	2	17
XVIII. Cappelli, ombrelli, bastoni, articoli di moda.	284	373	2.338	3.199	177	278	3 111	4.012
XIX. Lavori vari non classificati in altre parti.	3.808	11.781	1.234	2.918	3.482	8.926	1.574	2.587
XX. Opere d'arte ed oggetti da museo.	24	98	3	3	12	80	1	27

Dalle cifre della suesposta tabella risulta quindi che le esportazioni polacche hanno raggiunto nel 1937 un valore globale di 1.195.551.000 zł. per un quantitativo di 149.876.795 q. di merci, e 1.553.258 di capi di bestiame, mentre che nel 1936 le esportazioni raggiunsero il valore globale di 1.026.246.000 zł. per un quantitativo di merci di q. 129.640.265 e 151.355 capi di bestiame.

Le importazioni invece hanno raggiunto nel 1937 il valore globale di 1.254.298.000 zl. per un quantitativo di q. 36.830.557 di merci e 4081 capi di bestiame, mentre che nel 1936 esse furono di 1.003.445.000 zł. per un quantitativo di merci di q. 30.662.568 e 3225 capi di bestiame.

Standardizzazione di produtti agricoli polacchi destinati all'esportazione.

La Polonia sta procedendo alla standardizzazione progressiva dei suoi più importanti articoli allo scopo di migliorare la qualità dei prodotti agricoli destinati all'esportazione.

Attualmente la standardizzazione si è già estesa a 26 prodotti. Le norme concernenti quella del burro e delle uova sono stabilite per legge e con disposizioni ministeriali.

Le seguenti merci invece sono standardizzate in base alla tariffa doganale d'esportazione: „bacon", prosciutti e carni conservate, prosciutti in scatola a chiusura ermetica, carni di vitello in scatola, lardo, strutto, piume, pelurie, crini, setole, peli, articoli di vimini, cetrioli conservati, funghi secchi, salati e conservati, pesce in scatola.

Altre norme giuridiche infine (divieti d'esportazione ecc.) permettono di stabilire la standardizzazione del pollame morto, della fecola, della destrina, dei fiocchi di cereali, dell'avena, delle farine e del malto.

Oltre ai prodotti standardizzati, ve ne sono poi altri numerosi la cui esportazione è controllata e tra di essi, le farine ed il legno.

IZBA HANDLOWA POLSKO-ITALSKA W WARSZAWIE — CAMERA DI COMMERCIO ITALO-POLACCA A VARSAVIA.

Warszawa — ul. Moniuszki 10 — tel. 202-15.

RADA — CONSIGLIO DIRETTIVO:

PREZES HONOROWY — PRESIDENTE ONORARIO: S. E. Pietro ARONE DI VALENTINO, Regio Ambasciatore d'Italia.

PREZES — PRESIDENTE: Książe Franciszek RADZIWIŁŁ.

WICEPREZESI — VICEPRESIDENTI: Ing. Dott. Renato SAMBRI, Inż. Tadeusz MARCHLEWSKI, Dott. Roberto SUSTER.

SEKRETARZ — SEGRETARIO: Dott. Stanislao BOCCIOLONE.

SKARBNIK — TESORIERE: Stefan de PORAYSKI.

KOMISJA REWIZYJNA — SINDACI: Julian Erlich, Dr. Leon Felde.

RADCY — CONSIGLIERI: Dott. Stanislao Bocciolone, Ing. Giorgio Corò, Dyr. Marceli Frydman, Adw. Roman Kuratowski, Avv. Adolfo Lucat, Inż. Tadeusz Marchlewski, Jerzy Meyer, Adw. Leon Pączewski, Stefan de Porayski, Dyr. Romeo Puri-Purini, Ks. Franciszek Radziwiłł, Ing. Dott. Renato Sambri, Dyr. Wiktor Wiener, Ing. Ettore Zanchi.

DYREKTOR IZBY — DIRETTORE: Pietro Bianchi.

CZŁONKOWIE WSPIERAJĄCY SOCI BENEMERITI:

C.I.S.A. — Commerciale Italiana Soc. Anon. — Roma.
ENTE NAZIONALE PER IL TABACCO — Roma.
POLSKA KONWENCJA WĘGLOWA — Katowice.
POLSKIE KOPALNIE SKARBOWE NA GÓRNYM ŚLĄSKU — Chorzów.
„POLSKI FIAT" SP. AKC. SAMOCHODÓW — Warszawa.
SNIA — VISCOSA Societa Nazionale Industria Applicazione Viscosa-Milano.

CZŁONKOWIE — MEMBRI:

ABRAMSON JAKÓB — „ALBION" — Warszawa, Warecka 9 (importaz. parti staccate di automobili e motociclette, tessuti di seta, filati — rappresentante).
AGRICOLA SP. Z O. O. — Gdynia, Mściwoja 10 — (esportaz. prodotti del suolo, patate da semina).
AMDURSKI S. I MECHANIK A. — Wilno, Szopena 1 (esportaz. funghi secchi e conservati).
ASSICURAZIONI GENERALI — Warszawa, Jasna 19 — (assicurazioni).
AZIENDA SCAMBI COMMERCIALI S. A. — Milano (103), via San Paolo 13.
BACCHIEGA CAMILLO — Milano, Via Rugabella 9 — (eksport instrum. muzycznych).
BANCA D'ITALIA — Roma (bank emisyjny).
BANCA DEL SUD S. A. — Napoli — (bank).
BANCO DI ROMA — Roma — (bank).
BANFI B. et L. — Milano, Via Brera 9 — (eksport perfum i kosmetyków).
BANK GOSPODARSTWA KRAJOWEGO — Warszawa, Nowy Świat 11/13 — (banca).
PAŃSTWOWY BANK ROLNY — Warszawa, Nowogrodzka 50 — (banca).
BANK HANDLOWY — Warszawa, Traugutta 9 — (banca).
BERENHAUT I. — Kraków, Wrzesińska 5 — (importaz. strumenti musicali).
BOCCIOLONE STANISLAO Dott. — Warszawa, Chmielna 64, m. 29.
BOCHNER NATAN — Chrzanów, Aleja 26 — (esportaz. cavalli).
BOETSCHI JACQUES — Warszawa, Smolna 10 (rappresentante filati e tessuti di seta).
BRAMÉ GIUSEPPE DI CARLO — Sanremo, Corso Garibaldi 5 (eksport kwiatów ciętych).
BREDA ERNESTO Società Industriale per Costruzioni Meccaniche — Milano, via Bordoni 9 — (maszyny, wyroby metalowe).
BROK BORUCH — Warszawa, Bonifraterska 11/13 — (esport. budella).
BUCK et GOTTFRIED — Czortków — (esportaz. cereali, legumi secchi).
CANTIERI RIUNITI DELL' ADRIATICO — Trieste, Palazzo del Lloyd Triestino — (stocznie okrętowe).
CASA AGRICOLA BUSCAROLI — Bologna, Strada Maggiore 49 — (eksport produkty rolne, owoce, warzywa).
CASA EDITRICE CHIESA — Milano, Piazzale Fiume 31 — (firma wydawnicza).
CHIOZZA L. et CO. — Trieste, Cas. Post. Nr. 556 — (fabryka krochmalu ryżowego).
CINZANO FRANCESCO et CO. — Torino, Corso G. Ferraris 24 (eksport wina, wermut).
CONFED. NAZ. FASC. AGRICOLTORI (Konfederacja Nar. Faszyst. Rolników) — Roma, V. Vittorio-Veneto — Palazzo Margherita.
CONFEDERAZIONE NAZIONALE FASCISTA DEI COMMERCIANTI (Narodowo - Faszystowska Konfederacja Kupców) — Roma, P. Sidney Sonnino 2.
CONFEDERAZIONE FASCISTA DEGLI INDUSTRIALI — Roma, Piazza Venezia 11 (Konfederacja Faszystowska Przemysłowców).
CONSIGLIO PROVINCIALE DELL'ECONOMIA CORPORATIVA (Rada Prowincjonalna Gospodarki Korporatywnej) — Pisa.
CONS. PROV. DELL'ECON. CORPORAT. — Catania.
CONS. PROV. DELL'ECON. CORPORAT. — Como.
CONS. PROV. DELL' ECON. CORPORAT. — Genova.
CONS. PROV. DELL' ECON. CORPORAT. — Mantova.
CONS. PROV. DELL' ECON. CORPORAT. — Milano.
CONS. PROV. DELL' ECON. CORPORAT. — Modena.
CONS. PROV. DELL' ECON. CORPORAT. — Napoli.
CONS. PROV. DELL' ECON. CORPORAT. — Reggio-Emilia.
CONS. PROV. DELL' ECON. CORPORAT. — Roma.
CONS. PROV. DELL' ECON. CORPORAT. — Torino.
CONS. PROV. DELL' ECON. CORPORAT. — Trieste.
CONS. PROV. DELL' ECON. CORPORAT. — Varese.
CONS. PROV. DELL' ECON. CORPORAT. — Vicenza.
CONSORZIO CARBONIFERO ITALIANO S. A. — Genova, Piazza Campetto 1—8. (import węgla).
CORO GIORGIO — Warszawa, Wilcza 62, m. 9.
B-CIA CZECZOWICZKA — ANDRYCHÓW, ul. Marszałka Piłsudskiego 465. (esportaz. tessuti per camicie — popeline, oxford, arlen).
DANEX SP. Z O. O. — Warszawa, Złota 9 (esportaz. catrami vegetali e trementina).
EKSPORT MIĘSNY SP. Z O. O. — Warszawa, Kopernika 30 (esportaz. carni preparate).
ENTE NAZIONALE PER ARTIGIANATO E PICCOLE INDUSTRIE (Instytut Narodowy dla Spraw Rzemiosła i Drobnego Przemysłu) — Roma, Piazza Venezia 11.
ERLICH JULIAN — Warszawa, Wilcza 35, m. 10 — (rappresentante di ditte italiane, esportaz. colle).
FABRYKA DŹWIGÓW ELEKTRYCZNYCH „STIGLER" — Warszawa, Czackiego 1 — (imp. ascensori e parti staccate).
FEDER M. — Lwów, Skarbkowska 1 — (importaz. agrumi, frutta secca e fresca).

d. c. n.

WIADOMOŚCI GOSPODARCZE

Zagadnienia gospodarcze Wschodniej Afryki Italskiej [1]).

IV.

Produkcja, handel i eksport kawy.

Jak wiadomo, kawa pochodzi z Kaffy, gdzie rośnie dziko w gajach kawowych.

W zeszłym stuleciu podjęto plantację i racjonalną uprawę kawy abisyńskiej w Jemen (Arabia) i na wyżynie Harar.

Pod względem jakości, przypomina ona „mokkę" posiada silny zapach aromatyczny i nadaje się znakomicie do użytku w mieszankach z kawą brazylijską o zapachu słabszym.

Spotykamy, zależnie od miejsc zbioru, dwa gatunki kawy etjopskiej, a mianowicie:

1) kawę abisyńską, dla której ośrodek zbioru i sprzedaży stanowi Addis-Abeba,

2) kawę z Harar. Centrum zbioru i dystrybucji — Dire-Daua.

Na drodze dotychczasowego, racjonalnego rozwoju produkcji kawy w częściach kraju, gdzie warunki sprzyjają w sposób szczególny jej uprawie, rysowały się liczne trudności. Były one następujące:

1) skromny i mało ruchliwy kapital krajowy przy niechęci do kapitałów zagranicznych,

2) słaby rozwój dróg komunikacyjnych i brak dostatecznych warunków bezpieczeństwa,

3) wyzysk, jaki stosowali naczelnicy dzielnic, żądając od karawan, opłacania różnych opłat i danin.

Istnieją wprawdzie liczne lasy kawowe w stanie dzikim. Z nich może być w wielkiej części otrzymywana produkcja. Położone są jednak w dzielnicach odległych, o trudnym dostępie, bądź z powodu nikłego rozwoju dróg komunikacyjnych, bądź też z powodu wrogiego stosunku i barbarzyństwa miejscowych ludów.

Produkcja.

Produkcja kawy jest obecnie skoncentrowana przede wszystkim w rejonach Dżimmy, Harraru, Sidamo. Naprzód kultura kawy dokonywana jest w szkółkach, na bruzdach, odległych od siebie o 30 cm. Następnie krzaki są przesadzane na bruzdy, odległe od siebie o 50 cm., przedtem regularnie nawadniane.

Uprawa trwa od początku sezonu deszczowego, który rozpoczyna się w czerwcu. Pierwsze zbiory następują po okresie ok. 3 lat, następnie dokonywa się ich kolejno przez lat piętnaście. Po otrzymaniu plonu, odcina się rośliny i wysuszone używa jako paliwo. Z korzenia wyrasta nowa roślina, która daje owoce po dwóch latach, aż do nowego i zupełnego wyczerpania.

Zbiorów kawy dokonywa się dorywczo, przy czym zatrudnieni są zarówno przy tym mężczyźni, jak kobiety i chłopcy. Po zbiorze, kawę wystawia się na słońce, gdzie suszy się ona przez okres 5—10 dni. Z kolei następuje „młocka". Kawę umieszcza się w moździerzach drewnianych i tłucze w nich celem pozbawienia łupiny. Jest to sposób, niestety bardzo prymitywny, narażający na straty, gdyż często ziarno się łamie i musi być zupełnie wyłączone, ponieważ w krótkim czasie ulegnie zniszczeniu. Wielcy właściciele magazynują nieraz kawę przed odłuszczeniem, kawę odłuszczoną należy natychmiast sprzedać. Nie odłuszczona kawa zachowuje także barwę, przynajmniej przez dwa lata, wtedy jest łuszczona w małych partjach, zależnie od tego, kiedy zbyt przedstawia się pomyślnie. Niedostateczna obróbka sprawia, że tylko część produktu nadaje się do sprzedaży i wskutek tego produkcja nie jest rentowna. Są jednak rodziny, które utrzymują się z eksploatacji małych plantacji kawy, po 100 roślin — każda.

[1]) V. Polonia-Italia, 1937, N. 8/9 p. 42, N. 10, p. 34, N. 11, p. 35.

Przed wystawieniem produktu na sprzedaż, przeprowadza się selekcję i odrzuca wybiórki.

W następstwie takiej operacji, kawa nie jest jeszcze doskonale oczyszczona: w zasadzie zatym dokonywuje się drugiej selekcji, w Dżibuti znajduje się założona w tym celu sortownia.

Poniżej podajemy różne typy kawy:

Kawa z Harar:

Jest uprawiana w prowincji Harar i Cercer. W handlu znajduje się pod nazwą „Moca Harar long berry". Stanowi ona gatunek pierwszorzędny, przypominający najbardziej poszukiwane gatunki „mokki" i kawy kolumbijskiej. Nasienie ma kształt podługowaty, barwę niebieską, jest nader szerokie, tłuste i błyszczące. Pozostawia ok. 10 proc. zużli.

Ten gatunek kawy jest poszukiwany stale w Egipcie, Europie, Stanach Zjednoczonych. Posiada slodki smak oraz silny zapach i doskonale da się użyć w mieszankach z mniej poszukiwanymi gatunkami.

Przed rokiem 1925, roczna produkcja tego gatunku kawy wynosiła około 4500 ton, następnie uległa zwiększeniu, dochodząc w ostatnim 10-leciu do 9.000 ton rocznej produkcji.

Kawa z Arussi:

Rozpoczęto uprawiać ten gatunek w rejonie Arussi już w roku 1912, przyczym produkcję podjęły dwa towarzystwa belgijskie, które pierwsze z towarzystw zagranicznych otrzymały koncesję. W r. 1916 produkcja została zawieszona, a plantacje częściowo zniszczone na skutek wybuchu wojny domowej.

Ras Taffari Makonnen, wstąpiwszy na tron etiopski, wypłacił towarzystwom odszkodowanie. Podjęły wtedy one ponownie pracę, łącząc się w „Société des Plantations d'Abissynie" z kapitałem 30 milionów fr. Została zainicjonowana budowa dróg, prowadzących do plantacji, a ok. 1.000 ha zostało wziętych pod uprawę.

Jakość produktu przypomina jakość kawy z Harar. Nasienie jednak posiada barwę ciemniejszą. W handlu znają ją pod nazwą „mokka z Arussi". Kawę tę eksportuje się i sprzedaje na rynkach Antwerpii i Hawru. Roczna produkcja wynosi około 450 ton.

„Société des Plantations d'Abissynie" jest jedynym towarzystwem zagranicznym, posiadającym plantacje na terytorium Etiopii. W r. 1926 zamknęła ona bilans — zyskiem w wysokości 50 tys. fr., tracąc jednak następnie rocznie 1 milion fr. w sześciu kolejnych bilansach. Różne inne próby europejskie prowadzenia racjonalnej kultury kawy na terytorium etiopskim kończyły się zupełnym niepowodzeniem z wyżej podanych powodów natury ogólnej.

Kawa abisyńska:

Jest otrzymywana w lasach dziewiczych, w rejonach Dżima, Sidamo, Lechemti i innych prowincjach, przyległych do środka kraju i jego części zachodniej, skąd karawany przewożą ten artykuł do Addis-Abeby, ośrodka zbioru i wysyłek.

Eksport tego gatunku dochodzi do ok. 9.200 ton rocznie. Rozróżniamy zależnie od miejsca pochodzenia następujące rodzaje:

1) kawę Dżimma, produkcja jej stanowi około połowy całej produkcji i jest podstawą dla notowań innych typów kawy. Nasienie posiada charakter jednolity, o średniej wielkości i okrągłym kształcie, jest tłuste i koloru zielonego o odcieniu żółtawym. Pozostawia 15 proc. zużli. Znana jest w handlu, jako „Moca Abisinian Jimma". Pod względem jakości przypomina „Superior Santos N. 4". Średnia produkcja roczna wynosi ok. 4.500 ton.

2) Kawę Sidamo. Stanowi ona grupę, złożoną z trzech typów: Tigre, Wattador, Sayr, z których pierwszy przypomina kawę Dżimma, podczas gdy dwa inne stanowią gatunki pośled-

niejsze. Nasienie posiada barwę ciemniejszą i przy czyszczeniu pozostawia około 20 proc. żużli.

Ta grupa kawy jest znana w handlu pod nazwą „Moca Abissinian Sidamo", produkcja roczna wynosi ok. 2.250 ton.

Kawa Lechemti:

Przypomina jako gatunek, kawę z Harrar i jest używana specjalnie w miksturach. Nasienie podługowate i regularne ma barwę zieloną z odcieniem żółtym. Przy procesie oczyszczania pozostawia ona zaledwie 10—12 proc. żużli i dlatego uważają ją za jeden z lepszych gatunków. Na eksport miesza się ją z kawą Harar. Produkcja roczna wynosi 450 ton.

Kawa Dorani albo Gore:

Jakość tej kawy przypomina jakość kaw Dżimma i Lechemti, nasienie jest jednak dłuższe i ciemniejsze. Rozwija się w stanie dzikim. Produkcja roczna wynosi 2.250 ton. Eksportuje się ją przez Gambela, a dalej Nilem do Egiptu i Sudanu Anglo-Egipskiego, gdzie jest konsumowana.

Różne gatunki:

Są to kawy: Kaffa, Gumma, Guragi, Limu, Lammo. Przypominają one gatunek Dżimma i zawierają znaczny procent nieczystości (od 15—30 proc.). Są mniej poszukiwane, a to dlatego, że owoc jest zbierany przez krajowców bezpośrednio z ziemi po procesie dojrzewania i dlatego nasienie posiada silny zapach gleby, który się nie da usunąć. Gatunki te są mało poszukiwane.

Handel.

Addis-Abeba jest głównym rynkiem dla kawy abisyńskiej, przede wszystkim z rejonów położonych w pobliżu miasta.

Około 80 proc. kawy przewożą do Addis-Abeby karawany, złożone z mułów, prowadzone przez miejscowych kupców t. zw. „negadi". Droga od ośrodków produkcji do Addis-Abeby trwa około miesiąca. Kupcy przybywają do Addis-Abeby w okresie od końca grudnia do początku czerwca, t.j. czasu, kiedy rozpoczyna się pora deszczowa.

„Negadi" sprzedają towar pośrednikom arabskim. Ci, znając miejscowy język, dialekty i obyczaje, wyszukują miejsca postoju dla karawan i miejsca zamieszkania dla przewoźników. Pośrednicy z kolei dostarczają towaru agentom europejskim. Kontrakty zawiera się na gotówkę, przy czym prowizja agenta wynosi około 1 proc.

Jako miary używają dla kawy „farasuli", która odpowiada Lbs. 37,5, t.j. około 17 kg. Główne firmy kawowe mieszczą się w Dżibuti.

Pośrednik arabski nie da się zastąpić nikim innym, nie tylko dlatego, że zna dobrze język, dialekty i obyczaje miejscowych ludów, ale także dlatego, że z powodu długoletniej praktyki udaje mu się uniknąć licznych nadużyć ze strony krajowców, których ofiarą padają często nabywcy.

Ilości kontraktowane rocznie na rynku Addis-Abeba są następujące:

Pochodzenie:	Ilość przybliżona:	Odsetek:
Dżimma	ton 4500	50%
Sidamo	„ 2250	25%
Lechemti	„ 450	5%
Kaffa	„ 450	5%
Gumma	„ 450	5%
inne	„ 900	10%
Razem	„ 9000	100%

Z innych rynków wymienić należy:

Arba — małą stację na linii Addis-Abeba—Dżibuti, gdzie koncentrują się zbiory „Société des Plantations d'Abissinie" i część zbiorów z rejonu Arussi.

Dire Daua — ważną stację na linii Addis-Abeba—Dżibuti, gdzie koncentruje się, jak już wspomnieliśmy, produkcja kawy z prowincji Harar, Cercer i części Arussi. W Harar i Dire Daua mieściły się magazyny rządowe, gdzie kawa była deponowana w oczekiwaniu na wysyłkę do Dżibuti. Opłata rządowa od kawy wynosiła 20%. Produkcja, koncentrowana w Diredaua była prawie w całości nabywana w celu eksportu przez Dżibuti. od „Société Nationale d'Ethiopie", stanowiącej organ rządowy o kapitale francusko-etiopskim

Gore — ośrodek, gdzie koncentruje się produkcja z Kaffy i zachodniego Goddżam i gdzie jest ona sprzedawana i wysyłana przez Gambelę i Błękitny Nil do Chartumu (Sudan anglo-egipski).

Transport.

Z ośrodków produkcji do Addis-Abeby kosztował około 1/³ ceny, po której sprzedawano kawę w tej ostatniej miejscowości. Koszt transportu kolejowego dochodził do 30 dol. za tonę. Koszty załadowania na okręt w Dżibuti obciążały cenę towaru w ok. 40 proc.

Oczyszczenie i opakowanie.

Oczyszczenia i opakowania dokonywano w Dżibuti z wyjątkiem produkcji, pochodzącej z plantacyj belgijskich z Arussi. Notowania kawy odbywają się na podstawie ceny, ustalanej za 100 kg. kawy oczyszczonej „fob" Dżibuti.

Oczyszczania dokonywują w tej miejscowości kobiety somalijskie, przyczym dziennie czyści się na głowę dwa worki za dniówkę w wysokości dol. 0.10. Liczne próby, podjęte w kierunku przeprowadzenia oczyszczania w Addis-Abeba, albo w ośrodkach produkcji, a to w celu oszczędności na kosztach transportu przez wykorzystanie pracy kobiet abisyńskich, nie dały żadnego wyniku z powodu niechęci tych ostatnich do pracy.

Opłaty w Dżibuti.

Obowiązują następujące opłaty:

1) eksportowa w wysokości 2 proc. „ad valorem",
2) importowe w wysokości 10 fr. za tonę,
3) portowe, wynoszące 6 fr. za tonę,
4) statystyczne w wysokości 1 fr. za tonę.

Wartość kawy, obciążonej tymi opłatami jest kalkulowaną przez dodanie do ceny zasadniczej kawy kosztu transportu do Dżibuti.

Ceny.

Jak to zauważyliśmy wyżej, notowań kawy abisyńskiej dokonywa się w Dżibuti. Cena kawy, kontraktowanej w Addis-Abeba wahała się w ostatnich 15 latach od 6—13 talarów za „farasulę". Wybitna obniżka nastąpiła w r. 1931. Pewna poprawa natomiast zarysowała się w r. 1932 w następstwie rewolucji brazylijskiej, poczym jednak ustąpiła ona miejsca nowej depresji, aż do wybuchu konfliktu włosko-etiopskiego. Średnie ceny były w latach 1918—1935 następujące (loco Addis-Abeba):

Rok	Ceny w talarach Marii Teresy za „farasulę"
1918	7,17
1919	9,92
1920	6,46
1921	6,33
1922	7,19
1923	7,58
1924	8,70
1925	9,88
1926	11,10
1927	9,85
1928	11,52
1929	12,95
1930	11,27
1931	8,60
1933	9,—
1934	7,—
1935	5,50
1932	10,35

W ciągu roku 1934 wyeksportowano za pośrednictwem kolei 17 tys. ton kawy. Stanowi to około 63 proc. całkowitego eksportu i przedstawia 67 proc. jego wartości globalnej.

Eksport przez Dżibuti:

Rok	Tonaż	Procent og. prod.
1920	3.048	25%
1921	4.104	40%
1922	6,668	49%
1923	5.578	35%
1924	12.357	52%
1925	11.427	43%
1926	12.357	48%
1927	14.352	57%
1928	12.751	53%
1929	13.683	65%
1930	14.412	57%
1931	18.453	67%
1932	19.990	77%
1933	13.579	59%
1934	17.243	63%

Wartość eksportu kawy z Addis-Abeba:

Rok	Wartość
1928	dol. 4.250.000
1929	„ 3.900.000
1930	„ 2.880.000
1931	„ 2.000.000
1932	„ 2.650.000
1933	„ 1.800.000
1934	„ 2.280.000

Carcadé — herbata kolonialna.

Wśród roślin, jakie spotykamy w Italskiej Afryce Wschodniej, na specjalną uwagę zasługuje „carcadé", który z powodzeniem dostał się na rynek italski i dla swoich dobrych stron może zainteresować także rynki eksportowe.

„Carcadé" jest produktem kolonialnym włoskim, wyrabianym z suszonych kwiatów w Afryce Wschodniej. Stanowi on doskonałą w smaku herbatę o barwie rubinowej i aromacie, przypominającym nieco maliny. „Carcadé" ma pewne właściwości lecznicze i nie jest szkodliwy w tych wypadkach, w których kawa, herbata, alkohol są stanowczo zakazane (choroby serca, nerek, wątroby itd.). Nie mylą się zatym krajowcy z Afryki Wschodniej, nazywając „carcadé" — „rośliną zbawienną". „Carcadé" zawiera w sobie kwas cytrynowy, kwas jabłeczny, tamaryndowy oraz witaminę C., którą nauka traktuje, jako bardzo potrzebną dla zdrowia organizmu. Badania Instytutu Medycyny Naukowej wykazały, że dawki witaminy C. w „carcadé" są cztery razy silniejsze od dawek tej witaminy w papryce węgierskiej, która dotąd uchodziła za artykuł spożywczy, zawierający najwięcej tej witaminy. Nic więc dziwnego, że z tych wszystkich względów, „carcadé" spotkał się na terenie Italii z bardzo życzliwym i całkiem uzasadnionym przyjęciem.

Przywóz bezcłowy nawozów azotowych.

Począwszy od dnia 1 grudnia 1937 — XVI, zostały dopuszczone do bezcłowego przywozu do Italii, następujące ilości nawozów sztucznych:

Azotan wapnia (poz. 715-b-2) italskiej taryfy celnej — q. 250.000.

Siarczan amonu (poz. 715-b-4). Taryfy — q. 200.000.

Z uprawnienia tego mogą importerzy korzystać jedynie do dnia 30 czerwca 1938 roku.

Import do Italii skóry z Afryki Wschodniej.

Gubernator generalny Italskiej Afryki Wschodniej wydał w dniu 2 listopada ub. r. komunikat, w którym zawiadomił, że wywóz kawy, skór, wosku i zybetu z wszystkich części Italskiej Afryki Wschodniej winien być, aż do nowego postanowienia w tej mierze, dokonywany wyłącznie na rynki zagraniczne, natomiast jakakolwiek wysyłka tych artykułów do Metropolii jest zakazana.

Ostatnio jednak postanowienie zostało zmienione i zezwolono na wywóz tych artykułów do Italii w wysokości 20 proc. całego ich eksportu z Italskiej Afryki Wschodniej.

XIX Targi Mediolańskie.

W dniach 12—27 kwietnia rb., odbędą się w Mediolanie XIX Międzynarodowe Targi. Targi te stanowią co roku nie tylko wspaniałą rewię ostatnich zdobyczy przemysłowych, ale także dają impuls do wzmożenia obrotów handlowych pomiędzy Italią i wszystkimi krajami świata. Mediolan, ważny węzeł kolejowy i handlowy o dogodnym położeniu geograficznym, jest idealnym miejscem na zorganizowanie imprezy tego rodzaju, co Targi, sprzyjającej rozwojowi obrotów gospodarczych między Wschodem a Zachodem, Północą a Południem.

W związku z przyszłymi Targami zostaną zorganizowane zagranicą liczne wycieczki, zwłaszcza sfer handlowych, które będą korzystać ze specjalnych ułatwień podróży i pobytu, a na Targach oprowadzane będą przez specjalnie wyszkolony personel. Szczególne znaczenie będą miały wycieczki informacyjne, organizowane w poszczególnych krajach, a złożone z przedstawicieli życia gospodarczego. Charakterystyczną cechą tych wycieczek fachowych jest to, iż uczestnicy wycieczek z różnych krajów przybędą jednocześnie do Mediolanu, poczym podzielą się na pewne grupy, związane tymi samymi zainteresowaniami handlowymi i przemysłowymi, jak np. grupa włókiennicza, metalowa, chemiczno-farmaceutyczna, meblarska, spożywcza itd. Każda z utworzonych w ten sposób grup odwiedzi z kolei w różnych ośrodkach italskich najważniejsze zakłady przemysłowe z zakresu ich specjalności. Należy zaznaczyć, że tego rodzaju wycieczki przyczynią się również do zbliżenia, wymiany myśli i spostrzeżeń między przemysłowcami i kupcami pokrewnych dziedzin z różnych krajów.

Same Targi składać się będą z szeregu pokazów, przyczym jednym z najważniejszych będzie pokaz rolniczy, uzupełniony przez osobną wystawę maszyn rolniczych. Obie wystawy zajmą łącznie teren ponad 10.000 m. kw., a weźmie w nich udział około 210 wystawców. Mają one na celu wykazanie rozwoju rolnictwa italskiego i przemysłów pokrewnych.

Drugim ciekawym pokazem będzie pawilon branży chemiczno-farmaceutycznej. Zajmie on teren o powierzchni 1150 m. kw., a udział w nim najważniejszych firm włoskich i zagranicznych przyczyni się niewątpliwie do osiągnięcia wielkiego sukcesu.

Pokaz budowlany na powierzchni około 3500 m. kw. będzie się mieścił na skrzyżowaniu Alei Pracy z Aleją Rolnictwa, dział elektryczności w nowym pawilonie na Alei Handlu, obejmującym powierzchnię 2500 m. kw. Wielki gmach o powierzchni 7400 m. kw. zostanie przydzielony grupie ciężkiego przemysłu mechanicznego, a ilość wystawców wyniesie około 700 firm. Poza tymi eksponatami, osobny, nowowzniesiony pawilon o powierzchni 1500 m. kw. mieścić będzie dział maszyn włókienniczych, graficznych i papierniczych. Wezmą w nim udział poza firmami włoskimi również poważne firmy zagraniczne.

Najcenniejsze eksponaty produkcji italskiej z zakresu meblarstwa mieścić się będą w wielkim Pałacu Targów. W wystawie tej weźmie udział 380 wystawców. W dziale spożywczym ma uczestniczyć 250 wystawców italskich i zagranicznych. Ciekawie zapowiadają się dalej działy: farb i lakierów, przemysłu zabawkarskiego, złotniczo-jubilerski i szereg innych. Wystawa Win i Likierów Włoskich zgromadzi ok. 500 producentów na powierzchni 1000 m. kw.

Jak widać z tego zestawienia, Targi mediolańskie są wspaniałą imprezą, która niewątpliwie przyczyni się do wzmożenia obrotów handlu międzynarodowego.

Dodać na zakończenie należy, że włoska linia okrętowa „La Costiera" uruchomiła bezpłatny przewóz eksponatów na

Targi mediolańskie, aż do górnego limitu 1000 kg. Transport z Polski odbędzie się na statku „Sniafiocco", który przybędzie do Gdyni około 20 lutego br.

Namiastka kauczuku w Italii.

W Italii przygotowuje się obecnie na szeroką skalę uprawę „guayule", rośliny, która może w produkcji kauczuku zastąpić drzewko kauczukowe. Dekret ogłoszony ostatnio w „Gazzetta Ufficiale" przewiduje ułatwienia w uprawie tej rośliny, ograniczając ją jednak i poddając systemowi licencyj, wydawanych przez właściwe Ministerstwo — specjalnemu Instytutowi, który zajmuje się w dalszym ciągu tą sprawą. Na podstawie dekretu, import nasion i roślin „guayule", podobnie jak maszyn i narzędzi, potrzebnych dla tej uprawy, zostanie zwolniony od cła. Nadto w granicach sumy 10 milionów lir, będą udzielane zapomogi dla towarzystw, uprawiających „guayule". Guayule" jest krzewem, który może się rozwinąć zarówno w koloniach włoskich, jak w Kalabrii i Sardynii. Guma gromadzi się w małych kropelkach, które można następnie łatwo oddzielić od celulozy przez mielenie i oczyszczanie. Na powierzchni 1 ha można zasadzić 1500 roślinek, których waga po czterech latach rozwoju wyniesie 800 gr. Procent gumy wynosi od 12--18 proc. Jeżeli przyjmiemy jednak nawet 10 proc. zawartości gumy, 1 ha może w okresie czteroletnim dostarczyć najmniej — 1200 kg. gumy, tj. przeciętnie 300 kg. rocznie z ha, przyczym dodać należy, że można zrealizować uprawę na jednostce terenu, wynoszącej ok. 500 ha w promieniu 40—50 km. Pod uprawę nadają się głównie tereny mało wydajne i pastwiska. Guma zawiera ok. 20 proc. żywicy, która może być używana następnie w zwykłych mieszankach z heveą, w proporcji 10 proc. Pierwsze próby, uwieńczone dobrymi rezultatami w zakresie uprawy tej rośliny, zostały podjęte w r. 1935 przez italski instytut chemii wojskowej. Po dwuletnich badaniach w specjalnych ośrodkach studiów oraz na terenie Italii południowej i kolonij, w r. 1937, sam szef rządu, Benito Mussolini ujął się osobiście za kwestią zapoczątkowania uprawy rośliny, dającej namiastkę tak niezmiernie ważnego surowca. Należy się spodziewać, że ostatnie posunięcia rządowe przyczynią się do silnego wzmożenia uprawy „guayule".

Gwarancje dla clearingu italo-polskiego.

„Istituto Nazionale per i cambi con l'Estero", celem ułatwienia wymiany handlowej włosko-polskiej, postanowił udzielić wpłatom, dokonywanym przy tym Instytucie na konto kompensacyjne włosko-polskie gwarancji, jakiej udziela już innym „clearingom".

Po wyeliminowaniu w porozumieniu z Polskim Instytutem Rozrachunkowym, pewnych trudności natury technicznej, które stały na przeszkodzie powzięciu takiej decyzji, „Istcambi" przyjął na siebie ryzyko, wynikające z oscylacji kursów lira i złotego, traktując powyższe posunięcie, jako eksperyment, mogący każdej chwili ulec odwołaniu, ale tylko w wypadku operacyj jeszcze nie gwarantowanych.

Instytut udziela gwarancyj wszystkim operacjom płatniczym po dn. 1 lutego rb., związanym z wymianą handlową polsko-włoską choćby ta wymiana datowała się jeszcze z okresu, poprzedzającego 1 luty rb.

„Istcambi" zapewnia importerom italskim:

a) Jeżeli należność wyrażona jest w lirach: eksporterom polskim wypłatę równowartości w złotych od sum wpłaconych w lirach przez importerów włoskich, kalkulowaną na podstawie kursu clearingowego z daty w której „PIR" będzie dysponował wypłatą.

b) Jeśli należność wyrażona jest w złotych — wypłatę eksporterowi polskiemu dokładnej sumy jego należności.

c) Jeśli należność wyrażona jest w innej walucie (poza złotym i lirem) — wypłatę eksporterowi polskiemu równowartości w złotych sumy, wynikającej z przeliczenia na liry tej trzeciej waluty, wpłaconej przez importera włoskiego, równowartości, obliczonej na podstawie kursu clearingowego z dnia, w którym „PIR" będzie dysponował dokonaną wypłatą.

Należy przy tym zaznaczyć, że pod względem efektów gwarancji, udzielonej przez „Istcambi", ten ostatni wypadek da się porównać z wypadkiem, dotyczącym długów, wyrażonych w lirach włoskich, i na skutek tego od chwili, gdy dłużnik włoski wpłacił w „Banca d'Italia" bezpośrednio, albo za pośrednictwem innego banku, ekwiwalent w lirach sumy, należnej w trzeciej walucie, gwarancja ważna jest dla lirów, wpłaconych w terminach, przewidzianych w punkcie a).

Zostało zatym ustalone, że, jeżeli należność, pobrana w złotych na podstawie tego, co zostało wyżej powiedziane, przez eksportera polskiego niższa jest od sumy, należnej mu w rzeczywistości, eksporter polski ma prawo domagania się od dłużnika uregulowania różnicy.

„Istcambi" zapewnia eksporterom włoskim:

a) wypłatę równowartości w lirach — sumy w złotych, wpłaconej przez importera polskiego, kalkulowanej na podstawie kursu clearingowego z dnia, w którym dokonano wpłaty w Polsce.

Pozostaje zasadą, że importerzy polscy nie będą zwolnieni z długu dopóki eksporter włoski nie zainkasuje całkowitej swojej należności.

„Istcambi", zastrzega sobie jednak, że będzie żądał od eksporterów włoskich, ażeby sami uskuteczniali z właściwymi dłużnikami te działania, które według swego, subiektywnego sądu uzna on za wskazane dla otrzymania ewentualnych różnic kursu. W takim wypadku Istcambi będzie mógł zapewnić eksporterom włoskim równowartość ich wierzytelności, obliczonej na podstawie kursu dnia wpłaty, z zastrzeżeniem kwestii różnicy kiedyindziej, a mianowicie, gdy akcja napoczęta wobec dłużnika zostanie doprowadzona do końca i to niezależnie od jej wyników.

Na pokrycie strat, które może spowodować przekazanie i wypłata dokonana w clearingu z Polską, ustalono, że w dniu wpłaty ze strony dłużnika italskiego, Bank Italii albo inne banki za jego pośrednictwem, winny zainkasować na rachunek Instytutu, niezależnie od waluty, w której wyraża się dług, prowizję gwarancyjną 5 pro mille oprócz zwykłej 2 i ½ pro mille dla operacyj clearingowych w ogólności.

W stosunku do eksporterów, „Istcambi" przystąpi natomiast przy akcie wydania nakazu płatniczego (niezależnie od waluty, na którą opiewa zobowiązanie) do zatrzymania prowizji w tej samej wysokości 5 proc. oraz prowizji, należnej za obsługę kompensacyjną.

LE NUOVE CITTÀ ITALIANE: APRILIA

29 października nowa gmina Aprilii otrzymała chrzest z rąk Mussoliniego. Miejscowość ta, obejmująca szereg ozdobnych pałacyków, domki kolonistów, kilka kościołów i place sportowe, jest już zamieszkała, i życie w niej wre w całej pełni.

Na terenie powstałym po osuszeniu ponurych i miazmatycznych błot pontyjskich, wznosi się Aprilia, nowe miasto o nazwie wiosennej, którą podyktował sam Mussolini, na podobieństwo Littorii, Pontinii i Sabaudii.

Pomimo skomplikowanej sytuacji międzynarodowej u schyłku XV roku E. F., Italia, zajęta ożywioną działalnością na wszystkich polach, gdzie prócz interesów własnych, zachodziła potrzeba obrony misji cywilizacyjnej Europy, nie przerwała normalnej pracy.

Bez względu na wysiłki w celu utrzymania pokoju, metodyczną i przewidującą pracę na wypadek wojny i wysiłki kapitałów i rąk, by podołać pracy w Imperium wschodnio-afrykańskim, etapy melioracyjne obszarów pontyjskich prowadzone są z woli Duce, z zegarkową punktualnością, bez jednego dnia opóźnienia, bez jednej chwili przerwy. Zwycięzka walka, którą Faszyzm wypowiedział tej ziemi, aby dać miejsce pod słońcem, i chleba pod dostatkiem ludności włoskiej z innych stron, których gęste zaludnienie stało się przyczyną naszej ekspansji światowej, prowadzi się na całym froncie ku ogólnemu zadowoleniu.

Praca nad całkowitą melioracją obszarów pontyjskich, która ściągnęła na tę ziemię wielką ilość fachowców i obcokrajowców, pragnących się osobiście przekonać o postępach tego gigantycznego przedsięwzięcia, nosi miano silnej woli i wytrwałości narodu i jego wodza, troski o chleb powszedni, i solidarności społeczeństwa w staraniu o dobro wieśniaków.

Dziś Aprilia, ze swymi świeżo obeschniętymi murami, weszła w skład gmin wiejskich Italii i weźmie udział w walce o zboże dla samowystarczalności narodu. Wśród bagnistych okolic Rzymu, gdzie do niedawna pasły się nieliczne stada i harcował na koniu samotny pasterz, dzieło odrodzenia ziemi poczyniło gigantyczne kroki i zbliża się do stolicy.

W Terracina znajdowaliśmy się na odległości stu km. od Rzymu, w Aprilii dystans ten zmniejszył się do 40 km.Pomezia będzie odległą od wiecznego miasta o niecałe 30 km. Olbrzymi obszar ziemi został pozyskany dla uprawy roli.

Aprilia, zbudowana według nowoczesnych wskazań, posiada domy wygodne, pełne powietrza i światła, dobrze więc spełni powierzone jej zadanie. Ulice Aprilii noszą nazwę kwiatów: ulica Laurów, ulica Pomarańcz, plac Magnolii. Mały kościółek, dom Związku Faszystowskiego i Ratusz stanowią ważniejsze gmachy tej małej gminy italskiej, powstałej na ziemi, z takim trudem wydartej malarii i niedoli. Zdjęcia z Littorii i Pontinii, z nowoczesną architekturą o liniach prostych, którą można określić jako faszystowską, są już ogólnie znane. W Aprilii prostota i elegancja gmachów łączy się z dobrym gustem i nowoczesnością. Tutaj również wieża Liktorska góruje nad całą gminą, gmachy użyteczności publicznej są przestronne i poważne. Lecz Aprilia jest nie tylko projektem żyjącego i działającego miasta, jest ona i chce pozostać przede wszystkim ośrodkiem rolniczym; i z tego powodu domki kolonistów, spichlerze, stajnie, ogrodzenia dla bydła, są urządzone w sposób racjonalny, dający możność pracującemu wieśniakowi, praktycznego i celowego użycia narzędzi, które pomagają mu w pracy, czyniąc ją coraz bardziej wydajną.

Dzielni kombatanci wielkiej wojny i ci, którzy dwukrotnie walczyli w Afryce, by zdobyć dla Italii Imperium, znaleźli dziś w zwycięskiej walce pokojowej o ziemię, wolny szmat ziemi, oczekujący pługu i brony, aby móc wydać obfity plon, po tysiącletnim zaniedbaniu. Obietnica dana rolnikom przez Mussoliniego, została dotrzymana, jak również zostały dotrzymane zobowiązania rolników przez ich gremialny udział w walce o zboże.

Obywatele Aprilii, z obietnicą na ustach i wiarą w sercu, pójdą za tym przykładem i będą pracować na roli, aby służyć interesom Italii.

W dniu inauguracji 29.X. b. r. Duce przemówił do ludności Aprilii. Oto jego słowa: „Towarzysze Rolnicy, zaczynam moją mowę, od zadania wam pytania, czy macie dobrą pamięć? (Tłum odpowiada: tak). „W takim razie będziecie pamiętali, że pewnego dnia przybyłem tutaj, wsiadłem na traktor, który zakreślił granicę przyszłej Aprilii, i obwieściłem wam, że inauguracja Aprilii odbędzie się w pierwszym dniu XVI roku E. F. Dotrzymałem obietnicy z matematyczną dokładnością, również w stosunku do innych gmin. Muszę się wam przyznać,

że mam pewną słabość do Aprilii, jako że powstała w epoce wielkiej wojny afrykańskiej, w 160 dniu oblężenia ekonomicznego. Spostrzegam po waszym okrzyku, że i ten fakt pamiętacie.

Aprilia stanowi czwarty etap naszej drogi! Gdy w kwietniu 1938 roku założymy kamień węgielny pod Pomecję, której inauguracja nastąpi w pierwszym dniu XVIII roku E. F., będziemy mogli sobie powiedzieć, że dopięliśmy celu, osiągając w ciągu 10 lat to, czego na próżno usiłowano dokonać w ciągu 20 wieków. Italię środkową od Italii południowej oddzielała pewna pusta przestrzeń ziemi leżącej odłogiem; ta luka jest już dzisiaj wypełniona. Tam, gdzie bytowało kilku pasterzy, obecnie zamieszkuje 60.000 ludzi. Wszystko to są chłopi przywiązani do roli: pionierzy, których powinno się postawić za przykład całemu narodowi. Dzisiejszy obchód jest specjalnie uroczysty, radosny i pokojowy! Naród italski pragnie intensywnej pracy na ziemi ojczystej i na ziemi Imperium. W interesie wszystkich leży, by ta praca nie była zakłócona.

Znam dobrze chłopów Italii i wiem, że są zawsze gotowi wziąć tornister na plecy, a łopatę zamienić na broń. Pragnę również nadmienić, że interesy włościan będą surowo przestrzegane. Chcemy i pragniemy, aby w najkrótszym czasie chłopi stali się właścicielami tej ziemi, którą zraszają własnym potem.

Dbając o rozszerzenie posiadłości rolnej i powstrzymując niezdrowy rozwój wielkich miast, zdołamy utrzymać dobre i zrównoważone stosunki pomiędzy różnymi klasami ludności i będziemy mieli zawsze silny naród, decydujący osobiście o swych losach.

Towarzysze Rolnicy z Aprilii, Pontinii, Littorii i Sabaudii! Możecie liczyć na moją przyjaźń: przyjaźń człowieka, który chlubi się tym, że w jego żyłach płynie krew prawdziwych wieśniaków".

WIADOMOŚCI TURYSTYCZNE

ULGOWE BILETY DO OPERY „LA SCALA" W MEDIOLANIE.

Zarząd Opery „LA SCALA" w Mediolanie postanowił wprowadzić w bieżącym sezonie operowym, począwszy od dnia 26 grudnia 1937 r., ulgowe bilety dla turystów z zagranicy. Zniżki te będą następujące: 25% ceny biletów na parter oraz 10% — na galerię.

Zagraniczne Biura Podróży będą mogły wydawać swoim klijentom t. zw. *Bony „di presentazione"* (bony wprowadzające), dzięki którym turyści, zgłaszający się z paszportem, otrzymają natychmiast w kasie biletowej teatru wyżej wspomniane zniżki.

Rozumie się więc, że wszyscy turyści zgłaszający się wprost z bonami „di presentazione", wystawionymi przez Biuro Podróży, będą mogli korzystać z powyższych zniżek.

Biura Podróży, obsługujące turystów, otrzymają przy końcu sezonu premię, obliczaną na podstawie 5% ilości biletów sprzedanych turystom za okazaniem powyższych bonów „di presentazione".

IMPREZY MIĘDZYNARODOWE.

FIERA CAMPIONARIA (Targi Trypolitańskie) — TRYPOLIS — od 13 lutego do 30 marca.

MOSTRA DELLA PITTURA NAPOLETANA del 600' - 700' e 800' — (Wystawa Malarstwa Neapolitańskiego XVII, XVIII i XIX wieku) — NEAPOL — od 1 marca do 30 czerwca.

FIERA CAMPIONARIA INTERNAZIONALE (TARGI MIĘDZYNARODOWE) — MEDIOLAN — od 12 do 27 kwietnia.

ESPOSIZIONE BIENNALE INTERNAZIONALE D'ARTE (MIĘDZYNARODOWA WYSTAWA SZTUKI „BIENNALE") — WENECJA — od maja do października.

MOSTRA DEL 400 ROMAGNOLO (Wystawa Sztuki Włoskiej XV wieku prow. Romagna) — FORLI — od 1 maja do 31 października.

MOSTRA CINOFILA (WYSTAWA PSÓW) — RZYM — od 7 do 9 maja.

MOSTRA D'ARTE CINEMATOGRAFICA (Wystawa Sztuki Filmowej) — Wenecja — we wrześniu.

FIERA DEL LEVANTE (Targi Wschodnie) — BARI — od 4 do 21 września.

MOSTRA CINOFILA (Wystawa Psów) — MERANO — od 24 do 25 września.

SALONE DELL'AUTOMOBILE — (Pokaz samochodów) — MEDIOLAN — od 28 października do 11 listopada.

IMPREZY KRAJOWE.

MOSTRA DI ARMI ANTICHE (Wystawa Starożytnej Zbroi) — Florencja — od 15 marca do 15 listopada.

MOSTRA D'ARTE ANTICA (Wystawa Sztuki Starożytnej) — Genua — kwiecień-październik.

MOSTRA FLOREALE (Wystawa kwiatów) — Rzym — od 7 do 10 kwietnia.
Wystawa kwiatów — Rzym od 12 do 15 maja.

MOSTRA DELLE OPERE DI TRANQUILLO CREMONA (Wystawa dzieł Tranquillo Cremona) — Pavia — od 20 kwietnia do 20 czerwca.

MOSTRA MERCATO DELL'ARTIGIANATO (Jarmark i wystawa rzemieślnicza) — Florencja — od 14 do 19 maja.

MOSTRA DI LEONARDO E DELLE INVENZIONI (Wystawa dzieł Leonarda da Vinci i wynalazków) — Mediolan — od 1 września do 30 listopada.

MOSTRA DELLA RADIO (Wystawa Radiowa) — Mediolan — od 20 do 30 września.

MOSTRA DELLA MECCANICA E METALLURGIA (Wystawa z zakresu Mechaniki i Metalurgii) — TURYN — od 14 października do 20 listopada.

MOSTRA FLOREALE (Wystawa kwiatów) — Rzym — od 20 do 23 października.

MOSTRA DELLA CACCIA NELLA VENEZIA GIULIA — (Wystawa Myśliwska w Wenecji Julijskiej) — Tryjest — od 16 czerwca do 21 sierpnia.

MOSTRA DELL'ARTIGIANATO E DELLE PICCOLE INDUSTRIE (Wystawa rzemiosł i drobnego przemysłu) — SASSARI — od 20 września do 10 października.

LIBRI E RECENSIONI

Jan Zdzitowiecki, profondo studioso di economia politica, autore di numerosi e pregevoli studi sul Fascismo ha tradotto in polacco l'opera di Enrico Corradini: „L'unità e la potenza delle nazioni" („Jedność i potęga narodów"), considerandola di fondamentale importanza per il movimento nazionalista in generale. L'accurata e precisa traduzione polacca dell'Unità e la potenza delle nazioni", compiuta dal nostro valoroso collaboratore è apparsa sul mercato librario per i tipi della Società Editrice di Poznań „Awangarda Państwa Narodowego" preceduta da una cinquantina di pagine di introduzione su „Enrico Corradini e il nazionalismo italiano".

Jan Zdzitowiecki, che ha studiato il Fascismo durante un suo lungo soggiorno in Italia, ha voluto con questa sua traduzione inaugurare una collana di studi sul movimento fascista e le sue origini. Lo scrittore polacco, che in quotidiani e riviste già da qualche anno ha intrapreso a divulgare e ad illustrare ai suoi compatriotti le realizzazioni del Fascismo nel campo politico ed economico, ha ritenuto essere necessario indicare ai polacchi ciò che Enrico Corradini ha rappresentato nel movimento di riscossa nazionale, coronato con il trionfo del Fascismo.

Nella sua prefazione lo scrittore polacco esamina il periodo della storia d'Italia, che va da Francesco Crispi ai nostri giorni. Francesco Crispi, precursore dell'Italia imperiale, vide nell'espansione coloniale il raggiungimento della potenza italiana. Ma egli fu travolto da coloro che non ebbero fede nella forza e nella grandezza della patria. Lo scrittore polacco mette in rilievo l'opera e l'attività svolta da Enrico Corradini che da Firenze, circondato da un gruppo di valorosi, osò opporsi alla marea che pareva allora trionfante del liberalismo e della democrazia rinunciataria. Il nazionalismo di Enrico Corradini, che non ha nulla a che fare col nazionalismo conservatore francese, fu antesignano del Fascismo. Il nazionalismo italiano, scrive lo studioso polacco, non costituiva un tempio chiuso. Esso andava verso il popolo, le cui virtù venivano potenziate al massimo grado. La conquista della Libia nel 1911 segnava una tappa importantissima della ripresa del popolo italiano. La grande guerra e il Fascismo, col quale Corradini volle confondersi con tutto il suo movimento, gli fecero apparire prossima la realizzazione di quello che a molti italiani poteva apparire un sogno; di vedere cioè la rinascita dell'Impero di Roma. Enrico Corradini, che da anni già preconizzava l'avvenire imperiale dell'Italia, non ebbe la fortuna di poter assistere alla fondazione dell'Impero, ma ebbe la suprema soddisfazione di assistere all'avvento del Fascismo e di vedere il suo grande Duce seguire le strade segnate dall'antica Roma.

„L'unità e la potenza delle nazioni" tradotta e commentata da Jan Zdzitowiecki appare nel momento in cui la Polonia è alla ricerca di nuove soluzioni politiche, che facciano di essa uno Stato ancora più agguerrito per fronteggiare e sbaragliare l'offensiva del bolscevismo sovvertitore.

d. a.

Prenumerata Miesięcznika „Polonia-Italia" wynosi w Polsce: 15 zł. rocznie, 8 zł. półrocznie
Konto P.K.O. Nr 14.614.

Wyd. Comitato Polonia-Italia. Redaktor Naczelny: E. De Andreis. Redaktor odp. Adam Romer.

Zakłady Graficzno-Introligatorskie J. DZIEWULSKI, Warszawa, Senatorska 10

Zakłady Graficzno-Introligatorskie J. DZIEWULSKI, Warszawa, Senatorska 10